



ROMANSE



ANNE BEAUMONT



NiĆ miłósci

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Leciutkie pocałunki Davida przesuwały się powoli wzdłuż jej policzka, i dalej, w dół, aż do żyłki, która pulsowała u nasady jej szyi. Maria westchnęła. Drżała w rozkosznym cierpieniu. Dotyk Davida stawał się coraz bardziej natarczywy...

Należała do niego, teraz była już tego pewna, ale czy on należał do niej? Pytanie to sprawiało jej ból, porównywalny chyba tylko z mękami, na jakie wydały ją jego pocałunki. Musiała znać odpowiedź, i to szybko, jak najszybciej, inaczej będzie już za późno...

Ale jak brzmiała odpowiedź?"

A żebym to ja wiedziała, pomyślała Tamsin w rozpacz. Przeglądała właśnie notatki do swojego opowiadania. Westchnęła ze zniecierpliwieniem i odrzuciła brulion. Siedziała wygodnie na łóżku, podmuchy wiatru raz po raz uderzały w dom, panował idealny nastrój do pisania. Tamsin nie była jednak w stanie wymyślić ani linijki. Z Marią, bohaterką opowiadania, nie było żadnych problemów. Za to główny bohater był nie do opanowania. Miał być blondynem o niebieskich oczach i manierach dżentelmena, ale odkąd Tamsin przyjechała tutaj, do Suffolk, zmienił się w ciemnowłosego chłopaka o kuszącym spojrzeniu. W dodatku całował tak, że dreszcz przebiegał po plecach, a przecież wszystko działo się tylko w wyobraźni autorki... Był chyba najbardziej zaborczym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek sobie wyobraziła.

- Nie znoszę zaborczych facetów! - powiedziała głośno. Miała nadzieję, że jej słowa wypłoszą wreszcie natręta, który usiłował przejąć inicjatywę i okropnie mieszał jej szyki. -Słyszysz? Nie lubię cię, znam takich jak ty aż za dobrze! Najpierw się pchacie z łapami, a potem pytacie, czy można. Jeśli w ogóle jest jakieś „potem”. Wynos się z mojej głowy i z mojego opowiadania!

No, teraz trochę lepiej... Tamsin oparła się o poduszki i zaczęła gryźć koniec długopisu. Próbowwała dociec, skąd wziął się w jej myślach tajemniczy brunet. Nie знаła go, to pewne, ale jego twarz

wydawała jej się znajoma. Tylko skąd? Nie mogła sobie przypomnieć i bardzo ją to złościło.

A przecież zawsze dawała sobie radę z zagadkami. Jej umysł dopuszczał najdziwniejsze skojarzenia, pozwalał rozumieć rzeczy niepojęte dla innych, tym razem jednak na nic się to nie zdało. Tamsin wiedziała jedno, mężczyzna w dziwny sposób kojarzył jej się z tym domem. Pojawił się dopiero, kiedy tu przyjechała.

- Tylko że nie ma tu żadnych mężczyzn! - krzyknęła. - W ogóle nikogo, oprócz mnie.

Cóż, zagadka do rozwiązania... Nic dziwnego, że nie mogła pisać. W końcu postanowiła wrócić do pracy. Sięgnęła po brulion i... ciemnowłosy mężczyzna spojrzał na nią z kartki tak wyraźnie, że Tamsin aż podskoczyła.

- Musisz mnie poznać - zdawał się mówić jego kpiący uśmiezek - przeżyć tę historię... Tylko wtedy będziesz mogła ją napisać.

W pierwszym momencie Tamsin była naprawdę zaniepokojona, zupełnie jakby go usłyszała, po chwili jednak śmiała się ze swojego szaleństwa. Skoro bohaterowie, zwłaszcza nie chciani, zaczynali do niej mówić, należało skończyć pracę. Zresztą i tak było już późno.

Tamsin odrzuciła zeszyt, nie zwracając uwagi, że wpadł do kosza na papiery. Jestem za bardzo zmęczona, aby pisać, myślała. Wróciła dziś z Korfu, gdzie zbierała materiały do nowego opowiadania. Do przyjazdu tutaj namówiła ją siostra. Tamsin nie miała nawet czasu zjeść nic porządnego, a kiedy wreszcie znalazła się na miejscu, nie chciało jej się gotować. Postanowiła od razu przystąpić do pracy.

Nie wiadomo, skąd w tym wszystkim wziął się ciemnowłosy chłopak, ale Tamsin była pewna, że zniknie on rano, po przespanej nocy i dobrym śniadaniu.

Ziewnęła, nastawiła budzik na siódmą i zgasiła światło. Gdy tylko się położyła, usłyszała wycie wiatru i owinęła się ciasno kołdrą. Przypomniała sobie wszystkie powieści grozy, jakie kiedykolwiek czytała, a na dodatek poczuła się bardzo samotna. Bogata wyobraźnia sprawia czasem kłopoty.

Już, spać, pomyślała, naciągając kołdrę na głowę, ale strach nie

pozwalając jej zasnąć jeszcze przez dobrą chwilę.

Opowiadania, które pisała Tamsin, stawały się coraz bardziej popularne. O dziewczynie mówiono jako o młodej pisarce, rokującej duże nadzieje. Historia, nad którą pracowała teraz, była specjalnym zamówieniem - wyznaczono termin, w którym Tamsin miała ją oddać do druku.

Choćby się waliło i paliło, opowiadanie miało być gotowe na przyszły poniedziałek. A tu już wtorek, pomyślała sennie dziewczyna. Gdyby nie ten dziwny facet, ułożyłabym chociaż plan. W końcu, zmorzył ją sen.

Spała smacznie przez jakąś godzinę, gdy nagle wyrwał ją ze snu jakiś dziwny dźwięk. Przestraszyła się, na próżno próbując odgadnąć, skąd mógł pochodzić.

Nasłuchiwała uważnie, lecz dochodziło do niej tylko wycie wiatru i głośny szum deszczu. Poczła się trochę pewniej i Zapaliła nocną lampkę. Wszystko było w porządku.

Tamsin uspokoiła się. To musiał być wiatr..., Dom stał na uboczu, niemożliwe, żeby zjawili się tu jacyś nieoczekiwani goście. No, a poza tym, kto przy zdrowych zmysłach wychodzi w taką pogodę? Zgasiła światło i wtedy przyszło jej do głowy coś strasznego. Przy zdrowych zmysłach? Dobry Boże, a jeśli do domu dostał się szaleniec?!

Nie, to niemożliwe! Ciekawe, co jeszcze przyjdzie jej do głowy... I właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że szum wody, który słyszy, to wcale nie deszcz... Dźwięk dobiegał z wnętrza domu!

Tylko spokojnie, powiedziała sobie. Po prostu woda leje się przez jakąś dziurę w dachu. To przykre, oczywiście, ale trzeba po prostu zejść na dół i znaleźć jakąś miskę czy kubeł, żeby nie ciekło po podłodze. Do licha! Dobrze chociaż, że dom ma centralne ogrzewanie. Można się utopić, ale przynajmniej nikt nie zamarźnie.

Tamsin poczuła, że wraca jej dawne poczucie humoru. Wyciągnęła rękę w stronę lampki, gdy nagle pod drzwiami ujrzała smugę światła... A więc jednak ktoś był wewnątrz!

Mimo obezwładniającego przerażenia, oprzytomniała już na tyle, by zachowywać się rozsądnie. Należało się jakoś uzbroić, wyjść i

zobaczyć, co się dzieje. Żeby Gemma wiedziała, na co ją namówiła...

Tamsin przełknęła z trudem ślinę, odsunęła kołdrę i postawiła stopy na ziemi. Miała na sobie tylko delikatną jedwabną piżamę, ale było jej wszystko jedno, na czworakach popęzła w stronę kontaktu i wyłączyła lampkę. Chciała jej użyć jako broni.

Ciekawe tylko, po co ten intruz napełniał wannę? Czyżby chciał wziąć kąpiel? Włamywacze nie mają zwykle takich pomysłów...

Nagle Tamsin przyszło do głowy logiczne wyjaśnienie, omal nie zemdląca, taką poczuła ulgę. To musi być pani Durand, właścicielka domu. Zwróciła się do agencji Gemmy, siostry Tamsin, o znalezienie kogoś, kto zająłby się domem podczas jej nieobecności. Na pewno coś jej przeszkodziło i musiała wrócić...

Tamsin było jeszcze gorąco z wrażenia, ale odważyła się wyjść z sypialni. Na wszelki wypadek wzięła ze sobą lampkę. Rozejrzała się po korytarzu, ale nie widziała wiele. Po pierwsze, rozpuszczone włosy spadały jej na oczy, a po drugie, jak w każdym starym angielskim domu, korytarz pełen był zakrętów.

Woda wciąż lała się do wanny. Tamsin odgarnęła włosy z czoła i zaczęła iść w kierunku dobiegających odgłosów. Z każdym krokiem nabierała pewności, że to pani Durand wróciła niespodziewanie. Tak, to musi być ona... Tak rozmyślając, doszła do części domu, która nie była przeznaczona dla gości. To skrzydło budynku zajmowali domownicy.

Kiedy stanęła pod drzwiami łazienki, szum wody ustał. Chwilę później drzwi otworzyły się i Tamsin jęknęła z przerażenia. Osobą, która ukazała się jej oczom nie była szczupła miła pani Durand, lecz wysoki, świetnie zbudowany mężczyzna. W dodatku nagi, jeśli nie liczyć skąpego ręczniczka owiniętego wokół bioder.

Ciemne włosy intruza ociekały wodą, ale to nie jego nagość ani też nie sama jego obecność najbardziej przeraziły Tamsin: przeraziła ją jego twarz. Był dość przystojny, miał Czarne oczy o kuszącym spojrzeniu, a oprócz tego - mały dołek w brodzie. Potrzebował może kąpieli, ale najwidoczniej uznał, że nie warto się golić. Tamsin nie mogła sobie przypomnieć, czy ten, którego miała na myśli, miał

zarost, ale wszystkie inne szczegóły się zgadzały...

Ociekający wodą mężczyzna był tym samym człowiekiem, który prześladował jej myśli i przez którego nie mogła dziś pisać opowiadania....

Nie, to niemożliwe! Po prostu niemożliwe... Tamsin patrzyła na intruza szeroko otwartymi oczami i nie mogła uwierzyć w to, co widzi... Jak na jeden wieczór, było tego stanowczo za wiele! Tamsin wydało się nagle, że słyszy dziwny, nasilający się dźwięk, lampka wypadła jej z dłoni i dziewczyna osunęła się bezwładnie na ziemię, wprost do stóp tajemniczego mężczyzny...

Co się stało potem, nie wiedziała. Kiedy otworzyła oczy, znowu ujrzała jego twarz. Pochylał się nad nią, był blisko - za blisko - a w dodatku rozpinał jej piżamę! Tamsin czuła ciepło jego dłoni tuż pod szyją, potem niżej...

Krzyknęła przeraźliwie i zaczęła walczyć. W panice uderzała na oślep, w jego twarz, w potężną klatkę piersiową. Musiała się uwolnić, starała się jakoś wyrwać...

- Tego mi tylko brakowało! - rzucił głębokim głosem, który podzielał jak smagnięcie biczem na i tak przecież nadwerężone nerwy Tamsin.

Dziewczyna poczuła, jak silny był jej przeciwnik, gdy ten złapał ją i bezlitośnie przycisnął do łóżka. Nie miała szans. Przestała się szarpać i leżała, patrząc w ciemne oczy, które przez cały dzień widziała w wyobraźni. Nie, to się nie może dziać naprawdę!

Jęknęła i odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że koszmar zaraz się skończy, że uda jej się wrócić do rzeczywistości... I wtedy zdała sobie sprawę, że nie leży na swoim łóżku w pokoju gościnnym, ale na dużym podwójnym łożu, którego nigdy dotąd nie widziała...

A więc to nie sen! Ciemne oczy o palącym spojrzeniu były tak samo prawdziwe jak silne dłonie, których uścisk czuła na ramionach...

- Kim jesteś? - zapytała. - Kim ty, do diabła, jesteś?

- To ja chciałbym wiedzieć, kim ty jesteś? - odparował. - Wracam sobie do domu, a tu...

- Do domu! - Na jedną krótką chwilę Tamsin przestała się bać, ogarnęło ją oburzenie. - Ty tu wcale nie mieszkasz! To dom pani Durand, a ona mieszka sama.

- Dużo wiesz, co? - W głosie mężczyzny brzmiała pogarda, która zraniłaby Tamsin do żywego, gdyby dziewczyna nie była tak przerażona.

- Tak, właśnie wiem! - zawołała gniewnie. - Opiekuję się domem pani Durand!

- Co robisz?

- Opiekuję się jej domem - powtórzyła Tamsin. Co za drań! Tak ją traktować! W ogóle nie przyszło mu do głowy, jak bardzo jest przestraszona.

- I na czym to polega? - zapytał ze złością.

- Nie wiem, czemu miałabym to tłumaczyć właśnie tobie. - Tamsin starała się za wszelką cenę nie okazywać strachu. - Włamujesz się tu, napastujesz mnie...

- Tak, jak diabli. Po prostu zemdlałaś.

Nadal patrzył na nią pogardliwie, i Tamsin czuła się z tym coraz gorzej. Najbardziej jednak dotknęło ją to, co powiedział. Poczuła, że po prostu musi zaprotestować:

- Ja nigdy nie mdleję! - zawołała.

- W takim razie świetnie udajesz. Jak myślisz, skąd się tu wzięłaś? Przyniosłem cię tutaj...

- Żeby mnie zgwałcić! Rozbierałeś mnie, kiedy się ocknęłam! Powiedz, jak to się stało, że straciłam przytomność, uderzyłeś mnie w głowę?!

Mężczyzna zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

- Nie, ale będę o tym pamiętał, jeśli nie przestaniesz histeryzować.

- Ja wcale nie histeryzuję! - Choćby nie wiadomo jak zaprzeczała, jej wysoki głos zdradzał, że nie panowała ani nad sobą, ani nad sytuacją. Okropność! I jakie to do niej niepodobne! Za wszelką cenę postanowiła się opanować. - Jeśli nawet histeryzuję - powiedziała ze sztucznym spokojem - to trudno się temu dziwić. Mógłbyś mnie już puścić? - zapytała po chwili. Oby tylko nie zauważył drżenia w jej

głosie!

Mężczyzna zwolnił nieco uścisk, ale nadal trzymał ją za ramiona.

- Skąd mam wiedzieć, że nie wydrapiesz mi oczu?

- A skąd ja mam wiedzieć, że nie będziesz mnie znowu napastował?

- Przecież nic ci nie zrobiłem. - Spojrzał na nią ze złością, ale już jej nie trzymali

- Waśnie, że zrobiłeś! Na pewno mam posiniaczone ręce i plecy też mam całe poobijane.

- Wszystko przez to, że zemdłałaś - odparł szorstko. - Przyniosłem cię tutaj i chciałem ci rozpiąć pizamę, żeby ci było łatwiej oddychać. Wydawało mi się, że to ci dobrze robi. I właśnie wtedy zaczęłaś się szamotać, jakbym był co najmniej Kubą Rozpruwaczem. Jeśli coś cię boli, to tylko twoja wina. Musiałem cię trzymać, masz strasznie ostre pazury.

Brzmiało to prawdopodobnie... Mimo to Tamsin postanowiła nie spuszczać tajemniczego gościa z oczu, kiedy wreszcie mogła usiąść i zapiąć sobie pizamę.

Czuła się skrępowana, siedząc z tym prawie nagim mężczyzną. Kiedy usiadł przy niej na łóżku, była znowu o krok od paniki. A przecież bezpośrednie zagrożenie już minęło...

Tylko co robić, żeby uniknąć niebezpieczeństwa? Oczywiście, sprawić, by mówił. Nawiązać kontakt. Tamsin rozpaczliwie próbowała znaleźć jakiś temat do rozmowy i nagle, nieoczekiwanie dla samej siebie, znalazła.

- Wierzyć mi się nie chce, że zemdłałam! - powiedziała.

- Mnie się też nie chciało wierzyć - odparł chłodno. - Myślałem, że kobiety nie mdleją od czasu, kiedy przestały nosić gorsety. Nie masz chyba na sobie gorsetu?

Tamsin patrzyła na mężczyznę. Jego słowa przypomniały jej, co czuła na jego widok i co czuła potem, kiedy starał się ją przytrzymać. Czy on musiał być aż tak... cielesny? Dziewczyna czuła się przez to nieswojo, a wcale nie chciała się tak czuć, zwłaszcza przy obcym. Mężczyzna patrzył na nią w sposób, który sprawiał, że była

świadoma swego wyglądu niemal do bólu. Zaczerwieniła się i natychmiast poczuła złość na siebie za to. Trudno było się dziwić, że tak się rumieni, miała na sobie tylko cieniutką jedwabną piżamę, a siedzący tuż przy niej intruz zdawał się nie widzieć, że ręcznik, którym był owinięty, zsunął się niepokojąco i osłaniał teraz bardzo niewiele...

Tamsin знаła twarz mężczyzny, nie wiedziała jednak, jak wygląda jego ciało. Nie wiedziała, że miał ciemne włosy na piersi ani że był tak świetnie zbudowany... Z niepokojem patrzyła na mięśnie prężące się pod jego skórą. A przecież nie mogła odwrócić wzroku, co by było, gdyby znowu chciał się na nią rzucić?

- Jak się nazywasz? - zapytał nagle. Widać znudziło mu się patrzenie na nią w milczeniu. - Tylko nie mdlej, zanim nie odpowiesz.

Powiedział to tak ironicznie, że Tamsin zapomniała o ostrożności.

- Nie bój się, nie mam zamiaru zemdleć! - wypaliła. - A nazywam się Tamsin Sinclair. Chcesz jeszcze coś wiedzieć?

Jej ton nie zrobił na mężczyźnie żadnego wrażenia. - Uhm... co ty tu właściwie robisz? Jesteś jakimś dzikim lokatorem?

- Mieszkam tu, bo pani Durand musiała wyjechać. Mężczyzna rzucił jej sarkastyczne spojrzenie.

- Biorąc pod uwagę stan twoich nerwów, musisz okropnie często mdleć. Zdaje się, że nie bardzo umiesz dbać o siebie, nie mówiąc już o innych...

- Ależ ja nigdy dotąd nie zemdlałam! To wszystko przez to, że... że... - Tamsin zupełnie nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Do diabła! Nie mogła mu przecież powiedzieć, czemu zrobił na niej tak piorunujące wrażenie! Pomyślałby, że zupełnie oszalała.

- To na pewno przez tę burzę... bałam się, a poza tym jestem przemęczona... Pani Durand ruszyła do Cumberland, kiedy tylko się tu zjawiłam. Zresztą każdy by się przestraszył na widok włamywacza.

- Tylko że ja wcale nie jestem włamywaczem.

- To jak się tu dostałeś? Pozamykałam dokładnie wszystkie drzwi,

zanim poszłam spać.

- Okna werandy nie mają żadnych zasuvek, a ja mam klucz - rzekł krótko.

- Klucz? - Tamsin patrzyła na mężczyznę zdumiona. - Pani Durand nic mi nie mówiła o żadnych kluczach. Powinna mi była powiedzieć, że po domu będą się błąkać obcy faceci, a w dodatku, że będą brać prysznic po nocy!

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Ona się mnie nie spodziewała - wyjaśnił pogodnie.

- Ja też nie! - Tamsin była zła, a mimo to zauważyła, jak bardzo zmienił się wyraz jego twarzy: uśmiech sprawił, że mężczyzna wyglądał teraz łagodniej, prawie miło.

Co gorsza, Tamsin miała ochotę odpowiedzieć uśmiechem na jego uśmiech. Tylko nie to! Mógłby uznać, że go prowokuje, że zachęca go do... do...

Czemu ja tu jeszcze siedzę, myślała w popłochu. Czemu nie zerwałam się jeszcze z łóżka i nie uciekam z tego domu?! To prawda, była bezpieczna, dopóki rozmawiali, prawdą było też, że mężczyzna zagradzał jej drogę do drzwi, nie musiała tu jednak siedzieć i wesoło z nim szczebiotać. Zupełnie, jakby podobne historie zdarzały jej się co noc!

- Chciałeś znać moje imię - zaczęła - a sam się nie przedstawiłeś. Prawdę mówiąc, dosyć starannie unikasz mówienia o sobie.

- Po prostu chciałem wiedzieć, kim jesteś. Blondynki zawsze robiły na mnie wrażenie. Przeszkadza ci to?

- To chyba jasne! - Zupełnie, jakby podrywanie blondynek było jego hobby! Nie wiadomo czemu, ubodło to Tamsin do żywego. Blondynka, też coś! Tak, jakby jasne włosy były jej jedyną charakterystyczną cechą.

- Dlaczego tak ci to przeszkadza?

- Przeszkadza mi, że nie wiem, kim jesteś. Możesz być na przykład mordercą...

- Przecież żyjesz. - Znowu się uśmiechał i Tamsin poczuła, że gdyby poznali się w jakichś innych okolicznościach, jego uśmiech

mógłby być naprawdę pociągający. Teraz jednak sprawił, że dziewczyna stała się jeszcze bardziej ostrożna.

- To prawda, żyję - powiedziała powoli - ale nadal nie wiem, kim jesteś i co tu robisz...

- Nazywam się Ivo Durand, a pani Durand to moja matka. A więc to tak! Tamsin poczuła się znacznie lepiej, ale nie trwało to długo. Nie umiała tego w żaden sposób wyjaśnić, a jednak nawet jego imię robiło na niej duże wrażenie. Była na siebie zła i zastanawiała się, czemu nie może sobie poradzić z emocjami. Przecież zawsze jej się to udawało, nie potrafiła się jednak bronić przed niepokojem, jaki budził w niej ten mężczyzna. Był taki... inny.

Och, już raz tak było - i Tamsin wiedziała dobrze, czym to grozi! Odsłoniła się, zrezygnowała ze swojej zwykłej rezerwy w stosunku do ludzi i omal jej to nie zabiło. Nie chodziło, oczywiście, o śmierć fizyczną, ale minął już rok, a Tamsin nadal nie mogła się pozbierać. Udawała, że jest silniejsza, niż była, a przecież ciągle nie doszła do siebie.

- Ivo... - powtórzyła, sama nie zdając sobie z tego sprawy. Nagle ujrzała, jak mężczyzna spojrział na nią z niechęcią i trochę ją to zmieszało.

- No cóż, to wiele wyjaśnia, nie bardzo jednak rozumiem, czemu musisz przyjeżdżać w środku nocy i brać prysznic... - Wróciła do ostrego tonu.

- Mieszkam w Londynie, wiele podróżuję i nie mam ustalonego czasu pracy. Kiedy tylko mogę, staram się odwiedzać matkę, a jej, w przeciwieństwie do ciebie, nie sprawia różnicy, o jakiej porze się zjawię.

Tamsin zachnęła się, słysząc uwagę pod swoim adresem, ale nie zdążyła nic powiedzieć.

- Jeśli chodzi o prysznic - mówił dalej Ivo - lubię się myć przed snem, kiedy tylko pozwalają na to warunki. Teraz już rozumiesz?

Znowu robił z niej idiotkę! Tym razem Tamsin nie zdołała zachować spokoju.

- Nic nie rozumiem i nie zrozumiem - krzyknęła - dopóki się nie

dowiem, skąd cię znam!

Po co to mówiła! Była na siebie wściekła, ale teraz nie mogła już nic zrobić. Ivo mierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie znasz mnie - oświadczył wreszcie. - Gdybyśmy się poznali, na pewno bym cię pamiętał, choćbyś nawet nie była ubrana w coś tak seksownego, jak teraz.

W Tamsin zawrzało. Czemu musiał wszystko sprowadzać do takiego... fizycznego poziomu? I czemu... czemu musiała mówić coś takiego?! Co teraz będzie, nie mogła przecież wyjaśnić temu człowiekowi, że główny bohater jej opowiadania zamieniał się właśnie w niego!

- Ja... widzisz... ja... - zdołała wyjąkać.

- Tak? Ty... ty, no co takiego?

Tamsin postanowiła zignorować drwinę i powiedzieć tylko tyle, ile musiała:

- Kiedy cię zobaczyłam, twoja twarz wydała mi się znajoma. To jakoś tak łączyło się z tym domem. Ja wiem, że to brzmi dziwnie, ale...

- Pewnie widziałaś moje zdjęcie w salonie.

Tamsin próbowała sobie przypomnieć, jak właściwie wygląda salon. Zajrzała tam tylko na chwilę z panią Durand, która w pośpiechu szykowała się do wyjazdu. Z całą pewnością nie zauważyła wtedy zdjęcia Iva pomiędzy innymi fotografiami, w każdym razie nie mogła go sobie przypomnieć. Kto wie, może podświadomie...

- No, to zagadka rozwiązana - westchnęła z ulgą. Dopiero po chwili spostrzegła, że cyniczny uśmiech na twarzy Iva zmienia się powoli w niedowierzanie. Zmieszła się.

- O co chodzi? - spytała niepewnie.

- Nic takiego - odparł Ivo. Widać było, że stara się rozluźnić.

To zupełnie zbiło Tamsin z tropu. Ivo miał najwyraźniej bardziej skomplikowany charakter, niż można się było spodziewać. Miał na przykład skłonność do nagłych zmian nastroju... Nagle Tamsin zdała sobie sprawę, że nie myśli już o nim, jak o intruzie. Myślała o nim

„Ivo”, w dodatku - myślała o nim ciepło, a Ivo musiał to chyba zauważyć, bo uśmiechnął się do niej, tym razem bez ironii.

Nie mogła pojąć, co się z nią działo? Uśmiech Iva wywoływał w niej uczucia, o jakich dawno nie myślała. Nie, nigdy... nigdy nie reagowała na mężczyznę tak żywo i tak silnie...

Przestań się wygłupiać, zganiła się w myślach. Takie rzeczy zdarzają się... w marzeniach. Tamsin śniła czasem o niezwykłym uczuciu, a przecież jej dotychczasowe doświadczenia przeczyły żywo wszystkim marzeniom. Zwłaszcza ostatni związek...

Myśli o Simeonie sprowadzały zwykle Tamsin na ziemię, tym razem było jednak inaczej. Coś działo się między nią a Ivem, była tego pewna... Już po raz drugi nie umiała się w porę zatrzymać.

- Jesteś spod znaku Bliźniąt, prawda? - zapytała.

Ivo patrzył na nią przez chwilę, jakby miał do czynienia z wariatką.

- Nie wiem, czy ty jesteś tylko trochę dziwna, czy może zupełnie nie z tego świata, ale tak, jestem spod znaku Bliźniąt. A co to ma do rzeczy?

- Nic. - Tamsin po raz kolejny czuła, że się wygłupiła. Ale miało to znaczenie, ona sama była spod Wodnika, a pisała właśnie historię dziewczyny-Wodnika i chłopaka spod znaku Bliźniąt! Było to zupełnie niedorzeczne, ale wszystko wyglądało tak, jakby życie mieszało się z jej opowieścią. Pisała o tym, co przeżyła, nigdy na odwrót...

Tymczasem Ivo uważnie jej się przyglądał.

- Kłamiesz - powiedział ostro. - Nie wiem, o co chodzi, ale z jakichś powodów to, że jestem spod Bliźniąt, ma dla ciebie znaczenie.

- Nie mów tak! - Tamsin starała się, mimo wszystko, utrzymać emocje na wodzy. - Czy ja wyglądam na kłamczuchę?

Mężczyzna patrzył na nią, mrużąc oczy. Tamsin poczuła, że dziwnie bije jej serce. Czemu nagle stała się tak bardzo wrażliwa na zmienne nastroje Iva? Nie mogła nic na to poradzić...

- Jeśli ci powiem, jak wyglądasz, znowu będziesz krzyczeć, że chcę cię zgwałcić. Nie, żeby miał coś przeciwko tobie - głos Iva był

taki niezwykły - ale sama rozumiesz, oczekiwałbym od ciebie jakiejś współpracy.

Usta Tamsin ułożyły się w pełne oburzenia „o”, a wtedy Ivo wyciągnął rękę i dotknął ich powoli. Przesunął dłoń lekko po twarzy dziewczyny. Jego głos fascynował Tamsin coraz bardziej.

- A ty... Ty chyba nie miałabyś nic przeciwko temu, prawda, Tamsin?

Usta dziewczyny drżały pod dotykiem jego palców. Czuła, że za chwilę nie będzie już w stanie nic poradzić na swoje rozszalałe uczucia. Była tak oszołomiona, że musiała minąć dłuższa chwila, zanim się opanowała.

- Miałabym! - wykrztusiła z trudem. Odsunęła się od Iva tak daleko, jak mogła. Przyciągnęła kołdrę i osłoniła nią ramiona. - Oczywiście, że miałabym coś przeciwko temu. Ja... mnie wcale nie interesują takie fizyczne związki. Ja wcale nie jestem...

- Jak to nie! - Tym razem w głosie Iva brzmiał gniew. - Rozumiem zwykłą odmowę, ale nie znoszę, kiedy ktoś próbuje mnie nabierać. Zwłaszcza, że sama mnie zachęcałaś...

- Nie kłamię i do niczego cię nie zachęcałam! - zawołała Tamsin. Skąd mu to przyszło do głowy?!

- Nie? Zobaczymy, co teraz zrobisz!

Złapał ją mocno za ręce i przyciągnął do siebie. Tamsin nie zdążyła nic zrobić, po prostu nagle znalazła się w jego ramionach. Odrzuciła głowę do tyłu, jej jasne jedwabiste włosy zsunęły się po ramieniu mężczyzny...

Na chwilę zupełnie straciła orientację, potem udało jej się podnieść wzrok i spojrzała w jego zagniewaną twarz. Czuła dziwne radosne uniesienie, i pewnie nie umiałaby nad nim zapanować, gdyby nie to, co ujrziała w oczach Iva.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tamsin zdała sobie sprawę, że musiało zajść jakieś okropne nieporozumienie, nie był to jednak dobry moment na wyjaśnienia. Omal nie uległa, tak bardzo chciała poczuć dotyk ust Iva... Nie uznawała jednak czysto fizycznego pożądania.

- Nie, przestań! - krzyknęła. - Puść mnie!

Ivo spojrzał na nią uważnie. Byli bardzo blisko siebie, panowało między nimi niemal wyczuwalne napięcie.

- Nie - powtórzyła Tamsin cicho. Przełknęła i spróbowała jeszcze raz: - Nie, Ivo!

Ivo zaklął cicho i wypuścił ją z objęć. Dziewczyna odsunęła się, jak mogła najdalej i ponownie zasłoniła się kołdrą.

- Nie uważasz, że trochę już za późno na skromność? - spytał złośliwie Ivo.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - jęknęła Tamsin. - Nie wiem, czemu sądzisz, że kłamię, ani czemu uważasz, że cię prowokuję... Ja w ogóle nic z tego nie rozumiem.

- Przestań! - Ivo był wyraźnie zniecierpliwiony. - Nie sądzisz chyba, że ci wierzę. Nie wiesz, kim jestem, dobre sobie! Dobrze, przez chwilę mogliśmy udawać, że naprawdę nie wiesz. Po prostu chciałem ci wierzyć, Bóg jeden wie, czemu, ale jeśli nawet nie poznajesz mojej twarzy, musiałaś słyszeć moje nazwisko.

Tamsin potrząsnęła przecząco głową. Tylko go tym rozzłościła.

- Przestań udawać niewiniątko! - huknął. - Zauważyłem, jak na mnie spojrziałaś, kiedy się przedstawiłem. Dobrze znam to spojrzenie. Myślisz, że mi to pochlebia? Przez swoją reputację jestem wiecznie oblegany przez dziewczyny takie jak ty. Niedobrze się robi! A już najgorzej, kiedy się wyda, jak udajecie...

Tamsin była tak zakłopotana, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Ivo wstał, poprawił sobie wreszcie ręcznik i spojrzał na nią z góry.

- Bo przecież od początku udawałaś -dodał.

Dziewczyna starała się zachować rozsądek. Była tak zdumiona tym, co się działo, dotykami Iva, potem jego złością i oskarżeniami, że zupełnie nie wiedziała, co począć. Odruchowo poprawiła włosy.

- Nie udaję ani cię nie zachęcam... - zaczęła niepewnie.

- Może zostałam w twoim pokoju dłużej, niż... niż powinnam, ale ja... ja naprawdę myślałam, że jesteś włamywaczem i... że powinnam... A potem zrozumiałam, że to pomyłka i chciałam wszystko wyjaśnić i...

- Przestań się jękać i wyjdź stąd - przerwał brutalnie.

- Jeśli się jękam, to dlatego, że ty się wściekasz! - zawołała. - O jakiej „reputacji” mówisz? Kim ty w ogóle jesteś i czemu niby miałabym znać twoje nazwisko?

W tym właśnie momencie wszystko stało się jasne: Ivo Durand!

- O Boże - jęknęła. Musiała powtórzyć to nazwisko, jakby nie wierzyła w to, co słyszy. - Ivo Durand... słynny fotograf... Jak ja mogłam być tak głupia i nie skojarzyć sobie wszystkiego od razu?

- No właśnie, jak mogłaś? - zastanawiał się Ivo.

- I do tego słynny podrywacz - dodała z niesmakiem.

- „Arystokratka porzuca męża...”, „uwiedziona modelka...” i tak dalej, i tak dalej... Dużo czytałam o twoich romansach, ale jeśli myślisz, że chcę być twoją kolejną zdobyczą, to grubo się mylisz!

Tamsin przypomniała sobie, że jest w pokoju Iva, więc podniosła się z łóżka i dodała, prostując się dumnie:

- Przykro mi, że tak długo to trwało, poznaliśmy się jednak w dość nietypowy sposób. Teraz dobrze wiem, z kim mam do czynienia, i muszę to powiedzieć, bardzo się cieszę, że stąd wychodzę. A jeśli spróbujesz mnie zatrzymać, nie upuszczę lampki na podłogę, tylko dam ci nią po głowie!

Ivo klasnął w dłonie.

- Wspaniałe przedstawienie, oszukałabyś każdego, ale nie mnie. Problem polega na tym, że dobrze znam kobiety takie jak ty, Tamsin. Będziesz się starała mnie drażnić. Po prostu nie możesz przepuścić takiej okazji: mam opinię niebezpiecznego. Tylko że ty nie wiesz, jak skończyć to, co już zaczęłaś.

- Nie masz zielonego pojęcia o kobietach takich, jak ja, Ivo - odparła Tamsin lodowato - a zwłaszcza o mnie. Wolałabym sypiać w jednym łóżku z ropuchą, niż z człowiekiem, któremu się wydaje, że jest bóg wie kim! Po prostu gardzę nieodpowiedzialnymi facetami bez zasad, niestałymi w uczuciach. Słyszałeś? Tak, właśnie gardzę!

Zapadła cisza. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Szkoda, bo właśnie mnie zainteresowałaś - powiedział w końcu Ivo. Wyglądało na to, że nie był już zły. - Może zwariowałem, ale ci wierzę, prawie. Chyba dlatego - dodał po namyśle, ruszając w kierunku dziewczyny - że bardzo lubię odmianę od czasu do czasu.

- Nie słuchasz mnie - rzekła Tamsin i cofnęła się o krok. - Jak mam ci wyjaśnić, że mnie nie interesujesz?!

- Nie martw się, zrozumiałem. Możemy przecież rozmawiać o czymś innym. Chce ci się spać?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że Tamsin nie zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Nie - powiedziała. Ze zdumieniem stwierdziła, że mówi prawdę. Kłótnia z Ivem sprawiła, iż zapomniała o zmęczeniu.

- Mnie też nie - powiedział Ivo. - Idź po szlafrok, pójdziemy do kuchni i zrobimy sobie kawę. Chętnie się o tobie czegoś dowiem. Na przykład, czemu chcesz, żebym był spod Bliźniąt?

- Wcale nie chcę - zaprzeczyła szybko Tamsin. Zastanawiała się, w jaki sposób udało mu się zapamiętać coś tak mało ważnego.

- W takim razie powiesz mi, dlaczego nie chcesz, żebym był spod Bliźniąt.

Tamsin przygryzła wargę. Cóż, i tak nie chciało jej się spać... Z drugiej strony, znaki zodiaku były ostatnią rzeczą, o jakiej chciałyby rozmawiać. Lepiej trzymać to dla siebie.

- Jest bardzo późno. Możemy przecież pogadać rano - zaproponowała. - Nie lepiej byłoby się przespać?

Ivo rzucił jej ironiczne spojrzenie. Tamsin wiedziała już, że nie oznacza ono niczego dobrego.

- Godna podziwu chęć współpracy - powiedział pod nosem.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli! - krzyknęła oburzona. - Wcale

nie chcę spać z tobą!

- Nie jestem wcale pewien, czy mówisz to szczerze, ale powiedzmy, że tak. Możemy przyjąć, że mam wątpliwości. A teraz, uciekaj z mojego pokoju. No, już!

Chwycił ją w ramiona i skierował w stronę drzwi. Tamsin nawet nie zdążyła zaprotestować. Ciepło jego nagich rąk przeniknęło przez cieniutki jedwab piżamy, mieszając się z ciepłem jej własnego ciała... Dziewczyna była bardzo speszona. Nie mogła zaprzeczyć, że dotyk Iva sprawiał jej prawdziwą przyjemność, mimo iż ze wszystkich sił chciała uniknąć tego typu kontaktu. Czuła się niemal... rozczarowana, kiedy wreszcie pewnie stanęła na nogach.

Reakcja była tak nieoczekiwana, nawet dla niej samej, że nie zdołała jej ukryć. Ivo musiał zauważyć wyraz twarzy dziewczyny.

- Tak, to się właśnie nazywa „być za blisko” - mruknął. Ivo doskonale wiedział, co się z nią działo! Tamsin poczuła, że na jej policzkach pojawia się gorący rumieniec.

- Ty i ja, tak blisko, to naprawdę niebezpieczne! Wiesz o tym dobrze, Tamsin, nawet jeśli chcesz temu zaprzeczać - rzekł miękko Ivo. - A teraz leć po szlafrok.

Dziewczyna próbowała odzyskać utracony spokój ducha.

- Mógłbyś chociaż powiedzieć „proszę” - powiedziała uszczypliwie. - Nie ma powodu, by mną rządzić!

- Ależ jest! - odparował Ivo. - Jest, bo jeśli jeszcze przez chwilę postoisz tu w tych uwodzicielskich czerwonych szmatkach, mogę przestać mieć wątpliwości...

- To nie są żadne szmatki - protestowała jeszcze Tamsin, ale Ivo zmarszczył brwi i zaczął iść w jej stronę. Zastanawiała się przez chwilę, co by to miało znaczyć, kiedy wszystko stało się jasne: Ivo znalazł się tak blisko, że niemal się dotykali. Za chwilę weźmie ją w ramiona...

- Chciałabym - powiedziała, na tyle oburzona, by mówić tylko prawdę - żebyś przestał być taki... cielesny!

- Wcale byś nie chciała - odparł. - Tylko sobie tak wyobrażasz. Jego arogancja ubodła Tamsin do żywego. Dziewczyna miała

zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale spojrzała na Iva i nie pozostało jej nic innego, jak tylko odwrócić się i wyjść.

Wróciła do swojego pokoju niemal tak wzburzona, jak wtedy, kiedy z niego wychodziła. Tym razem jednak emocje były innego typu: Tamsin wiedziała już, że Ivo porusza w niej najgłębiej skrywane uczucia. W jakiś sposób zdawał się przejmować nad nią kontrolę. Musiała, musiała ją odzyskać. Tylko jak?

Uspokoić się, to jasne. Nie było to jednak łatwe, kiedy Ivo znajdował się w pobliżu. Tamsin próbowała sobie tłumaczyć, że reaguje na niego tak silnie, ponieważ się go boi. Jedyny sposób, by odzyskać panowanie nad sobą, to przestać się bać.

Cóż, nie będzie to łatwe... A przecież pierwszy kontakt z Iwem miała już za sobą i wyszła bez szwanku. Wiedziała już dobrze, z kim ma do czynienia, na pewno więc będzie umiała sobie poradzić. Tamsin nie podobał się jego sposób na życie, powiedziała prawdę: gardziła nim. To powinno jej pomóc.

I nagle, nie wiadomo czemu, przypomniała sobie twarz Iva - tak, jak ją widziała, zanim zobaczyła go po raz pierwszy. Przypomniała też sobie to, co tamten „Ivo” zdawał się mówić: „musisz mnie poznać, żeby napisać swoją opowieść, musimy to przeżyć razem”.

Dziewczyna poczuła się niepewnie, ale - z powodów niezrozumiałych dla siebie samej - była podekscytowana niemal tak bardzo, jak przestraszona. Miało to na pewno związek z faktem, że Ivo działał na jej zmysły, jak nikt dotąd... Cóż, była na to tylko jedna rada - ostrożność.

Tamsin zastanawiała się, w co się ubrać. Skoro Ivo uznał jej piżamę za uwodzicielskie szmatki, to co powie o jedwabnym szlafroku, który kupiła razem z piżamą? Po chwili namysłu dziewczyna zdecydowała, że musi się przebrać. Zajęło jej to tylko chwilę.

Miała teraz na sobie kolorowy, robiony na zamówienie sweter, który sięgał jej do bioder i dzinsy, na których ponaszywane były kolorowe łatki.

W tym stroju nie będę chyba go do niczego „zachęcać”, pomyślała

zadowolona. Z lekkim niepokojem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Nie od dzisiaj zdawała sobie sprawę, ile kłopotów może mieć przez swój wygląd, a przecież potrzebowała tyle czasu, żeby się z kimś związać...

Wszystkiemu winne były jej usta, pełne, nadające zmysłowości twarzy, która poza tym wyglądała raczej niewinnie. Tamsin miała prosty nos, ciemnoniebieskie oczy, ładnie zarysowane brwi. Na jej policzkach kładł się rumieniec - delikatny, jak zwykle u osób o jasnej cerze. Dziewczynę można byłoby uznać za chłodną piękność, gdyby nie usta, które zdawały się zachęcać mężczyzn do podbojów.

Westchnęła raz, potem drugi. Nie przyglądała się sobie od dawna, a teraz widziała, że zaszła w niej dziwna przemiana. Widziała blask w swoich oczach, coś, co sprawiało, że wyglądała jeszcze bardziej zmysłowo niż zwykle.

Wpływ Iva? Nie, nie chciała nawet tak myśleć. Spięła włosy w luźny węzeł i podeszła do łóżka, żeby wziąć zegarek. Już prawie północ, pomyślała, a czuję się tak świeżo, jakby dzień miał się dopiero zacząć...

Musiała zwariować, skoro rzeczywiście chce zejść na dół i wypić z Ivm kawę! Gdyby jednak próbowała się wykręcić pójściem do łóżka, mógłby ją stamtąd wyciągnąć lub, co byłoby jeszcze gorsze, przyniósłby jej kawę do sypialni. Jakby nie patrzeć, towarzyszenie mu z własnej woli było najlepszym wyjściem.

Zapach kawy świadczył o tym, że Ivo zjawił się w kuchni na długo przed nią. Tamsin weszła do środka i rozejrzała się ciekawie. Kuchnia była obszerna,umeblowana trochę staroświeckimi dębowymi meblami. Jej środek zajmował duży stół.

Zerknęła na Iva i z ulgą zobaczyła, że się ubrał. Miał teraz na sobie znoszone dżinsy, czarną koszulkę i miękkie zamszowe mokasyny. Ivo rzucił jej przeciągłe spojrzenie. Był rozbawiony jej „ochronnym” ubraniem.

- Zapomniałaś o kaloszach - powiedział z przekąsem. - A nawet o kapciach. Czy ktoś ci już mówił, że masz piękne stopy?

Tamsin nie była w stanie wydobyć głosu. Oczywiście, że nikt nie

mówił jej takich rzeczy! „Piękna” - owszem - ale „piękne stopy”? Zainteresowanie, którym darzyli ją mężczyźni, rozciągało się od jej ust do bioder. Reszta, co Tamsin uważała za jawną niesprawiedliwość, była zupełnie pomijana.

Spojrzała na swoje nagie stopy i zawstydzona, że stały się nagle centrum uwagi, podkurczyła palce. Oczywiście, musiałam zapomnieć o kapciach, pomyślała.

Tamsin cieszyła się, że Ivo nie widział jej twarzy, cały czas wpatrzony w jej stopy. Przecież nie będziemy przez cały czas gapić się na moje nogi, pomyślała i poruszyła palcami stóp.

- Zimno mi - powiedziała. Stała na chłodnej kamiennej posadzce. Co za różnica w porównaniu z miękkim dywanem na schodach! Zetknięcie z lodowatymi kamiennymi płytami było niemal tak wstrząsające, jak uwagi Iva na temat jej pięknych stóp...

- Masz, załóż moje kapcie. - Ivo zrzucił mokasyny i kopnął je w stronę Tamsin.

- Nie! - zawołała. Nie chciała żadnego kontaktu z Iwem czy jego rzeczami. - Nie, naprawdę, dzięki. Usiądę przy stole, tam jest dywan.

- Zakładaj - powtórzył Ivo nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Wróciłem właśnie z Chin i stale mi tu za gorąco. Tam dopiero są zimy!

Tamsin założyła więc jego buty, ale cały czas czuła się nieswojo. Postanowiła, że postara się to uczucie zapamiętać, mogło się w przyszłości przydać. Buty Iva były jeszcze ciepłe od jego stóp. Było w tym coś niezwykle intymnego...

Jeżeli nie będę uważać, przyjdą mi do głowy jeszcze gorsze głupoty, ostrzegła samą siebie. Na przykład, troskliwość Iva, tak zaskakująca, że Tamsin odbierała ją niemal jak pieszczotę, a zarazem bała się jej. Nie wolno dłużej o tym myśleć! Tamsin postanowiła zacząć rozmowę.

- W Chi-Chinach? - zapytała. - Byłeś w Chi-Chinach?

- Tak, w Chi-Chinach - powtórzył z uśmiechem. Tamsin wydało się, iż serce jej przestaje bić.

- Ty się ze mnie śmiejesz - rzuciła oskarżycielskim tonem. Na

szczęście jednak jej poczucie humoru wzięło górę. Poczowała się lepiej.

- Sama do tego doprowadzasz. - Ivo przeszedł do szafki, na której stały dwa kubeczki. Zaczął nalewać kawę. - Jesteś, na swój sposób, najzabawniejszą panienką, jaką spotkałem od dłuższego czasu.

Tamsin zmarszczyła nos.

- Tak, może i jestem zabawna, ale ta „panienka” nie brzmi najlepiej, nie sądzisz? Jestem kobietą. Mam już dwadzieścia trzy lata, niedługo nawet dwadzieścia cztery.

Ivo przeniósł kubki na stół. Odsunął krzesło dla dziewczyny.

- To straszne - powiedział. - Zanim jednak starość cię dopadnie, chodź tu i siadaj.

Tamsin nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ivo potrafił być naprawdę zabawny! Szurając głośno kapciami podeszła do stołu. Co to będzie za ulga, usiąść wreszcie i zdjąć te ogromne buty!

Ivo podsunął jej krzesło. Dziewczyna poczuła jego ręce na oparciu i mocno ją to zmieszało. Wcale nie chciała, żeby był wobec niej szarmancki, czy miły, a przecież podobali jej się eleganccy mężczyźni. Chciała, żeby był wstrętny i arogancki, łatwiej byłoby go wtedy znienawidzić i Tamsin czułaby się bezpieczniej. A ostatnio bardzo potrzebowała poczucia bezpieczeństwa.

- Czemu fakt, że jestem spod znaku Bliźniąt, ma mieć wpływ na to, co się między nami dzieje? - Ivo przerwał jej rozmyślenia.

- To wcale nie... - Tamsin omal nie udławiła się kawą. - Co się między nami dzieje, według ciebie?

Ivo spojrzał na zegar wiszący na ścianie, potem znowu na dziewczynę.

- To taka dziwna pora... Jesteśmy tu sami, wokół szaleje wichura, zdążyliśmy się pokłócić, pogodziliśmy się, prawie się kochaliśmy, a teraz pijemy kawę. Uważasz, że nic się nie dzieje?

Tamsin spojrzała w stronę zasłoniętego okna. Zupełnie zapomniała o wietrze. Teraz, kiedy znowu słyszała jego wycie, kuchnia nabrała ciepła, przytulności. Ale przecież nie myślała ciepło o Iwie... bardzo by tego nie chciała.

- Jeśli w ogóle coś się między nami wydarzyło, nie było to nic

poważnego - odparła. - Wszystko stało się przez przypadek.

- Naprawdę? - Ivo wyciągnął rękę i pogładził Tamsin po włosach. Dotknął jej skroni. Wyraz jego twarzy złagodniał i Tamsin wydawało się przez chwilę, że mężczyzna patrzy na nią z czułością.

Siedziała bez ruchu, jak zaczarowana... Ivo przestał ją głaskać. Tamsin czuła się dziwnie. Dotykał jej tak leciutko, miękko, a przecież poruszył w niej najgłębiej skrywane uczucia... I ta jego twarz, czy to możliwe, że spojrzał na nią tak ciepło?

Co się, u licha, z nią działo? Wszystko, co Ivo powiedział lub zrobił, wzbudzało w niej ogromne emocje. Czyżby czuła się aż tak samotna? Tak, to musi być odpowiedź! Gdyby pili kawę w domu, razem z Gemmą, nie reagowałyby tak mocno na wszystko, co się działo. Po prostu zachowywała się dziwnie, bo znaleźli się oboje w dziwnej sytuacji.

Tamsin poczuła się znacznie lepiej, kiedy znalazła przyczynę swoich kłopotów.

- Między nami zaczyna się dziać coś niezwykłego, skoro tak długo muszę czekać na twoją odpowiedź - powiedział Ivo tonem, który już znała. - Wiesz o tym przecież.

- Nie próbuj mi niczego wmawiać. - Tamsin potrząsnęła przecząco głową.

- Nie będę mógł nic ci wmówić, jeśli zaczniesz się do mnie odzywać. - Ivo oparł łokcie na stole, podparł brodę na dłoniach i zaczął uważnie patrzeć na Tamsin. - Możemy na przykład porozmawiać o tym, że ludzie, którzy opiekują się cudzymi domami, strzygą się u najlepszych fryzjerów, mają ubrania na miarę i piękny manicure.

Tamsin wciągnęła głośno powietrze. Przez chwilę zastanawiała się, czy Ivo dałby się oszukać, ale uznała, że nie był to dobry pomysł.

- Jak na to wpadłeś, Sherlocku? - zapytała. - Przegrałam, przyznaję: nie pracuję jako opiekunka domów.

- Przecież widzę. Kim wobec tego jesteś?

- Piszę romanse.

Ivo spojrzał na nią, unosząc pytająco brwi.

- Chyba nieźle ci idzie, więc czemu tu siedzisz? Ukrywasz się?

- Nie siedzę tu z własnej woli. - Tamsin zastanawiała się nad odpowiedzią. - To długa historia, nie chcę cię zanudzać... Zresztą i tak jutro wyjeżdżam, na moje miejsce przyjedzie ktoś z agencji, zajmie się domem.

- Chcę wiedzieć, nawet jeśli to nudne - upierał się Ivo. Tamsin była równie uparta. Spojrzała mu w oczy i po chwili wiedziała już, że nie zmusi go do spuszczenia wzroku.

- No dobrze - poddała się. - Jakoś to skrócę: moja siostra prowadzi agencję, wynajmuje ludzi do opieki nad domami. Twoja matka zadzwoniła dziś rano i prosiła, żeby kogoś przysłać, jak najszybciej, bo musiała wyjechać do Cumberland.

- Nie wiesz, czemu? - Ivo był zaniepokojony. - Tam mieszka Margaret, moja siostra...

- O ile wiem, to Margaret złamała rękę, dzieci mają grypę i krup, a jej mąż wyjechał właśnie na jakiś kurs rolniczy.

- Biedna Margaret - zmartwił się Ivo. - Zawsze świetnie sobie radziła... To rzeczywiście brzmi groźnie. Ale powiedz mi, czemu moja matka nie poprosiła starego Sama Dewsona, on się zawsze opiekował domem, jak jej nie było...

- Chyba jest w szpitalu. Ale nie wiem, twoja matka strasznie się spieszyła. Gemma nie ma zwykle problemu ze znalezieniem kogoś do opieki, ale nie mogła znaleźć nikogo, kto znałby się na koniach. - Tamsin wzruszyła ramionami. - No i właśnie wtedy musiałam wrócić z Kortu. Zbierałam tam materiały do opowiadania, które akurat piszę. Ponieważ znam się na koniach, Gemma odwołała się do moich uczuć rodzinnych, lojalności i nie wiem, czego jeszcze, i zanim się zorientowałam, byłam w drodze na farmę. - Tamsin urwała. - I wszystko byłoby w porządku, gdyby Gemma nie próbowała mi wtedy wmawiać, że to nic trudnego! - zakończyła z ironią w głosie.

- I jeszcze ten wiatr, który cię tak wystraszył... - dodał Ivo z uśmiechem.

Tamsin nadal przejmowała się tym, że zemdlą.

- Gdybym była „tak” wystraszona, siedziałabym w swoim pokoju,

a nie szła, żeby cię wyrzucić! - próbowała się bronić.

- Skoro po to zemdłałaś...

- Wcale nie dlatego!

- No to dlaczego?

- Boja... bo...

- Bo jestem spod Bliźniąt? - podsunął Ivo.

- A skąd! Przecież o tym nie wiedziałam.

- Racja. Ale potem szybko się dowiedziałaś.

- No bo... - Tamsin umilkła. Zrozumiała nagle, że wpadła w pułapkę: Ivo sprowokował rozmowę o czymś, o czym zdecydowana była nie wspominać. Postanowiła zachować zimną krew. - Nie będę ci tego wyjaśniać. I tak nie zrozumiesz - powiedziała z godnością.

- Spróbuj - poprosił.

- Nie!

- Tchórz! - Ivo przeszedł do ataku. - Zaraz znowu zemdlejesz ze strachu.

- Wspomnij o tym jeszcze raz, to cię zabiję! - zawołała Tamsin. - Nie pamiętam, czy widziałam twoje zdjęcie w salonie, ale w jakiś dziwny sposób dostałeś się do historii, którą usiłuję pisać. Myślałam, że to ja cię wymyśliłam, więc wyobraź sobie, co się stało, kiedy cię zobaczyłam na własne oczy. Rozumiesz już?

- Staram się, ale nadal nie wiem, o co chodzi z tymi Bliźniętami. Dlaczego to takie ważne?

Ivo, myślała Tamsin zrezygnowana, zachowuje się jak buldog: jak raz złapie, nie puści.

- Interesuję się tym... zawodowo - powiedziała niechętnie.

- Chcesz powiedzieć, że w dodatku jesteś astrologiem?

- Nie - jęknęła Tamsin, teraz już zupełnie zrezygnowana. - Jedno z pism planuje wydanie dodatku z horoskopem, a ja mam pisać opowiadanie, które będzie dodatkiem do tego dodatku. O parze ludzi spod dobranych znaków zodiaku.

- Zaczynam rozumieć - zachęcał ją Ivo - ale mów dalej...

- Ja jestem spod Wodnika, więc uznałam, że bohaterka też powinna być Wodnikiem. Rozumiesz, będę wiedziała, co pisać.

Zastanawiałam się nad odpowiednim bohaterem i wyszło mi, że... - Biedna Tamsin poczuła, że jej policzki znowu robią się dziwnie gorące. Ivo patrzył na nią rozbawiony.

- Że do Wodnika pasują Bliźnięta - zakończył. - Pasujemy do siebie.

- Mówiłam ci, to nie ma nic wspólnego z tobą - powiedziała Tamsin, sama nie do końca o tym przekonana.

- Nie szkodzi. - Ivo uśmiechał się niebezpiecznie. - Potraktuj mnie jako żywy przedmiot obserwacji. No, to od czego zaczniemy? Od pieśczoł, pocałunków, czy od razu rzucamy się w wir namiętności?

Tamsin zdała sobie sprawę, że Ivo uważa to wszystko za żart.

- Bardzo śmieszne - powiedziała. - Ale tak się składa, że podchodzę do swojej pracy poważnie.

- A ja podchodzę poważnie do swoich uczuć - odparł Ivo. - Powiedziałaś, że to ma być romans...

- Tak, romans, nie jakieś seksualne fantazje. Pijmy kawę i przestańmy o tym mówić, dobrze?

- Zawsze tak psujesz zabawę? - zapytał. Tamsin nie odpowiadała. - Zresztą, ja już wypilem, a twoja kawa jest zupełnie zimna. Zaparzyć nową?

Tamsin patrzyła na Iva, kiedy stanął przy ekspresie. Odkryła, nie bez zdumienia, że mężczyzna miał w sobie coś, co sprawiało, iż lubiła na niego patrzeć. Postanowiła nie zapominać, że Ivo jest niepoprawnym podrywaczem i że to, o czym teraz myśli, to nie opowiadanie, tylko życie, prawdziwe życie. Nie może pozwolić, by Ivo zniszczył jej życie tak, jak zniszczył opowiadanie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Ivo nalał kawy do kubków i ponownie usiadł przy stole.

- Pisziesz te opowiadania na podstawie swoich przeżyć? - zapytał.

Tamsin poruszyła się niespokojnie. Nie chciała mówić, że jak dotąd nikt nie spełnił jej marzeń, i że musiała opierać się na wyobraźni.

- Trochę - odparła enigmatycznie. Zauważyła, że Ivo unosi pytająco brwi.

- Ale dodaję też inne rzeczy - powiedziała szybko.

- Na przykład?

Cóż za uparty facet, pomyślała i poprawiła się na krześle.

- Takie różne... rzeczy, którymi się interesuję, no wiesz... - tłumaczyła mętnie. - Pewnie cię nie zainteresują.

- Powiedz, to zobaczymy.

- Na przykład... zagrożone gatunki...

- Na przykład ja - przerwał jej Ivo, rzucając rozbawione spojrzenie w jej stronę - jestem zagorzałym kawalerem. Nie znajdziesz bardziej zagrożonego gatunku! Gdybyśmy coś razem przeżyli, coś wspaniałego... czy nie miałabyś z tego świetnego opowiadania?

- Musiałeś mnie pomylić z którąś ze swoich dawnych dziewczyn - odparła sucho Tamsin. - Piszę opowiadania, nie świńskie artykułiki do brukowców.

Gniew przysłonił na chwilę rozbawienie w oczach Iva.

- Używasz pazurków na wiele sposobów, prawda? - powiedział cicho.

Dziewczyna przez chwilę znowu poczuła się zagrożona. Nie miała jednak zamiaru ustępować.

- Nie chciałabym żadnych więcej nieporozumień na ten temat. Przez chwilę wydawało ci się, że cię prowokuję. Teraz nie masz powodów tak myśleć, a ja nie mam zamiaru być twoją kolejną kochanką.

- Nie przypominam sobie, żebym cię o to prosił - odciął się Ivo.

Tamsin poczuła się okropnie. Walczyła z pokusą, żeby zerwać się od stołu i pomknąć do sypialni. Wyglądałoby to jednak na pośpieszną ucieczkę, a Ivo na pewno nazwałby ją znów tchórzem. Nie, na to była za dumna.

Na dodatek Ivo przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Dziewczyna starała się unikać jego spojrzenia, miała nadzieję, że jeśli będzie powoli sączył kawę, znudzi mu się ta gra.

- O której jutro wyjeżdżasz?

Tego się nie spodziewała! Pomimo to starała się odpowiedzieć spokojnie, może Ivo chciał w ten sposób rozładować atmosferę?

- Ktoś z agencji powinien tu być przed południem. Wyjadę, jak tylko się zjawi. - Wahala się przez chwilę, zanim sama zdecydowała zapytać: - A ty? Zostaniesz tu jeszcze?

Ivo potrząsnął głową.

- To nie ma sensu, skoro nie ma tu mojej matki. Rano ruszę do Cumberland.

Tamsin poczuła leciutkie ukłucie żalu. Czemu? Chyba nie z powodu wyjazdu Iva, ostatniego mężczyzny, z którym chciałaby tu zostać. Nie, niemożliwe! Zdawała sobie sprawę, że był pociągający, ale właśnie dlatego lepiej, żeby wyjechał jak najszybciej. Zwłaszcza, że bardzo dobrze zdawał sobie sprawę ze swojego uroku.

Zakochiwał się łatwo i nigdy poważnie, ona za to potrzebowała czasu i głębokiego zaangażowania. Tamsin ze zgrozą zauważyła, że myśli o miłości. Po co ci to, upomniała samą siebie. Nie ma co o tym myśleć. Powiemy sobie „dzień dobry” i „do widzenia”, spędzimy razem parę godzin, to wszystko.

Nie szkodzi. Jeśli czuła się trochę dziwnie na wieść o jego wyjeździe, musiał to być po prostu jakiś nowy rodzaj ulgi.

Nagle Tamsin zdała sobie sprawę z otaczającej ich ciszy. Zerknęła na Iva i ze zdumieniem stwierdziła, że on też się zamyślił.

- Jak długo zostaniesz w Cumberland? - zapytała.

- Jakies pięć, sześć dni. Mam sporo pracy i będę w Anglii tylko do przyszłego weekendu. A ty?

- W poniedziałek muszę oddać to opowiadanie. Nie mam na ogół

kłopotów z pisaniem, ale teraz jakoś kiepsko mi idzie. Chyba w ogóle zacznę od nowa.

- Przeze mnie?

- Nie. - Tamsin znowu poczuła, że się rumieni. Uznała, że powinna powiedzieć coś bardziej przekonującego. - Chyba jeszcze raz sprawdzę, jakie znaki do siebie pasują. - Nie jestem pewna... czy Bliźnięta i Wodnik to dobre połączenie, dokończyła w myśli.

Ivo i ona zupełnie się dla siebie nie nadawali. Mężczyzna patrzył na nią w szczególny sposób. Zupełnie, jakby wiedział, o czym przed chwilą myślała.

- Jesteś z kimś związana? - zapytał.

- Czy mam chłopaka? Nie, i całkiem mi to odpowiada. Chcę się teraz skupić na pracy. - Tamsin nie musiała udawać. Mówiła prawdę.

- Jedyne, na czym mi teraz zależy, to swoboda. - Zamyśliła się na chwilę i dodała: - W tym, myślę, jesteśmy do siebie podobni.

Ivo wahał się przez moment, zanim odpowiedział:

- Tak, jesteśmy.

W jego głosie brzmiał żal, czy tylko jej się tak wydawało, bo jej samej zrobiło się przykro? Tamsin znowu poczuła się nieswojo. Zakończenie związku z Simeonem miało jedną dobrą stronę: życie Tamsin stało się o wiele prostsze, łatwiejsze... O tak, chciała, żeby takie zostało.

Zapadła cisza. Ivo wciąż patrzył na dziewczynę. Tamsin szybko, za szybko, zmieniła temat

- Mówiłeś coś o Chinach. Co tam robiłeś?

- Fotografowałem pandy. Pracuję nad kalendarzem o ginących gatunkach zwierząt. Orły w Ameryce, tygrysy w Indiach, takie tam...

- Myślałam, że robisz zdjęcia samym sławom, w dodatku za ciężkie pieniądze! - zawołała Tamsin zdumiona.

- Zdaje się; że łatwo ci przychodzi ocenianie ludzi - odparł Ivo chłodno. - Lubię czasem zrobić przerwę i zająć się czymś nowym...

Druga twarz Iva zrobiła na Tamsin duże wrażenie. Do tej pory słyszała o Iwie goła inne rzeczy. Nie zamierzała jednak wierzyć mu od razu.

- Aby uciec przed skandalem? - dodała.

- Znowu pokazujesz pazurki... - zganil ją. - Na przyszłość nic ci niej powiem. Po prostu myślałem, że interesują cię ginące gatunki zwierząt.

Przesadziłam, pomyślała Tamsin.

- Przepraszam, nie chciałam być złośliwa. Nie wiem, co bym oddała za taką pracę! Nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę.

- Ja kiedyś też zazdrościłem. Teraz nie wiem. - Ton odpowiedzi był tak szorstki, że Tamsin zupełnie nie wiedziała, co począć.

Przyzwyczała się już do nagłych zmian nastroju Iva, do jego zmiennego charakteru, wyglądu. Nawet zarost na jego brodzie wydawał się teraz ciemniejszy, bardziej agresywny. A przy tym Ivo był taki męski... Sprawiał, że Tamsin czuła się bardzo kobieca.

Jak to by było... czuć taki szorstki zarost na skórze? Tam-sin nie mogła przestać o tym myśleć, przez jej ciało przebiegł dreszcz, a na policzkach pojawił się rumieniec.

Ivo patrzył na nią pociemniałymi oczami. Wyciągnął nad stołem rękę i dotknął ust dziewczyny. Czy to możliwe, że przez jego dłoń także przebiegło drzenie?

- Do licha, Tamsin - powiedział.

Nie miała pojęcia, czemu zaklął. Domyślała się tylko, że i on musi czuć to, nad czym sama usiłowała zapanować... Tęsknotę, która poruszyła Tamsin do głębi. To szaleństwo! Dziewczyna starała się za wszelką cenę uspokoić rozszalałe bicie serca.

Jak jednak mogła być spokojna, gdy Ivo dotykał jej ust, sprawiał, że drżała z pożądania... Chciała całować jego palce, dotykać go, prowokować tak, jak on ją prowokował. Chciała. .. Jakże niezwykle rzeczy przychodziły jej do głowy!

Ivo zmarszczył brwi i przestał ją dotykać.

- Przecież wiesz, że cię pragnę- powiedział.

Serce Tamsin, bijące dotąd jak oszalałe, zamarło. Dziewczyna nie była przyzwyczajona do tak niezwyklej szczerości. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie skłamać, ale знаła już Iva na tyle dobrze, by wiedzieć, że przyjmie on tylko szczerą odpowiedź.

- Tak, wiem - odparła.

- A ty pragniesz mnie.

Takiego tempa Tamsin nie akceptowała. Potrzebowała dużo więcej czasu...

- Nie! - wykrzyknęła oburzona.

- Nie próbuj mnie nabierać, dziewczyno. Powiedz prawdę. Tamsin drżała z urazy. Czuła się osaczona, czuła, że dzieje się coś, na co nie była przygotowana... Reagowała na Iva bardzo żywo, nie znaczyło to jednak, że musiała się poddawać.

- Mówię ci, powiedz prawdę - nalegał. - Doskonale widzę, co się z tobą dzieje.

- Nawet jeśli, to potrafię sobie z tym poradzić - rzekła gniewnie. - Nie żyję wyłącznie na poziomie zmysłowych uczuć, jak ty. Nie interesują mnie przygody na jedną noc.

- Wiem - odparł Ivo. - Tylko że ja nie będę umiał sobie z tym poradzić. Wszystko mi mówi, że muszę cię uwieść, i gdybyś nie była taka... taka...

Tamsin nie chciała dać się wciągnąć w tego typu rozważania, a jednak... Kiedy Ivo urwał, nie mogła powstrzymać ciekawości:

- Gdybym nie była jaka? - Miła.

Dziewczyna spojrzała na niego zdumiona.

- A co w tym złego? - spytała.

- Miłe dziewczyny najłatwiej jest kochać, a najtrudniej porzucić.

Ma się potem okropne wyrzuty sumienia. Nie znoszę wyrzutów sumienia.

- Doprawdy, serce się kraje! - parsknęła Tamsin. - No, powiedz, czego jeszcze nie lubisz?

- Nie lubię czuć się sfrustrowany. I co teraz zrobimy, dziewczyna taka jak ty i ja, ze swoim charakterem?

- Może zmienimy temat? - zaproponowała Tamsin wściekła.

Ivo spojrzał na nią i nagle zły humor zniknął z jego twarzy. Wybuchnął śmiechem.

- Tylko ktoś tak miły jak ty mógł powiedzieć coś równie zabawnego - powiedział.

Śmiech Iva i jego ciepłe spojrzenie podziały na Tamsin kojąco. Z tym, że ona wcale nie chciała się czuć ukojona.

- Uważasz, że jestem śmieszna?! - zawołała.

- Tak, a w dodatku coraz bardziej mi się podobaasz. Skoro nie lubisz przygód na jedną noc, co byś powiedziała o dwóch? - zaproponował bezczelnie. - To nie wyglądałoby na jednorazową przygodę, więc nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia.

To nie wyrzuty sumienia martwiły w tej chwili Tamsin. Dręczył ją kompletny brak zasad u Iva, a także jego strach przed jakimkolwiek związkiem. Jak jednak miałyby to tłumaczyć komuś prawie obcemu? Gorączkowo szukała odpowiedzi, którą Ivo mógłby przyjąć.

- A co będzie - improwizowała - jeśli z dwóch nocy zrobią się trzy, potem cztery i tak dalej? Zanim się obejrzymy, zaangażujemy się w ten związek, a potem zniszczymy sobie nawzajem życie. Może się nawet znienawidzimy. Wiem, mówiłam, że nie cierpię mężczyzn takich jak ty, ale nie chcę mieć jeszcze osobistych powodów do nienawiści.

Ivo rozparł się na krześle. Patrzył na Tamsin przez chwilę.

- Ja ciebie też nie chcę zniechęcić - przyznał niechętnie. - Jak myśmy się w to, do cholery, wplątali?

- To ty nie chcesz mówić o niczym innym!

- Jestem mężczyzną - warknął. - Kiedy chcę zdobyć kobietę, nie istnieje nic poza tym.

- I wszystko ci jedno, czy kogoś zranisz?

- Skoro jesteś taka wrażliwa, to leć spać! - odciął się Ivo.

- Wykręcasz się od odpowiedzi.

- Ale już! - ryknął, zrywając się z miejsca.

- Jesteś najdziwniejszym człowiekiem, jakiego w życiu spotkałam!

- Tamsin także skoczyła na równe nogi. Była zbyt zła, żeby nad sobą panować. - I nie musisz się na mnie drzeć, sama sobie pójdę!

Powinnaś się była domyślić, że z tobą się nie da rozmawiać. Gdy chodzi o seks, wszyscy jesteście tacy sami, pchacie się z łapami i macie tylko nadzieję, że nikt nie będzie wam potem zadawał żadnych pytań!

Ruszyła do drzwi. Zapomniała w złości, że wsunęła znów nogi w za duże mokasyny Iva i omal się nie przewróciła. Z trudem utrzymała równowagę. Zanim jednak ruszyła dalej, Ivo złapał ją za ramię, i odwrócił tak, by na niego patrzyła.

Był rozwścieczony. Tamsin próbowała ukryć zmieszanie.

- Co ty robisz?! - zawołała.

- To, co każdy inny na moim miejscu - odparł gorzko. - Łapię...

Otoczył ją silnymi ramionami, przyciągnął do siebie i pocałował mocno w usta. Tamsin, rozdarta między złością i pragnieniem, czuła, że nie jest w stanie się bronić. Chciała mu ulec, chciała walczyć, chciała... Och, sama już nie wiedziała, czego chce!

Czuła pożądanie silniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Nie była w stanie myśleć, jej ciało, płonące, jak nigdy dotąd, ulegało mężczyźnie... A jednak, gdzieś w głębi, zostało w niej jeszcze trochę rozsądku: własna reakcja na zachowanie Iva wydawała jej się prymitywna.

Jego pocałunki mogły budzić pożądanie, ale sprawiały, że czuła się łatwa. To, co czuli teraz oboje, było nędzną karykaturą uczucia, które mogliby dzielić, gdyby poznali się w innych, bardziej konwencjonalnych okolicznościach, gdyby dali sobie więcej czasu... Tamsin chciało się płakać, bo on zupełnie tego nie rozumiał.

A może jednak? Czy właśnie dlatego tak nagle ją odepchnął? Czy to możliwe, że on też zachował jakieś resztki skrupułów? Ivo nie dał jej czasu na rozmyślanie.

- Kiedy następnym razem powiem ci, że masz iść do łóżka, idź, nie stój i się nie kłóć! - powiedział szorstko.

Tamsin chciała jeszcze coś powiedzieć, ale była zanadto zmieszana, namiętność między nimi pojawiła się, i zniknęła tak nagle...

Dziewczyna była zupełnie zdezorientowana. Ivo odwrócił się do niej plecami i teraz pozostało jej tylko jedno, iść do siebie. Wyszła z kuchni i ruszyła po schodach.

Gdy tylko znalazła się w swoim pokoju, przebrała się w piżamę i padła na łóżko. Naciągnęła kołdrę na głowę, zupełnie jakby miało ją

to ochronić przed wszystkimi uczuciami, jakie wzbudziła w niej krótka znajomość z Ivo.

Znajomość? Dobre sobie! On ją prawie uwiódł - i to ma być „znajomość”? Tamsin miotała się w bezsilnej złości, wiedziała już, że nie wszystko w tej „znajomości” da się zmierzyć za pomocą zegarka. Na pewno nie można zmierzyć tego, co czuła, kiedy Ivo był obok. Co czuła nawet teraz...

Czemu to, co mówił, brzmiało tak szczerze, tak ciepło? Na przykład wtedy, kiedy powiedział, że jest zabawna, że coraz bardziej jej pragnie... Przecież to nie była szczerłość, a o miłości nie miał nawet pojęcia! Wykorzystywał kobiety, a potem się ich pozbywał. Tamsin nie miała zamiaru godzić się na takie traktowanie.

Ukradkiem, pod kołdrą, Tamsin dotknęła swych ust. Bolały, były tak samo poranione, jak jej serce. Dłoń Tamsin powędrowała na policzek... Przynajmniej nie musiała się zastanawiać, jak to by było - czuć szorstki zarost Iva na skórze. Wiedziała już i na pewno nie zapomni. Nigdy.

I nie zapomni Iva, uświadomiła sobie z bólem. Gdzie on teraz był? Pewnie wciąż na dole, chociaż to właśnie on powinien był się już dawno położyć.

Miał cięższy dzień niż ona - przylot do Londynu, jazda aż tutaj, wichura... A na powitanie rozwścieczona kobieta z lampką w dłoni.

Tamsin uśmiechnęła się. Ciekawe, Ivo ani przez chwilę nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Wręcz przeciwnie! Musi mieć niespożytą energię... No tak, jest przecież bardzo sprawny, silny...

Tamsin westchnęła na wspomnienie jego siły. Gdyby tak mogła zasnąć, dać wreszcie odpocząć niespokojnym myślom i sercu.

Nic z tego... Leżała w ciemności, nasłuchiwała i starała się zorientować, gdzie jest Ivo. Po prostu musiała wiedzieć, gdzie był. Niezależnie od tego, co się między nimi wydarzyło, chciała, by był przy niej. Nie na tyle blisko, żeby się bała... Tylko tak, by mógł ją jakoś uspokoić.

Uspokoić? Ivo? Mój Boże, pomyślała, musiałam zupełnie oszaleć! Gdyby to nie działo się naprawdę, Tamsin potrafiłaby oderwać się od

tych myśli. Jak każdy pisarz, żyła swoimi historiami tak długo, jak długo nad nimi pracowała. Żadna jednak z nich nie wyczerpała jej emocjonalnie tak, jak zrobił to teraz Ivo.

Tamsin pogrążona była w swoich niewesołych rozmyślaniach, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Dziewczynie mocniej zabiło serce, gdy w otwartych drzwiach stanął Ivo. W świetle padającym z korytarza widać było tylko jego ciemną sylwetkę.

Tamsin wiedziała, że powinna na niego krzyknąć, ale nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Najgorsze zaś było to, że bardzo chciała go znów widzieć. Nie chciała iść spać w niezgodzie, nie chciała go znienawidzić. Jeśli to rzeczywiście miała być nienawiść...

- Głupio się zachowałem - powiedział Ivo z trudem. Przepraszanie nie przychodziło mu łatwo. Postawił tacę na szafce nocnej obok łóżka Tamsin.

- To na zgodę...

- I co to jest? Twoja głowa na tacy? - zapytała, siląc się na lekki ton, choć serce waliło jej jak młotem.

- Jestem dość przywiązany do swojej głowy. Może wolałabyś kubek gorącej czekolady? - Chyba był rozbawiony.

Tamsin trochę się odprężyła. A poza tym... gorąca czekolada... Nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa. Trudno o coś bardziej niewinnego.

- Gdzie jest lampka? - spytał Ivo.

- Tam, gdzie ją upuściłam - odparła. - Chciałam cię nią walnąć, pamiętasz?

- Przyniosę ją. Może znowu będziesz chciała skorzystać... Tamsin chciała powiedzieć, że nie trzeba, ale Ivo nie było już w pokoju. Usiadła więc na łóżku i nakryła się kołdrą. Ivo włączył lampkę i zapalił światło.

- Boże, znowu ta czerwona piżama! No nic, pij czekoladę. Nie jestem specjalnie mocny w przeproszaniu.

- Domyśliłam się. Zresztą, nie musiałeś przeproszać. - Tamsin wzięła kubek z rąk Ivo. - Po prostu zapomnijmy o wszystkim, dobrze?

- Zawsze tak chętnie wybaczasz? - zapytał Ivo, sadowiając się na jej łóżku. Uśmiechnął się pytająco.

- Nie. Tylko to wszystko takie dziwne. Ty i ja... i to spotkanie w środku nocy. To takie... poruszające.

- Myślisz, że gdybyśmy się spotkali na Piccadilly Circus w samo południe, to byśmy się sobą nie zainteresowali?

Tamsin upiła łyk czekolady. Bardzo chciała, by to, co mówi, brzmiało przekonująco.

- Po prostu minęlibyśmy się...

- Ja bym cię zauważył. - W głosie Iva znów zabrzmiał gniew, aż Tamsin poczuła, jak przebiega ją dreszcz. - I chciał-bym wierzyć, że ty też nie przeszłabyś obojętnie...

No pewnie, pomyślała Tamsin, nic jednak nie powiedziała. Zniecierpliwiony czekaniem na odpowiedź Ivo zapytał:

- Czy to znowu jeden z „tych razów”, kiedy wolałabyś zmienić temat?

- Tak, proszę...

- Dobrze. W takim razie powiedz coś o sobie.

- Już ci mówiłam! - zaprotestowała.

- Ale niewiele. Na przykład nie wiem, gdzie mieszkasz.

- Mamy z siostrą dom na Kensington. Na parterze jest agencja, na pierwszym piętrze mamy wspólny duży pokój, a oprócz tego oddzielne mieszkania na dalszych dwóch pię-trach. A ty? Mieszkasz na Hampstead, prawda?

- Naprawdę dokładnie czytasz gazety - mruknął pod nosem. - Słuchaj, jesteś z Londynu, więc skąd właściwie znasz się na koniach?

- W Londynie mieszkam dopiero od kilku lat. Przedtem mieszkałam w New Forest, a tam jest mnóstwo koni. Mam nawet swojego konia u rodziców.

- Lubię proste dziewczyny - zażartował Ivo — może dlatego, że sam jestem prostym chłopakiem...

Byłeś, pomyślała Tamsin, i to dawno temu. Jaka szkoda, że wtedy się nie znaliśmy! Cóż, było, nie było, nie znali się i nie ma co teraz snuć marzeń o Iwie sprzed lat Tamsin piła czekoladę w milczeniu. Ivo

nie zrobił nic, by przerwać tę ciszę.

Kiedy skończyła, wziął od niej kubek.

- Dobrze, a teraz zamknij te swoje duże słodkie oczy, ja też idę do łóżka - powiedział.

Tamsin ułożyła się wygodnie. Było jej ciepło, czuła się znacznie lepiej. Żadnych zranionych uczuć, złości... Pod jej zamknięte powieki docierał poblask światła. Czekala, aż Ivo przekręci kontakt i wyjdzie z pokoju. Jak to miło, że przyszedł się z nią pogodzić.

Tylko dlaczego on wciąż nie wychodzi? Tamsin czuła, że Ivo siedzi na jej łóżku. Patrzył na nią? Jeśli tak, to głupio by się czuła, otwierając oczy. Strasznie głupio.

Sekundy mijały i Tamsin nie mogła już dłużej wytrzymać. Z początku leciutko uchyliła powieki, potem odważyła się spojrzeć na niego wprost. Ivo wcale na nią nie patrzył! Zajęty był czytaniem. Tamsin ujrzała nagle, co czytał i aż usiadła...

Ivo miał w ręku jej notes! Tamsin zaczerwieniła się ze wstydu i wyrwała mężczyźnie swoje zapiski.

- Nie czytaj! To... To osobiste! Skąd to wzięłeś? Ivo zmarszczył brwi, widząc jej zdenerwowanie.

- Z kosza na papiery. Myślałem, że twój notes spadł ze stolika, chciałem go podnieść i jakoś tak się zaczytałem. Czego się tak boisz? To nie wygląda na żadne tajemnice.

- To w ogóle na nic nie wygląda - odparła Tamsin. - To właśnie opowiadanie, które piszę, ta zła wersja. Chcę to zmienić.

Na dowód, że mówi prawdę, wyrwała stronę z notatnika, zmięta ją i wyrzuciła.

- Dla mnie to brzmiało całkiem dobrze. - Ivo podniósł kartkę z podłogi i wygładził ją starannie. - Nie, żebym czytał takie rzeczy, ale wiesz...

Tamsin próbowała wyrwać mu kartkę.

- Oczywiście, że nie będziesz tego czytał! Przecież to dla kobiet. Nadal nie mogła dosięgnąć kartki, Ivo celowo się z nią drażnił.

- A o co chodzi z tym tytułem? - zapytał. - „Nić miłości”?

- Zgodnie z tym, czego się dowiedziałam - tłumaczyła Tamsin -

kiedy Bliźnięta łączy z Wodnikiem... no, powiedzmy, namiętny związek, to nawet po rozstaniu będą mieć dla siebie dużo dobrych uczuć... Taka łącząca nić miłości...

- Poetyczne - powiedział cicho Ivo, a potem, zanim Tamsin zdołała go powstrzymać, zaczął czytać: „Leciutkie pocałunki Davida przesuwają się powoli wzdłuż jej policzka, i dalej - w dół, aż do żyłki, która pulsowała u nasady jej szyi. Maria westchnęła... Drżała w rozkoszonym cierpieniu. Pocałunki Davida stawały się coraz bardziej natarczywe”.

- Przestań! - prosiła Tamsin, umierając z zażenowania. Nie wstydziała się tego, co napisała, po prostu nie chciała, żeby Ivo się z tego śmiał. Kim innym wcale by się nie przejęła, ale on...

- Znowu psujesz zabawę - droczył się z nią. - Nie wiedziałem, że piszesz o takich namiętnościach... Dlaczego uważasz, że to nie wyszło? Nie przez to, że ciągle widziałeś mnie, zamiast głównego bohatera?

- Nie, nie przez to - broniła się Tamsin zaciekle. - Po prostu czasami pisanie mi nie idzie. Tak już jest.

- A może lepiej by ci szło, gdybym zagrał rolę Davida, a ty Marii - zaproponował. - Warto spróbować. Masz przecież termin, w jakim musisz to oddać.

- No tak, ale.

- Więc bierzmy się do tego. - Ivo nie miał zamiaru słuchać protestów. - Zaraz, spójrzmy...

Starął się zachować poważny wyraz twarzy, kiedy uważnie studiował stronę.

- „Leciutkie pocałunki Davida...” Tak, to wiem, aż do „stawały się coraz bardziej natarczywe”. No, to jedziemy. Odpręż się, Tamsin, ten eksperyment uratuje twoje opowiadanie!

Zanim Tamsin zdążyła zaprotestować, Ivo przysunął się do niej i zaczął ją leciutko całować.

- Ivo, przestań - jęknęła. Każdy pocałunek wywoływał w niej nowe fale namiętności... Namiętności, które Tamsin wcale nie chciała...

- Ciicho - szepnął Ivo, z ustami tuż przy jej skórze. - Nie doszedłem

jeszcze do pulsującej żyłki na twojej szyi...

Zaczął delikatnie całować zgięcie jej szyi. Tamsin wbiła paznokcie we własne dłonie, tak bardzo nie chciała nic czuć, nic, zupełnie nic! Ivo odsunął brzeżek kołnierza jej pizamy i przesunął ustami wzdłuż nasady jej szyi...

Tamsin zadrżała w pełnym rozkoszy cierpieniu, dokładnie tak jak bohaterka jej opowieści... I - dokładnie tak jak David - Ivo całował ją coraz bardziej namiętnie... Tamsin szumiało w głowie, ale zachowała tyle zdrowego rozsądku, żeby zebrać siły i odepchnąć Iva.

- Tego nie było w opowiadaniu - zaprotestował niskim głosem.

- Teraz jest - odparła Tamsin, zła na siebie, bo nie mogła złapać tchu. - Myślę, że posuwasz się trochę za daleko, nawet, jeśli to żart.

- Żart? - spytał. - Kto mówi o żartach?

- Wolałabym, żeby to były żarty - rzekła ponuro. - Inaczej musiałabym to uznać za najbardziej haniebną próbę uwiedzenia, jaką w życiu widziałam, a wierz mi, wiem, o czym mówię.

Ivo uśmiechnął się do niej szczerym chłopięcym uśmiechem. Serce Tamsin zadrżało, ale dziewczyna wiedziała dobrze, że na to właśnie obliczony był ten uśmiech.

- Wiem, co teraz powiesz - rzekła przez zaciśnięte zęby.

- Powiesz, że nie można mieć do nikogo pretensji, że próbuje. A właśnie, że mam! Przyszedłeś tu z gorącą czekoladą na zgodę, sam tak powiedziałeś. A ja ci uwierzyłam i... i zaufałam! - Głos Tamsin załamał się podejrzenie. Musiała przełknąć ślinę, nim zaczęła mówić dalej: - I to wszystko tylko po to, żeby znów mnie po uwodzić. To nie tylko haniebne, to powinno być karalne!

Ivo przestał się uśmiechać. Zmarszczył brwi.

- A ty, Tamsin - rzucił oskarżycielskim tonem - byłaś więcej niż chętna do współpracy.

- Chcesz powiedzieć, że masz taką nadzieję - odcięła się.

- To było coś więcej, niż nadzieja - ciągnął bezlitośnie.

- Przez chwilę zapomnieliśmy o Davidzie i Marii, byliśmy sobą, i wszystko szło dobrze. Mógłbym przysiąc, że i ty przestałaś nad sobą panować. A może się mylę?

Gdybyś tylko wiedział, do jakiego stopnia, pomyślała Tamsin ze strachem. - A może to był wstyd? Nie chciała mu tego mówić. W grę wchodziły tak silne uczucia, że mogłaby nie odeprzeć kolejnego ataku.

- Mylę się, Tamsin? - powtórzył gniewnie. Jego słowa sprawiały jej niemal fizyczny ból.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę.

- Kobietom trudniej przychodzi zdobycie tego, na czym im zależy, niż mężczyznom, Ivo - powiedziała powoli. - Znacznie łatwiej zejść z raz obranej drogi. Ale ja tego nie chcę! Za wiele jest rzeczy, które dużo dla mnie znaczą. Więcej, niż coś takiego. Wydawało mi się, że dałam ci to jasno do zrozumienia.

- Jak możesz tak mówić, po tym, co się przed chwilą stało?

- Bo wiem, że jutro będę o tym myśleć inaczej. Nie żyję chwilą, jak ty. Gdybyś choć przez moment mnie posłuchał, sam byś do tego doszedł, nie musiałbyś aż tak przeciągać struny.

Ivo podniósł się i stał, patrząc na Tamsin bez słowa.

- Może to się zaczęło niepoważnie, ale skończyło się inaczej - powiedział. - A może nie jesteś w stanie zdobyć się nawet na taką odrobinę szczerości?

Tamsin poczuła się bardzo źle. Naprawdę nie chciała kłamać, ale nie widziała innego wyjścia.

- Z mojego punktu widzenia to był tylko popis. Na dodatek nieudany.

- Wobec tego, nie będę marnował twojego cennego czasu. Ani swojego. Dobranoc, Tamsin. - Była to chłodna, niemal upokarzająca uprzejmość.

- Dobranoc - powtórzyła Tamsin głucho.

Światło zgasło. Drzwi otworzyły się i zamknęły, Ivo poszedł. Tamsin wiedziała, że tym razem nie wróci. I wcale nie czuła się przez to lepiej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tamsin dobrze wiedziała, że nie zaśnie. Zawsze miała kłopoty ze snem, kiedy była zmęczona albo czymś się martwiła, a dziś - dzięki przekłębemu panu Durand - była i zmęczona, i zmartwiona.

Leżała w ciemnościach, wsłuchując się w wycie wiatru. Była na siebie zła, że tak łatwo dała się nabrać na „gest pojednania”.

Powinam się domyślić, wyrzucała sobie po cichu. Ivo zachowywał się w typowy dla siebie sposób, traktował to wszystko lekko. Na pewno nie miał kłopotów z zaśnięciem.

Tamsin przypuszczała, że - ze zwykłą sobie arogancją - Ivo uznał ją za rozkapryszoną „pannę”, która nie wie, czego chce. Pewnie postanowił nie zawracać sobie nią głowy. Ta myśl sprawiła Tamsin ból. Znacznie większy ból, niż powinna.

Przekręcała się właśnie z boku na bok po raz nie wiadomo który, kiedy nagle tuż nad jej głową rozległ się huk. Raz, potem drugi... Towarzyszył mu dźwięk tłuczonego szkła...

Dziewczyna nie zdążyła nawet trzeźwo pomyśleć, już była przy drzwiach i zapalając po drodze światła, pędziła przez korytarz w stronę, skąd mogły pochodzić dziwne dźwięki. Dobry Boże, tego tylko trzeba, jakby nie dość było przygód!

Znowu poleciało szkło. Tamsin zorientowała się, że hałas dochodzi z pokoi gościnnych. Jeśli Ivo już spał, mógł nawet niczego nie słyszeć. Dziewczyna wpadła do jadalni i zobaczyła, że ciężkie welwetowe zasłony, targane porywami wiatru, strącają wszystko, co stoi na drodze ich szaleńczego tańca.

Podbiegła do okna i gdy właśnie miała rozsunąć zasłony, silne ramię chwyciło ją wpół, poderwało do góry i przeniósło na środek pokoju.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął Ivo wściekły wprost w ucho dziewczyny.

Tamsin była zaskoczona jego złością, ale jeszcze bardziej zaskoczyła ją własna reakcja: przez chwilę jej miękkie, osłonięte

tylko jedwabiem ciało było tak blisko Iva...

Wszystkie te emocje sprawiły, że nie mogła wydobyć głosu. W końcu udało jej się powiedzieć:

- Wiatr! Wszystko rozwali, muszę coś z tym zrobić!

- Chcesz, żeby szkło cię poraniło?! To nic nie da! - Ivo postawił ją wreszcie i obrócił twarzą do siebie.

- Ale ja... Ja za to odpowiadam... - jęknęła, patrząc wprost w jego pociemniałe z gniewu oczy. - Jestem tu tylko po to, żeby pilnować domu...

- Chcesz się porywać na taką wichurę z gołymi rękami? - Wzrok Iva przesunął się w dół. - I na bosaka?

- Nie ma co się nad tym zastanawiać, zrobmy coś!

- Nic nie wymyślimy, możemy tylko pójść spać.

- Ale ja za to wszystko odpowiadam - powtórzyła Tamsin. Niechże on to wreszcie zrozumie!

- A ja jestem odpowiedzialny za ciebie - odparł Ivo z ponurym zacięciem.

- Wcale nie!

- Właśnie, że tak. Jestem mężczyzną, a ty tylko głupiotką płochą kobietą.

- Jak śmiesz!

- Śmiem - drwił Ivo. - Nie wiesz, że tam jest oranżeria? - Tak, ale...

- No, to powinnaś rozumieć, że jeśli próbowałabyś rozsunać te zasłony, szkło posypałoby ci się prosto w twarz. Dachówki musiały się zsunąć z dachu i stłuc dach oranżerii. Wydaje mi się, że okna w jadalni też są uszkodzone. Osłaniają nas tylko zasłony, nie rozumiesz?

- Nie musisz mnie obrażać. - Tamsin była za bardzo zła, żeby przyznać mu rację. - Chciałam zabrać stamtąd rośliny twojej matki. Zdaje się, że niektóre z nich to bardzo rzadkie okazy, słyszałam o nich prawie tyle, co o opiece nad końmi.

Dziewczyna zamyśliła się na chwilę.

- W takim razie pójde do koni - powiedziała, ruszając w stronę drzwi. - Tam też mogło się coś stać... Au!

Ivo złapał ją za włosy i siłą zmusił, by się zatrzymała.

- Nie ruszysz się stąd na krok! - krzyknął. - Przecież wiatr mógł pozrywać dachówki, mogą latać gałęzie, przy takim wietrze nawet płoty! Myślisz, że w ogóle utrzymasz się na nogach? Nie masz pojęcia o takich wichurach!

- Ale...

- Żadne „ale”! Rusz się tylko, to ci coś zrobię! - zagroził. Przez cały czas nie wypuszczał z dłoni jej włosów. Tamsin drżała. - Ściany stajni są bardzo grube. Postawiono je trzysta lat temu i powinny wytrzymać jeszcze drugie tyle. Tak samo zresztą stodoła, więc nie próbuj się martwić o koty. A jeśli chodzi o rośliny, to musimy je zostawić tam, gdzie są. Moja matka na pewno powiedziała by to samo.

Tamsin uśmiechnęła się niechętnie. W porządku, wszystko było jasne, ale nic nie usprawiedliwiało sposobu, w jaki Ivo ją potraktował, ani słów, których użył.

- Boli mnie - powiedziała zimno.

Ivo rozluźnił nieco chwyt, ale nadal trzymał jej włosy w garści.

- Boli cię? - zapytał drwiąco. - Jestem taki wściekły, że mógłbym cię zabić! Życie z tobą to same kłopoty! Robisz takie głupstwa, że dziwię się, że w ogóle jeszcze żyjesz. Ktoś powinien wziąć się za ciebie dawno temu! Tamsin poczuła, że ma tego dość.

- Tego się spodziewałam po takim bezczelnym, zadowolonym z siebie typie jak ty! - krzyknęła wściekła. - Wyglądasz na całkiem cywilizowanego, ale w gruncie rzeczy mógłbyś się jeszcze huścić na gałęzi w jakiejś dżungli! A to, że jestem od ciebie słabsza albo że jestem trochę impulsywna, nie daje ci prawa traktować mnie jak...

- Nie ty decydujesz, co mam prawo robić - przerwał Ivo. - Sam decyduję. - Wybuch Tamsin nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Trzymał dziewczynę za włosy i próbował skierować ją w stronę drzwi. - Zwłaszcza, kiedy mam do czynienia z kimś, kto nie odróżnia impulsywności od szaleństwa.

Tamsin była zbyt dumna, by okazywać ból. Nie chciała się też szarpać.

- I dokąd mnie tak ciagniesz? - zapytała wojowniczo.

- Do łóżka.

- Nie ośmielisz się!

- Nie kuś - powiedział tylko. - Mogę być gorylem, ale przeszła mi ochota na walenie się w pierś. Tyle się dzisiaj działo, że raczej mnie złościsz, niż podniecasz. Wiesz, w tej chwili z chęcią zamieniłbym czas spędzony z tobą na parę godzin dobrego snu. To się oczywiście może zmienić, jeśli się nie uspokoisz.

Tamsin chciała zaprotestować, ale zrezygnowała: było coś w oczach Iva, co kazało jej się zastanowić nad buntem. Ivo uraził ją głęboko swoim grubiańskim zachowaniem, ale cóż, nie było to nic nowego. Tamsin nie chciała już o niczym rozmawiać. Jedyne, czego chciała, to znaleźć się w swoim pokoju.

Ku zdumieniu dziewczyny, Ivo skrzył w korytarz na lewo. Nadal trzymał ją za włosy, ale Tamsin próbowała się wyrwać.

- Au! - krzyknęła, bo zabolęła ją skóra na głowie. - Do mojego pokoju idzie się tamtędy!

- Bóg jeden wie, co znowu wymyślisz, kiedy tylko spuszczę cię z oka. Będiesz spać gdzieś, gdzie będę cię mógł pilnować. Uprzedzam, mam bardzo lekki sen.

Wepchnął Tamsin do swojego pokoju. Dziewczyna aż skoczyła, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwi. Mężczyzna zawlókł ją do łóżka, odsunął kołdrę, podniósł Tamsin z łatwością i rzucił bezceremonialnie na łóżko, jakby była workiem kartofli. Potem, nadal niezbyt delikatnie, nakrył ją po uszy.

- Masz tu zostać do rana, choćby się waliło, rozumiesz? - przykazał.

Tamsin patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Ivo był zagniewany, zmęczony... Zauważyła nagle, jak pogłębiły się bruzdy wokół jego ust, jak ciemne miał cienie pod oczami... Był silny, to prawda, wszystko ma jednak swe granice. Ivo wyglądał, jakby miał zwalić się z nóg.

- Rozumiem - wyszeptała Tamsin, próbując stłumić współczucie. Nie było to zresztą jedyne nie chciane uczucie...

Ivo odszedł, mrużąc pod nosem coś, czego na szczęście nie dosłyszała. Światło zgasło, a po chwili łóżko ugięło się pod ciężarem ciała mężczyzny. Tamsin balansowała niebezpiecznie na krawędzi, chciała być tak daleko od Iva, jak to tylko możliwe. Leżała sztywno, z otwartymi oczami i oczekiwała na jego ruch.

Ivo zaś zrobił tylko jeden gest, za to bardzo znaczący: odwrócił się do niej plecami. Sądząc po oddechu, zasnął prawie natychmiast. Tamsin poczuła, że sama także się uspokaja. Adrenalina, która trzymała ją na nogach tak długo, krążyła w jej żyłach znacznie wolniej.

Dziewczyna odwróciła się w stronę skrzydła przeznaczonego dla gości. Wiatr zerwał z dachu kolejną dachówkę i posłał ją wprost w okna oranżerii. Rozległ się trzask, ale tym razem daleki, stłumiony odległością. Dźwięk nie był już tak przerażający, jak wtedy, gdy wszystko działo się tuż nad głową Tamsin.

Dziewczyna powoli zapadała w sen. Nie czuła już złości, szczerze mówiąc, ujrzała teraz śpiącego obok mężczyznę w całkiem innym świetle.

Po pierwsze, musiała przyznać, że Ivo nie zachowywał się grubiańsko przez cały czas. Miał rację, że odciągnął ją od okien. Po drugie zaś, po raz pierwszy w ciągu tej okropnej nocy, czuła się naprawdę bezpieczna, bo Ivo spał tuż obok niej.

Próbowała przekonać samą siebie, że Ivo i poczucie bezpieczeństwa, to dwie wykluczające się rzeczy, ale nie była już w stanie rozmyślać o tym. Oczy jej się kleiły, umysł pracował coraz wolniej... Chwilę później pogrążyła się we śnie.

A wtedy Ivo mógł wreszcie przestać udawać: otworzył oczy i patrzył w ciemność.

Kiedy Tamsin obudziła się, wiedziała, że jest sama. Odwróciła się i rzeczywiście, Iva nie było w pokoju. Dotknęła wgniecenia na poduszce, było już zimne. Musiał wstać jakiś czas temu, na dodatek ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Miło byłoby uważać to za delikatność... Prawda pewnie była taka, że Ivo nie chciał, by zwracała mu głowę.

Dziewczyna nie zastanawiała się co czułaby, budząc się obok niego, ale odkrycie, że Ivo wyszedł, wcale jej nie cieszyło. Szczerze mówiąc, była prawie rozczarowana.

Do diabła! To znaczy, że jej uczucia wcale się nie zmieniły, Ivo pociągał ją, a jednocześnie wiedziała, że musi być ostrożna. Miała nadzieję, że rano inaczej spojrzy na wydarzenia poprzedniej nocy, może nawet wydadzą jej się śmieszne, teraz jednak zdała sobie sprawę, że nie bardzo jest się z czego śmiać. Czuła się wprost strasznie.

Przez okna wpadał słoneczny blask. Owszem, wiał jeszcze chłodny wiatr, nie dało się go jednak porównać z wczorajszym huraganem. Na wspomnienie wichury i związanych z nią wydarzeń, senność zupełnie opuściła Tamsin. Po tym, co się stało, Ivo postara się pewnie ruszyć do Cumberland tak wcześnie, jak się tylko da. Może nawet był już w drodze...

Gdybym tylko mogła, trzymałabym się od niego z daleka, pomyślała Tamsin. Nie było to jednak możliwe: musiała nakarmić zwierzęta, obejrzyć szkody spowodowane przez wiatr... Poza tym nie miała pojęcia, która może być godzina. Zegarek został przecież w jej pokoju..

Nie wiadomo dlaczego, ociągała się z opuszczeniem pokoju Iva. Sama nie rozumiała, czemu chce przedłużać kontakt z mężczyzną, który tak brutalnie się do niej odnosił.

Czuła, że zaszła w niej dziwna zmiana... Może miało to coś wspólnego z dreszczem, który czuła na myśl o tym, że znowu go zobaczy?

Nigdy się nie nauczę, myślała. Nie można czuć się jednocześnie podnieconą i nieszczęśliwą. W takich wypadkach podniecenie wygrywa...

W końcu wstała z łóżka - ostrożnie, jakby Ivo wciąż tam był - i pomknęła do swego pokoju.

Umyła się i ubrała bardzo szybko. Założyła te same dzinsy i sweter, co wczoraj. Mimo wszystko, strój ten dawał jej jakąś ochronę. Przez chwilę w zamyśleniu gładziła sweter, tylko dlatego,

że miała go na sobie, gdy Ivo trzymał ją w ramionach...

Przestań, zganiła samą siebie surowo. Nie wolno marzyć o tym człowieku. Gdyby tylko mógł, uwiódłby cię, a potem zostawił w pogoni za następną przygodą.

Cóż, umiała dać sobie mnóstwo dobrych rad, kłopot polegał na tym, że wcale nie chciała się do nich stosować. Musiała przyznać, iż będzie strasznie rozczarowana, jeśli okaże się, że Ivo już wyjechał. Tylko raz na niego spojrzę, tłumaczyła sobie po cichu. Tylko raz, i na pewno okaże się, że dziś wszystko wygląda inaczej.

Inaczej i zwyczajnie. Trudno przecież o coś tak dziwnego, jak ostatnia noc. I trudno się dziwić, że w tak niezwykłych warunkach poczuli się sobą zainteresowani.

Tamsin westchnęła. Poczła nagły niepokój na myśl, jak bardzo by się rozczarowała, gdyby nie zobaczyła już Iva. Spinając włosy wybiegła z pokoju.

Omali się nie przewróciła o walizki, które Ivo ustawił na dole schodów, ale wcale jej to nie zezłościło: walizki tu były, a to znaczyło, że był także ich właściciel...

Wpadła do kuchni. W ostatniej chwili udało jej się zatrzymać i uspokoić oddech. Miała też nadzieję, że Ivo nie dostrzeże szczególnego blasku w jej oczach. Tak, Ivo już tu był. Ogolił się i Tamsin musiała przyznać, że wyglądał równie pociągająco jak wczoraj.

Nadal czuła się skrepowana, spali przecież razem. Dla dziewczyny pozostało jeszcze coś z intymności wczorajszej nocy... Tamsin nie chciała otwarcie patrzeć na Iva, pozwoliła sobie jednak na kilka całkiem śmiałych spojrzeń.

Ivo ubrany był, podobnie jak ona, w sweter i dzinsy. Włosy, wczoraj w nieładzie, miał dziś porządnie zaczesane do tyłu. Siedział przy stole, pił herbatę i sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego.

- Cholera! - zaklął cicho na widok Tamsin.

Jedno małe słowo może czasem zranić tak głęboko! Tamsin nie była pewna, czego się właściwie spodziewała, ale na pewno nie było to powitanie, o jakie jej chodziło. Przygasła jakby, i chcąc ukryć

rozczarowanie, próbowała zażartować:

- Dzień dobry, dzień dobry! Nie bój się, nie zepsuję ci porannej herbatki. Muszę nakarmić zwierzaki, zjem coś później.

Przeszła obok stołu, nie zwracając na Iva uwagi, i miała właśnie sięgnąć po jedzenie dla kotów, kiedy złapał ją za ramię.

Chwilę później Tamsin siedziała przy stole, naprzeciwko Iva.

- Zwierzęta mogą poczekać - powiedział Puścił jej ramię, odchylił się nieco i patrzył na Tamsin zmrużonymi oczami.

- Nie lubię się pchać, gdzie mnie nie proszą. - Tamsin chciała, by zabrzmiało to obojętnie, a tymczasem dała do zrozumienia, że czuje się zraniona.

- Jesteś dokładnie tak dziwna, jak mi się wydawało - rzekł Ivo w zamyśleniu. - I tak samo pociągająca. To dlatego tak cię przeklinam. Miałem nadzieję, że przez noc zmienisz się z księżniczki w żabę albo w coś takiego. Nie mogłaś mi pomóc?

Tamsin osłupiała.

- To księżęta zamieniają się w żaby, jeśli dobrze pamiętam - powiedziała, kiedy tylko mogła wydobyć głos. - Poza tym nie jesteśmy w bajce.

- Moglibyśmy być - odparł Ivo. Sięgnął po czajniczek i nalał herbaty dla Tamsin.

- Nie jestem pewna, czy rozumiem... - Dziewczyna zmarszczyła nos.

- Zaraz zrozumiesz. Właśnie dlatego miałem nadzieję, że zejdziesz na dół jako żaba, i że nie będziesz mi się już podobać.

Tamsin spojrzała podejrzliwie na czajniczek.

- Napakowałaś czegoś do herbaty? Jeśli tak, to ja wolę kawę... Nie będzie dobrze, jak oboje zaczniemy wygadywać takie rzeczy.

Ivo uśmiechnął się. Nie był to jednak uśmiech przyjemny.

- Zobaczymy, jaką ty będziesz miała minę, kiedy usłyszysz, co się stało.

Tamsin zaczynała się poważnie niepokoić.

- Piłeś - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Przecież jest jeszcze wcześniej! Jak mogłeś!

- Piłem herbatę, ale mam brandy, gdybyś potrzebowała.

- Bądź rozsądny! - zawołała Tamsin.

Ivo rzucił jej spojrzenie, z którego jasno wynikało, że nadal żywi do niej głównie wrogość.

- Wczoraj byłem wystarczająco rozsądny, mam dość - oświadczył ponuro. - I nie myśl, że mi się to wszystko podoba. Jesteśmy uwięzieni.

- Uwięzieni? - powtórzyła Tamsin zdumiona. - Nie rozumiem...

- Po prostu. Jak na wyspie.

- Albo na arce - rozmarzyła się Tamsin. - Lada moment zaczną parami wchodzić zwierzęta...

Ivo wstał i złapał ją za koński ogon. Dziewczyna poderwała się z miejsca...

- Au, przestań! - krzyknęła. - Głowa mnie boli jeszcze od wczoraj. Zawsze musisz się tak zachowywać?

- Widocznie budzisz we mnie potwora. Chyba przez to, że zawsze sądzisz, że to ty masz rację. - Poprowadził ją do kuchennego okna. - Wyrzyj.

Tamsin rzuciła mu ponure spojrzenie i, rozcierając obolałe miejsce na głowie, podeszła do okna. To, co zobaczyła, sprawiło, że przez dłuższą chwilę nie była w stanie mówić. Ivo patrzył na nią triumfująco.

- A teraz bądź grzeczna i powiedz „przepraszam”. Tamsin spojrzała na niego w osłupieniu. Potem znowu wyrzała przez okno. Kiedy jechała tędy wczoraj, podziwiała piękne widoki, rzekę, płynącą powoli przez zielone pastwiska... Teraz widziała szerokie bure rozlewisko, toczące nie wiadomo dokąd niespokojne spienione fale...

- Cały dom jest otoczony wodą? Niemożliwe... - jęknęła.

- Możliwe. Wieś jest na jednym wzgórzu, my na drugim.

Uwięzieni, przecież ci mówiłem.

- A - ale jak to się stało? - wyjąkała Tamsin, ciągle jeszcze nic z tego nie pojmując.

- Rzeka wystąpiła z brzegów. Pamiętam, że już raz tak się stało, kiedy byłem mały. Łąki nad wodą były niegdyś mokradłami, zanim je

osuszono. Tak, jakby rzeka upomniała się o swoje prawa.

- A most...

- Musi być pod wodą. Już wczoraj woda sięgała wysoko, zresztą o tej porze roku to normalne. Myślałem, że do rana woda opadnie, ale...

- Ivo zmarszczył gniewnie brwi - najwyraźniej się myliłem.

- A co z drogą na północ?

- Niestety, do obu dróg trzeba jechać przez ten sam most. Musimy tu siedzieć, dopóki woda nie opadnie.

Dziewczyna patrzyła na niego, jakby ciągle nie pojmowała, co się dzieje.

- Jak długo to może potrwać?

- Pojęcia nie mam. Jak byłem mały, siedzieliśmy tu przez trzy dni.

Trzy dni! Ona i Ivo, skazani na siebie przez trzy dni! To nie to samo, co parę godzin... Kto wie, co może się zdarzyć...

- A łódka? - zapytała Tamsin nerwowo. - Ja muszę tu zostać do południa, zając się zwierzętami, ale czy ty nie mógłbyś się wydostać łodzią?

- Przecież tu nie przypląnąłem.

Jego złośliwość ubodła Tamsin do żywego.

- Nie ma tu żadnej łodzi?! - krzyknęła zdesperowana. - Ktoś na pewno mógłby przypląnąć i zabrać cię stąd!

- Tamsin, przecież to nie jest staw! Tam jest powódź, pod wodą mogą być drzewa, można się zderzyć z płynącym pniem i Bóg wie, czym jeszcze! Nie warto ryzykować, chyba że zagrożone jest czyjeś życie. Może nam tu być niewygodnie, ale nie ma żadnego ryzyka...

- Tak, oczywiście... - Tamsin była zawstydzona. - Helikoptery też są używane tylko w nagłych przypadkach...

- A ponieważ nie mam zamiaru się na ciebie rzucić, nie musimy chyba wzywać helikoptera?

- Nie musisz być nieprzyjemny. Jestem pewna, że mogę ci zaufać. Dasz mi słowo, że mogę?

Ivo skrzywił się, zniecierpliwiony. Odwrócił się tyłem do Tamsin i podszedł do stołu.

- Nie muszę ci chyba nic obiecywać. Spałaś ze mną w jednym

łóżku i nawet cię nie tknąłem.

Tamsin także odeszła od okna. Usiadła przy stole i podniosła do ust kubek herbaty.

- Byłeś zmęczony - zauważyła.

- Rano już nie - odparł Ivo po chwili milczenia. Tamsin zarumieniła się na myśl, co by było, gdyby obudzili się w tej samej chwili. Jakby się wtedy czuła? Możliwości było wiele, na myśl o niektórych robiło jej się słabo. Nie była tylko pewna, czy ze strachu...

- Czerwienisz się - powiedział Ivo. - To pewnie znaczy, że wolałabyś mówić o czym innym.

Tamsin uśmiechnęła się wbrew własnej woli.

- Znasz mnie coraz lepiej - powiedziała.

- Poznam cię jeszcze lepiej przez te parę dni. Zabrzmiało to tak ponuro, że Tamsin poczuła wyrzuty sumienia. Przez cały czas zachowywała się, jakby to on winien był przymusowemu zamknięciu. A przecież i jemu mogła się nie podobać ta sytuacja.

- Ivo... - zaczęła niepewnie.

- Tak?

W jego głosie brzmiało tyle rezygnacji, że mówiła znacznie śmieiej:

- Jak my sobie poradzimy?

Ivo spojrzał na Tamsin. Była tak zdenerwowana, że uśmiechnął się przyjaźnie.

- Spokojnie, jakoś to będzie - obiecał.

- Aha... - Tamsin nie wyglądała na przekonaną. Dopita herbatę, westchnęła i powiedziała: - W każdym razie nie umrzemy z głodu. W lodówce jest sporo rzeczy, więc chociaż z tym nie będzie kłopotu.

- Lodówka rozmarza dość szybko, a zamrażarkę trzeba będzie zaraz opróżnić - powiedział Ivo. - Linie wysokiego napięcia są zerwane. Wszystko, co się może zepsuć, trzeba będzie ugotować już dzisiaj.

Tamsin patrzyła na niego w osłupieniu.

- Teraz mi to mówisz? No dobrze, a jak zamierzasz gotować bez prądu?

- Tak, jak zrobiłem herbatę- odparł Ivo, wskazując stary piec w kącie kuchni.

- Na tym zabytku?! - Tamsin patrzyła na piec. Dopiero teraz zauważyła, że palił się w nim ogień. - To działa?

- Oczywiście. Matka piecze w nim chleb, a zimą pieczeń.

- Ale ja nie jestem twoją matką! - zawołała Tamsin w rozpacz.

- Myślisz, że nie wiem?

Teraz to, co powiedział, zabrzmiało jak oskarżenie. Tamsin pomyślała, że lepiej będzie rozejść się w swoje strony i nie rozmawiać do czasu, kiedy nie przyzwyczają się do myśli o powodzi.

- W takim razie pójdę do koni. Im szybciej, tym lepiej, zwłaszcza że przez resztę dnia będę pewnie walczyć z tym antykiem.

Wzięła ze spizami kilka puszek kocięj karmy, karton mleka, plastikowe miseczki i otwieracz do konserw. Zapakowała to wszystko do kosza, a kiedy wyszła, Ivo już na nią czekał. Była zaskoczona, tym bardziej, że wziął od niej koszyk i poszedł razem z nią do sieni. Wisiało tam parę płaszczy, na podłodze stały w rzędzie kalosze.

- Nie musisz tego robić sama - powiedział. - Pomogę ci.

Najwyraźniej starał się walczyć ze swoim złym nastrojem i Tamsin poczuła się znacznie lepiej. Zaczynała odkrywać, że chętnie przyjmie pomoc z jego strony, choć czuła, że powinna oponować.

- Nie trzeba - powiedziała. - Jestem tu po to, żeby o wszystko dbać.

- Świetnie. Gdybyś tylko nie była kobietą... - Zamyślił się Ivo. - Nie musiałbym się zastanawiać, jak zachować dystans przez te parę dni.

Nie musiał tego mówić! To tylko utrudniało sprawę. Tamsin pomyślała też, że lepiej byłoby, gdyby sama karmiła zwierzęta, mogłaby wtedy przez jakiś czas być daleko od niego. Przyszło jej jednak do głowy, że Ivo powinien mieć jakieś zajęcie, więc nic nie mówiąc szykowała się do wyjścia.

- Mądra dziewczynka. - Ivo najwyraźniej tranie odczytał, co działo się w jej duszy.

- Wczoraj tak nie mówiłeś - odparła i zezłościła się na siebie: po co wspominać wczorajszą noc... Ivo też chyba tak uważał.

- Nie mówmy o wczorajszej nocy, zwłaszcza w obecnej sytuacji - powiedział. - Chyba że sprawia ci to jakąś perwersyjną przyjemność...

Patrzył, jak na twarzy Tamsin pojawia się ciemny rumieniec.

- Uważasz mnie za jakiegoś potwora? - spytał, kładąc jej ręce na ramionach. - Poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że wcale nie chcę, żeby tak było?

- Nie bardzo - odparła szczerze, zastanawiając się jednocześnie, czemu za każdym razem, gdy Ivo ją dotknie, serce musi jej tak walić...

- To, co robisz, nie zawsze musi się pokrywać z tym, co mówisz. To normalne u Bliźniąt.

- A cóż to ma znaczyć?

Tamsin musiała się odwołać do materiałów, które zebrała, zanim zaczęła pisać opowiadanie.

- Urodziłeś się pod znakiem Bliźniąt, to tak, jakby w twojej skórze były dwie osoby. Nic nie poradzisz na to, że czasem sam sobie przeczysz. Raz jesteś czarujący, to znowu... - przerwała. Nie chciała dopuścić do kolejnego starcia, nie teraz, kiedy Ivo był tak blisko.

- A ty, jako Wodnik, jesteś chodzącym ideałem?

- Nie, daleko mi do tego! - Tamsin nie spodobał się sarkazm w jego głosie. - Też czasem przeczę samej sobie, ale przynajmniej nie mam obsesji na punkcie seksu.

- Na tym skończymy poranne kazanie - przerwał jej Ivo. Tamsin wcale to nie bawiło.

- Po co pytasz, skoro nie chcesz słuchać odpowiedzi? Ivo potrząsnął nią delikatnie.

- Nie bierz wszystkiego tak poważnie. Musimy się nauczyć razem śmiać, inaczej następne parę dni będzie koszmarem.

Oczywiście, miał rację. Tamsin pomyślała, że nie robiłaby problemu z tak wielu rzeczy, gdyby siedziała tu z kimś innym. .. Uznała jednak, że lepiej mu tego nie mówić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tamsin bardzo wyraźnie czuła dłonie Iva na swoich ramionach. Jasno zdawała sobie też sprawę z jego bliskości.

- Zwykle umiem przyjmować żarty na swój temat - powiedziała niepewnie. - To chyba w tobie jest coś, co sprawia, że się tak zachowuję.

- Nie pozostaje nam chyba nic innego, jak bardzo się starać żyć w zgodzie - odparł Ivo, uśmiechając się krzywo.

Tamsin odpowiedziała mu uśmiechem. Ivo puścił jej ramiona.

- Która kurtka jest twoja? - zapytał, wskazując głową wieszak. Zdjął wskazaną kurtkę i pomógł Tamsin ją założyć.

- No, no - powiedział. - Prawdziwa kurtka od Barboura, i naprawdę znoszona, nie tak, jak te marne podróbki z miasta. Nawet jeszcze pachnie końmi!

- To ma być komplement, czy zniewaga? - spytała Tamsin ze śmiechem.

- Komplement! Lubię zapach koni. Zresztą moja kurtka pachnie tak samo - dodał, zakładając identyczną, jeszcze bardziej zniszczoną niż kurtka dziewczyny. Zamyślił się na chwilę. - Wiesz - powiedział zniżając głos - kiedy jestem w mieście przez długi czas, myślę o tej kurtce, że czeka tu na mnie, i od razu czuję się lepiej. Kojarzy mi się z domem. Może nawet bardziej niż cokolwiek innego...

Tamsin słuchała zdumiona. Oto, pomyślała nagle, prawdziwy Ivo... Mimo całej swojej siły wydawał się bezbronny, a to bardzo silnie działało na dziewczynę.

To właśnie mężczyzna, którego można pokochać, myślała bez tchu. Gdyby tylko mógł zapomnieć o swojej przeszłości... Gdybym tylko odważyła się znowu zaangażować... Gdybym...

Nie było jednak nad czym się teraz zastanawiać, bo Ivo umilkł. Cisza zaczęła stawać się uciążliwa.

- Zastanawiałam się wczoraj, czyja to kurtka - powiedziała Tamsin, by sprowokować Iva do dalszych zwierzeń. - Masz ojca?

- Nie, jak większość potworów pochodzę z laboratorium. Nie widziałaś wczoraj śrubek, kiedy wyszedłem z łazienki? - Ton był lekki, ale Tamsin poczuła, że powiedziała coś niewłaściwego. Po chwili była już tego pewna.

- Jeśli polujesz na takie ciekawostki - ciągnął Ivo - mój ojciec żyje. Odszedł do innej kobiety, kiedy miałem dwanaście lat i od tamtej pory go nie widziałem.

Tamsin poczuła się okropnie.

- Przepraszam - rzekła cicho. - Czasami powiem coś...

- Nie mówmy o tym. - Ivo uśmiechnął się, bagatelizując sprawę.

Znowu zmiana nastroju, pomyślała Tamsin zdumiona. Nie wiedziała, czego się po nim spodziewać.

Zdjęła kapcie i Ivo musiał ją przytrzymać. Dziewczynie zrobiło się gorąco z zakłopotania.

- Przepraszam... - rzekła cicho.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy, jakie to przytulne miejsce - odparł Ivo. - Jak będziemy się nudzić, zawsze możemy przyjść tutaj...

- Jeśli tak rozumiesz życie w zgodzie, to ja się przenoszę do stodoły! - Tamsin próbowała zachować lekki ton Iva.

- Wróciłabyś bardzo szybko. Tam są koty, wiesz chyba. - Ivo przerwał, bo mocował się z butami. - Wszystkie dzikie, co do jednego.

- Tak, wiem. Twoja matka mówiła mi, żeby ich nie ruszać. Szkoda, że tobie nie powiedziała czegoś takiego o mnie!

- Tylko dlatego, że nie wiedziała, że przyjadę.

- I posłuchałbyś?

- A chciałabyś, żebym był posłuszny?

Problem z Ivem, jeden z wielu problemów, polegał na tym, że nie dawał się przegadać. Dawał sobie radę z każdą rozmową, w każdej sytuacji.

Tamsin była już gotowa do wyjścia. Minęła Iva, otworzyła drzwi i wyszła na wyłożone brukowcami podwórze. Ruszyła powoli przed siebie, uginając się pod naporem wiatru, który wydymał jej kurtkę i wyciągał kosmyki włosów z ciasno związanego na czubku głowy

końskiego ogona.

Mimo to szła naprzód, przekonana, że jeśli się zatrzyma, wiatr po prostu wepchnie ją z powrotem do domu. Kiedy doszła wreszcie do stodoły, zdała sobie sprawę, że nie wzięła jedzenia dla kotów.

Odwróciła się i wpadła na Iva, który szedł z koszykiem tuż za nią.

- Nie możemy ciągle na siebie wpadać - powiedział z poważną miną. - Ludzie zaczną gadać...

I jak tu się oprzeć? Tamsin zaśmiała się, rozbawiona.

- Tak lepiej - pochwalił ją Ivo. - Zaczynam się źle czuć, kiedy nie słyszę twego śmiechu. I mam wrażenie, że ty źle się czujesz, jeśli na mnie co jakiś czas nie wpadniesz.

- Chyba weszło mi to już w zwyczaj - przyznała Tamsin ze skruchą. - Zapomniałam o koszu.

- Ale ja nie.

- Właśnie widzę. Jesteś całkiem przydatny, Robinsonie Cruoe.

- Ty też, Piętaszku.

Tamsin wykrzywiła się w jego stronę. Zaczynała rozumieć, że jeśli Ivo nie bierze nic na serio, sama także powinna przestać się nim przejmować.

Przecież tylko go prowokowała, obrażając się za każdym razem, kiedy trochę z niej żartował. Może Ivo nie będzie się z nią droczył, jeśli nie będzie tak ostro reagowała? W każdym razie warto spróbować.

- Czemu nic nie mówisz? - spytał Ivo podejrzliwie.

- Zastanawiam się, czy zaszkodziłoby kotom, gdybym wrzuciła im ciebie zamiast karmy na śniadanie.

Ivo odpowiedział na zaczepkę, ciągnąc ją lekko za włosy, które i tak miała już w nieładzie. Uśmiechnęli się do siebie.

Tamsin zabiło mocniej serce, nie spodziewała się przyjacielskich uśmiechów. Może po prostu uczyli się, jak żyć w zgodzie...

Ivo otworzył przed nią wrota stodoły. Zgodnie z tym, co mówił, był to stary budynek, który przetrwa jeszcze wiele burz. Zbudowany z cegły i kamienia, z dachem krytym dachówką i ze starymi żelaznymi drzwiami. Drzwi były tu zresztą najnowszą rzeczą. Miały

zaledwie sto lat.

- Jak te koty tu wchodzą? - spytała Tamsin, kiedy Ivo otwierał ciężkie wrota.

- Z tyłu jest okienko, a pod nim żłób, przy którym dawniej wiązało się konie. Koty skaczą na żłób, potem przez okno i lądują na sianie z drugiej strony. Któryś z nich wpadł na to dawno temu, a reszta poszła jego śladem.

Tamsin zbierała miseczki, które zostawiła tu wczoraj.

- Kici, kici - zawołała. - Kotki, kici, kici...

Koty zaczęły przychodzić z głębi budynku. Tamsin przeliczyła je szybko.

- Jest tylko dziewięć - powiedziała. - Wczoraj było czternaście.

- Przychodzą, kiedy chcą. - Ivo zajęty był otwieraniem puszek. - Niektóre zjawiają się i znikają dość regularnie, pewnie mają jakieś inne schronienie. Na pewno część z nich musiała zostać we wsi przez tę powódź, bo rzeczywiście jest ich jakoś mniej niż zwykle.

- I co z nimi będzie? - Tamsin podała mu czyste miseczki na jedzenie, a sama zaczęła nalewać mleko.

- Przecież to dzikie koty, poradzą sobie. Wrócą, kiedy woda opadnie.

- Obyś miał rację... Że to się musiało stać akurat wtedy, kiedy ja tu jestem! Zawsze pakowałam się w różne kłopoty, ale to, co się tu dzieje, przechodzi wszelkie oczekiwania!

- Zauważyłem. Nie winiłbym cię jednak za powódź.

- Mam nadzieję, że powiesz to swojej mamie, kiedy będzie pytać o swoje koty... Ma dzisiaj dzwonić, żeby się dowiedzieć, jak mi idzie.

- Nie dodzwoni się, bo linia jest zerwana.

- Świetnie. Jeszcze tylko mi powiedz, że woda się podnosi i toniemy.

Ivo zaśmiał się, a Tamsin zganiła samą siebie: była bardzo zadowolona, że go rozbawiła. Prawie tak zadowolona, jak wtedy, gdy uśmiechnęli się do siebie na podwórzu.

- Mam swój telefon, bez obaw - rzekł Ivo. - Dzwoniłem już na policję, powiedziałem im, że nic nam nie jest i że mamy dość

zapasów, żeby przetrzymać do końca powodzi.

- Dużo dzisiaj zrobiłeś. O której wstałeś?

- Tuż po piątej.

- Chciałeś wyjechać, zanim wstanę, prawda? - spytała Tamsin nieśmiało.

- Wydawało mi się, że to niezły pomysł. - Ivo wziął Tamsin pod rękę i poprowadził w stronę stogu siana, na którym można było wygodnie usiąść. Koty, widząc, że nikt nie będzie im przeszkadzał, podeszły do swoich misek i zajęły się jedzeniem. Dziewczyna obserwowała je uważnie, zgodnie z instrukcjami pani Durand - wypatrywała zadrapań czy czegoś, co mogłoby świadczyć o chorobie. Przez cały jednak czas myślała o tym, że napięcie między nią i Ivem nareszcie opadło. Czuła się w jego towarzystwie dobrze, jakby byli dobrymi znajomymi. Podobało jej się to bardzo, lecz nawet przed sobą nie przyznałaby, jak bardzo.

- Nie wyglądają źle - powiedziała, patrząc w ślad za kotami, które rozchodziły się po skończonym posiłku. - Całe szczęście. Nie jestem pewna, czy do chorego kota można wzywać helikopter.

- Ale spróbowałabyś, gdyby coś było nie tak, prawda? - spytał Ivo, patrząc na nią z uśmiechem.

- Tak - przyznała Tamsin, czując wyraźnie, że dotknął jej ramieniem. Po raz pierwszy pojawiło się między nimi uczucie ciepła... Czegoś, w czym nie było ani odrobiny agresji. Tamsin bardzo się to podobało, mogłaby tak siedzieć wiecznie, ale trzeba się było zająć resztą zwierząt.

Dziewczyna niechętnie podniosła się z miejsca i zaczęła zbierać puste miseczki. Zostawiła tylko kilka, w których było jedzenie, na wypadek, gdyby zjawił się jakiś spóźnialski.

- Twoja mama mówiła, żeby nie zostawiać im wody, bo piją razem z końmi - powiedziała, kiedy Ivo wziął od niej pełen kosz.

- Zawsze to robiły, pamiętam jeszcze z czasów, kiedy sam się nimi opiekowałem.

- Jak to się dzieje, że nie macie całych stad kotów, skoro są tu już tak długo?

- Są kastrowane, kiedy mama się orientuje, że kot jest bezpański. Inaczej byłyby straszne kłopoty z kociętami - wyjaśnił. - Poza tym mama szczepi wszystkie koty. Są dzikie, więc nie można powiedzieć, żeby weterynarz lubił tu przyjeżdżać.

Tamsin uśmiechnęła się.

- Twoja matka musi być niezwykłą osobą - powiedziała.

- O, tak - przyznał Ivo i dodał z błyskiem w oku: - I też jest spod Bliźniąt. Nie wszyscy jesteśmy nieodpowiedzialni...

- Przecież nigdy nie mówiłam, że Bliźnięta są nieodpowiedzialne, chociaż ich poglądy nie zawsze pokrywają się z tym, co o odpowiedzialności myślą inni. - Po czym dodała w zamyśleniu: - Mogą na przykład całkiem się ustatkować...

- Ale chyba nie muszą? Sama mówiłaś, że bardzo ci zależy na wolności.

- Tak jest - przyznała Tamsin. Nie wiadomo czemu, powiedziała to niepewnie. Na wszelki wypadek powtórzyła: - Bardzo mi zależy!

- Dlaczego myślisz, że temu zagrażam? - zapytał Ivo, patrząc jej prosto w oczy.

- Przecież nic takiego nie powiedziałam! - zawołała Tamsin spłoszona. Intuicja mówiła jej, że Ivo nie usłyszał jeszcze tego, o co mu chodziło.

- Nie musiałaś nic mówić. Wpadasz w panikę, ilekroć się do ciebie zbliżę. Boisz się mnie z powodu mojej reputacji, czy udajesz oziębłą wobec każdego, tak na wszelki wypadek?

Oziębłą! Słowo zdawało się wisieć w powietrzu... Czas jakby się cofnął. Tamsin ujrzała zmęczoną twarz Simeona, usłyszała urazę w jego głosie, gdy mówił: „Ja jestem w porządku, to wszystko twoja wina, Tamsin. Wydajesz się taka normalna, ale gdzieś w głębi jesteś oziębła. To nas właśnie zniszczyło, i to zniszczy każdy twój związek w przyszłości”.

Nie uwierzyła mu, ale Ivo powiedział to samo. Wielu mężczyzn mówiło jej, że jest zimna... Tamsin zawsze myślała, że przemawia przez nich zraniona męska duma, bo nie godziła się na przelotne związki. Czy to możliwe, że mieli rację? Że chociaż potrafiła

normalnie pożądać, wewnątrz kryła tylko chłód?

Odwróciła twarz od uważnego wzroku Iva. Bała się, że mógłby się za dużo domyślić. Próbowwała pokryć zmieszanie uśmiechem.

- Zawsze tak się mówi o kobietach, które nie padają mężczyznom w ramiona. Myślałam, że powiesz coś bardziej oryginalnego.

- Dlaczego?

Tamsin nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież nie było żadnego powodu, dla którego należałoby go uważać za innego od reszty mężczyzn, zwłaszcza biorąc pod uwagę jego przeszłość. Wszystko przez to, że nagle zapragnęła, tak bardzo zapragnęła, żeby okazał się inny, żeby widział w niej coś więcej, niż tylko godne pożądania ciało.

Gdyby tak się stało, może umiałaby przejść do porządku dziennego nad jego reputacją, odprężyć się, nie brać wszystkiego tak serio, odważyć się nawet na...

Na co, zastanawiała się nerwowo. Serce tłukło jej się boleśnie w piersi. Żeby raz wreszcie dowiedzieć się, czy jest naprawdę oziębła... Ivo, pełen zdrowej, wręcz krzykliwej męskości na pewno pomógłby jej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Gdyby tylko umiała sobie na to pozwolić...

Tamsin nie chciała się zastanawiać nad tymi sprawami ani chwili dłużej. Kto wie, do czego mogą ją doprowadzić takie rozważania? Postanowiła wymigać się od odpowiedzi. Podeszła do drzwi stodoły.

- Możemy teraz to zostawić? - spytała. - Musimy jeszcze pójść do koni. To znaczy, jeśli nadal chcesz mi pomagać.

Ivo podniósł się z miejsca.

- Znowu zaczynasz - powiedział.

- Co zaczynam?

- Próbujesz mnie uciszyć. Zawsze to robisz, kiedy zbliżymy się do czegoś, o czym nie chcesz mówić. Czemu?

- Jestem Wodnikiem. Rozumiesz, staram się zachować dystans. - Tamsin udało się zmusić do uśmiechu, który był prawie przekonywający.

- Jakoś nie zachowujesz dystansu przez cały czas, a poza tym dobrze widzę, kiedy nie chcesz mówić prawdy albo udajesz uśmiech

- powiedział Ivo. - Prawdę mówiąc, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby się okazało, że wiem o tobie więcej, niż ty sama. W każdym razie w niektórych sprawach.

Tamsin poczuła się zagrożona, a jednocześnie bezbronna. Ivo na pewno nigdy się tak nie czuł. Tym bardziej chciała się bronić. Postanowiła obrócić wszystko w żart.

- Masz tupet! - powiedziała. - Mam nadzieję, że na koniach znasz się przynajmniej tak dobrze, jak na mnie.

Ivo rzucił jej przeciągłe spojrzenie. Na szczęście, kiedy tylko weszli do stajni, zajął się końmi.

- Duke, staruszk, co u ciebie? - rzekł Ivo, podchodząc do dużego wałacha.

- To twój koń, prawda? - upewniła się Tamsin, patrząc na posiwiałe, zapadnięte ze starości boki zwierzęcia.

- Tak, ale teraz jest za stary, żebym mógł na nim jeździć - odpowiedział Ivo. - Od lat jest na emeryturze, ale wciąż mnie pamięta...

Tamsin pomyślała, że nikt, kto choć raz spotkał Iva, nie mógł go zapomnieć, dotyczyło to nawet koni. Podobało jej się, że Ivo był do konia tak przywiązany.

- Mogłeś chociaż przynieść mu coś smacznego - powiedziała ciepło.

- Myślisz, że nie przyniosłem? - Ivo sięgnął do kieszeni i wyjął stamtąd kilka kostek cukru. Podsunął je Duke'owi.

- Kostka cukru chyba tak na ciebie nie działała? - dodał, patrząc na nią roześmianymi oczami.

- Cóż, jestem trochę bardziej wymagająca... - odparła Tamsin, gładząc gniadą klacz, równie starą jak wałach. Chciała ukryć uczucie ciepła, które wzbierało w niej, ilekroć pomyślała, jak dobrze Ivo traktuje swojego starego konia. Serce mówiło jej, że znalazła w tym mężczyźnie bratnią duszę... Cóż, kiedy rozsądek całkiem się z tym nie zgadzał. Ivo posłał jej rozbawione spojrzenie.

- A co byś powiedziała na butelkę szampana? - zaproponował bezwstydnie. - Na pewno znajdzie się coś w piwnicy... Chłodny

szampan, w omszałej butelce, w sam raz na dzisiejszą romantyczną kolację przy świecach... - kusił.

- Na razie wolałabym się zająć nieromantycznym sianem dla koni - odparta Tamsin. Niestety, było za późno: oczami duszy widziała już siebie i Iva, siedzących razem przy stole. I ten nastrój... W rozterce gładziła szyję starej klaczy.

- Tamsin, jesteś bez serca...

- Zupełnie bez serca - zgodziła się skwapliwie. Gdyby tylko nie czuła się tak cudownie, kiedy Ivo patrzył na nią w ten sposób!

- Musimy przynieść więcej siana - powiedziała, jakby zajmowały ją tylko konie. Mówienie takich rzeczy wcale nie było proste, zwłaszcza w takim momencie. - Może ty idź po siano, a ja przez ten czas założę koniom kantory.

- Przynajmniej na coś się przydam - powiedział Ivo, ruszając w stronę składu. Przechodząc obok Tamsin, pogładził ją po policzku.

Gdybyśmy nie byli dla siebie tak pociągający, moglibyśmy się zaprzyjaźnić, pomyślała Tamsin. Tak, dobrze byłoby mieć takiego przyjaciela. Mogliby się cieszyć swoim towarzystwem, nie musiałyby się przejmować jego reputacją...

Zresztą nie warto o tym myśleć. Tamsin poszła do składziku na tyłach stajni, żeby wziąć potrzebne rzeczy. Założyła kantary dwóm klaczom i uwiązywała je właśnie do poręczy przed stajnią, kiedy zjawił się Ivo. Niósł belę sprasowanego siana. Tamsin pomyślała, że sama musiałyby wozić siano na taczkach.

Nie chciała okazywać, jak bardzo pociąga ją jego siła. Gdyby tylko istniało coś takiego, jak ideał mężczyzny, Ivo mógłby być takim ideałem. Miał męską przystojną twarz, silne ramiona, słuszny wzrost, szczupłe biodra... Wszystko, o czym tak marzą kobiety.

W każdym razie te kobiety, które nie mają nic lepszego do roboty, niż zastanawiać się nad takimi bzdurami, zganiła się Tamsin surowo. Mimo to nie mogła powstrzymać uśmiechu, kiedy Ivo zasalutował jej i powiedział uniesienie:

- Siano przyniesione, wedle życzenia, psze pani. Owies zaraz będzie. - Kiedy chciał, potrafił być bardzo zabawny. Jeśli był w

odpowiednim nastroju, jego poczucie humoru, dowcip i prawdziwie męski urok tworzyły bardzo niebezpieczną mieszankę...

Tamsin przebiegł dreszcz. Udajesz oziębłą, powiedział Ivo. A jeśli coś w tym było, jeśli rzeczywiście była oziębłą? Dawne wątpliwości wróciły, by dręczyć ją ze zdwojoną siłą... Dziewczyna nie umiała się powstrzymać od patrzenia na Iva, gdy ten szedł powoli w stronę składu siana. Kiedy wrócił niosąc owies, Tamsin nadal stała nieruchomo tam, gdzie ją zostawił.

- Czy będą jeszcze jakieś rozkazy, psze pani? - zapytał Ivo. W jego oczach błysnęło rozbawienie. Tamsin poczuła, że nie uda jej się długo z nim walczyć. Przełknęła z trudem ślinę.

- Nie, myślałam tylko, że będziesz chciał sam się zająć swoim koniem - powiedziała, wyciągając w stronę Iva kantar Duke'a.

- Słusznie - Ivo posłał jej promienny uśmiech, wziął od niej kantar i wszedł do boksu. Po chwili wyprowadził wałacha przed stajnię, gdzie stały pozostałe konie.

Tamsin napełniła trzy wiadra wodą dla koni. Przez cały czas robiła sobie gorzkie wyrzuty, jak to możliwe, że Ivo działa na nią samym wyglądem? To takie głupie! Wyrzuty nie na wiele się jednak zdały...

Podczas gdy konie jadły, Tamsin i Ivo zdjęli kurtki i zajęli się czyszczeniem boksów. Brudną słomę załadowali na taczki, żłoby napełnili świeżym owsem. Na koniec opróżnili wiadra z wodą i zamietli podłogę.

Trzeci z boksów czyścili razem. Tamsin miała wrażenie, że wszystkie te proste zajęcia, które muszą razem wykonywać, bardzo ich do siebie zbliżyły. Czuła się tak lekko, że zaczęła podśpiewywać. Przerwała jednak natychmiast, kiedy to sobie uświadomiła. Ivo spojrzał na nią.

- Niezły głos, niezła melodia... - skomentował. - Czemu przerwałaś?

- Przyszło mi do głowy, że nie ma się z czego tak cieszyć.

- Bo jesteś tu ze mną uwięziona? - zapytał Ivo z uśmiechem. - Naprawdę jestem taki straszny? Chętnie wykręciłbym sobie śrubki z

szyi, ale sama rozumiesz, głowa mogłaby mi odpaść. Wprost na twoje kolana...

Tamsin zachichotała. Ivo wygadywał czasem takie niedorzeczności, a przy tym był nieodparcie zabawny! Sprawił, że straciła całą swoją powagę i - ona, Tamsin Sinclair! - chwyciła garść słomy i cisnęła mu we włosy.

W oczach Iva pojawił się niebezpieczny ogień. Natychmiast podjął wyzwanie i po chwili siano latało w powietrzu. Zupełnie zapomnieli o powadze, o tym, że są dorośli, zachowywali się jak dzieciaki wypuszczone ze szkoły, zaśmiewali się, nie przestając rzucać suchą trawą...

Tamsin poślizgnęła się i upadła na siano.

- Mam cię! - zawołał Ivo tryumfalnie, padając na kolana i pakując jej na głowę mnóstwo słomy.

Tamsin piszczała i próbowała się wyrwać, ale Ivo nie miał litości.

- Ja ci dam, zaczynać coś, czego nie masz zamiaru kończyć! - wołał ze śmiechem, wpychając jej słomę pod sweter.

- Czekaaj, ja ci pokażę! - krzyknęła Tamsin bez tchu. - Zresztą i tak nie dasz mi spokoju...

- Proś o litość! - Ivo trzymał w dłoniach kolejną porcję słomy.

- Litości! - Tamsin zaniósła się kaszlem. Próbowała wytrzepać siano spod swetra. Była taka szczęśliwa... - Myślałby kto, że jesteśmy smarkaczami! - powiedziała. Tak naprawdę, wcale nie miała wyrzutów sumienia.

Ivo ukucnął obok niej.

- No i co z tego? - zapytał, krzywiąc się. - Myślę, że nikt nigdy nie jest całkiem dorosły.

Tamsin otrzepywała twarz z siana.

- Chcesz być Piotrusiem Panem - rzuciła.

- A ty nie chciałabyś być Wendy? - Ivo przysunął się bliżej, żeby pomóc jej wyjąć siano z włosów.

- Na razie mam mnóstwo roboty jako Piętaszek - przypomniała mu, sięgając w stronę jego włosów. Nie zastanawiała się nad tym, co robi, chciała wyciągnąć z nich źdźbło trawy. Ivo poruszył się i dłoń

Tamsin dotknęła leciutko jego policzka.

Dotknięcie było przypadkowe, ale Tamsin zadrżała. Śmiech zamarł im na ustach. Spojrzeli na siebie i dziecinną zabawę natychmiast poszła w zapomnienie. Klęczeli obok siebie, kobieta i mężczyzna płonący z pożądania...

Ivo, patrząc Tamsin przez cały czas w oczy, uniósł jej dłoń do ust. Dziewczyna westchnęła, kiedy poczuła pocałunki Iva na swej skórze... Czowała, że ogarnia ją drżenie. Serce tłukło jej się boleśnie w piersi...

- Nie, Ivo, nie - szepnęła cicho, gdy zobaczyła, jak Ivo na nią patrzy, ale nie zabrzmiało to mocno. Mężczyzna pociągnął ją w swe ramiona.

Westchnęła znowu, gdy złożył ją na miękkim sianie. Chciała protestować, ale nie mogła...

Jakie to było proste, leżeć w jego ramionach, nie myśleć o niczym... Ivo dotykał jej ust swoimi, prowokował, drażnił. .. Tamsin nie była w stanie spokojnie znosić tej udręki, odpowiedziała leciutkim ukąszeniem...

Pocałunki Iva nie były już prośbą o odzew, były żądaniem! A Tamsin nie mogła, nie umiała z tym żądaniem walczyć...

Poczuła, jak dłonie Iva przesuwają się wzdłuż jej ramion... Ivo dotknął jej piersi przez gruby sweter... Dziewczyna przesunęła rękami po plecach mężczyzny, czowała, jak napinają się jego potężne mięśnie...

Nie umiała powstrzymać jęku, kiedy usta Iva przesunęły się coraz niżej, aż do nerwu, pulsującego dziko u nasady jej szyi.

- Życie jest lepsze od książek, prawda, Tamsin? - szepnął Ivo.

W pierwszej chwili nie pojęła, o co mu chodzi. A potem... przypomniała sobie początek swojego opowiadania, przypomniała sobie, jak czytał je na głos i jak robił z nią „eksperyment”, odgrywając jego treść. To niewiarygodne, czyżby znowu zamierzał to zrobić?!

Było w tym jakieś wyrachowanie, Tamsin poczuła się oszukana. Miała ochotę krzyczeć w proteście, ale dłonie Iva były już pod jej swetrem, pod cienką koszulką. Przesuwały się coraz wyżej...

Tamsin przygryzła wargę, gdy dotknął jej nabrzmiąłych piersi. Jej ciało spięło się w ekstazie, zwiększając tylko napięcie...

Przez cały ten czas Tamsin czuła, że niepotrzebna uwaga Iva zepsuła wszystko. Gdyby teraz naprawdę się kochali, byłaby rozczarowana... Nie udałoby mu się zadowolić tej Tamsin, która zawsze dążyła do perfekcji. Tamsin, którą Simeon nazwał zimną...

Ivo pochylił się, by dotknąć wargami stwardniałych sutków dziewczyny. Jego dłoń muskała delikatnie jej skórę...

Tamsin jęknęła z rozkoszy, ale było zupełnie tak, jakby jej mózg pracował niezależnie od ciała. Umiałaby ulec, ale byłby to jej wybór. Świadomy wybór. Nie uległaby namiętności. Zupełnie, jak z Simeonem.

Nie potrafiła tego zrobić nawet z Iwem.

Och, gdyby tylko pogodziła się z tym, że nie ma rzeczy doskonałych, gdyby polubiła wszystko takim, jakie jest! Nikt nie mógłby powiedzieć, że jest oziębła.

Pełna sprzecznych emocji, pragnień i rozczarowań, zastanawiała się co robić, gdy Ivo podjął decyzję za nią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ivo zamarł, potem powoli uniósł głowę. Patrzył przez chwilę na Tamsin nie widzącymi oczami. Dziewczyna odwzajemniła spojrzenie. Nic nie rozumiała... Ivo zaklął cicho i odepchnął ją od siebie.

Wstał i ruszył gniewnie w stronę otwartych drzwi stajni. Zatrzymał się i oparł plecami o framugę. Długo nie mógł uspokoić oddechu. Nie patrzył na Tamsin.

Domyślił się, pomyślała w rozpacz. Wie, że coś było nie tak, że nie reagowałam, jak trzeba... Czy mógł być inny powód, dla którego Ivo robiłby tak niezwykle wysiłek, żeby zapanować nad sobą? Jak on to nazywał? Aha - brak współpracy...

Tamsin usiadła. Ręce jej drżały, kiedy wygładzała ubranie. Wiedziała, że kiedy tylko Ivo dojdzie do siebie, zacznie jej robić wyrzuty.

Przecież zawsze tak było. Mężczyźni nigdy nie przyjmują do wiadomości, że mogli zrobić lub powiedzieć coś niewłaściwego! Winę zawsze ponosiła ona. Nie bez powodu starała się unikać sytuacji takich, jak dzisiejsza...

Tamsin zadrżała na wspomnienie słów, które wczoraj usłyszała od Iva. Powiedział: „raczej mnie złościsz, niż podniecasz”. Na pewno znowu go rozzłościła. I to w środku sceny miłosnej! Dopiero teraz będzie naprawdę wściekły...

Ivo odwrócił się w jej stronę.

- Przepraszam, nie mogłem tego zrobić - powiedział - to byłby błąd...

Tamsin rozchyliła usta w niemym zdumieniu. Na litość boską, czemu? Skoro nie zauważył, że to ona... Musiał zorientować się, o czym myślała.

- Wszystko było w porządku, dopóki byłaś tylko ładną buzią i ciałem do zabawy. A teraz... - Wzruszył ramionami.

Dziwnie bezradny był to gest, jak na takiego silnego mężczyznę...

Dziewczyna nadal nie mogła uwierzyć, że Ivo nie ma do niej pretensji.

- A teraz? - powtórzyła niepewnie. - Co się teraz stało, Ivo?

- Za dobrze cię znam.

- Za dobrze? Na co? - spytała.

- Za dobrze cię znam, by traktować cię jak piękny, godny pożądaną przedmiot. A tak się składa, że bardzo cię pragnę, Tamsin. Idiotyczne, co? - rzucił z gorzką ironią.

Dziewczyna poczuła ucisk w gardle. To, co mówił Ivo... Przecież chciała, by tak właśnie o niej myślał.

- Wcale nie myślę, że to idiotyczne, Ivo - powiedziała, kiedy wydało jej się, że znów w pełni panuje nad głosem. - Raczej wzruszające.

- Wzruszające? - Ivo zaśmiał się, ale nie było w tym śmiechu nic wesołego. - To wcale nie jest wzruszające, Tamsin, to mnie złości. Ale, wczoraj ci mówiłem, od miłych dziewczyn najtrudniej jest odejść, a ja prędzej czy później bym odszedł. Nazwij to jak chcesz, może to cecha Bliźniąt... Ja nazwałbym to po prostu swoim charakterem.

- Nie zamierzam walczyć z tym, jaki jesteś, jeśli tylko będziesz mnie szanował - odparła cicho. - A przecież do tego sprowadza się to, co powiedziałeś, prawda?

Ivo patrzył na nią przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy. Potem odwrócił wzrok.

- Można to i tak nazwać - powiedział wymijająco.

Tamsin patrzyła na niego zbита z tropu. Albo coś przegapiłam, myślała, albo Ivo nie jest ze mną całkiem szczery. Bała się zadawać więcej pytań, gdyby Ivo się jej odwzajemnił, musiałaby być wobec niego szczera.

A wcale nie była pewna, czy umiałaby się na to zdobyć. Nigdy nie przychodziło jej łatwo odsłanianie się przed kimkolwiek, a w przypadku człowieka, którego pogardy obawiała się tak bardzo, byłoby to jeszcze trudniejsze.

Nie, lepiej nie pytać, co mu się dziś naprawdę nie podobało.

Niełatwo będzie wytrzymać z tyloma pytaniami, kłębiącymi się w głowie, wcale jednak nie wiadomo, czy łatwiej byłoby żyć z odpowiedziami...

Z jakichś powodów, być może ważniejszych, niż sami się spodziewali, oboje doszli do wniosku, że powinni się trzymać od siebie z daleka.

Ivo musiał podjąć jakąś decyzję, bo nagle wyprostował się i wyszedł ze stajni, tak że Tamsin straciła go z pola widzenia. Dziewczyna poczuła się, jakby zdjęto z niej zaklęcie i udało jej się wreszcie wstać. Była jeszcze trochę oszołomiona.

Spojrzała na podłogę i na siano, porozrzucone wokół. Sięgnęła po szczotkę i uprzątnęła cały bałagan. Czuła się, jakby usuwała ostatnie ślady namiętności, która tak nagle wybuchła między nimi. Cóż innego mogła zrobić.

Kiedy wyszła na powietrze, zauważyła, że Ivo kończy właśnie sprzątać resztki siana i owsa, którego nie zjadły konie. Wprowadzili konie na padok i zdjęli im kantary, żeby mogły pobiegać. Kiedy szli z końmi obok siebie, Tamsin czuła się trochę niewyraźnie.

Ivo zamknął się w sobie, wyłączając ją jakby ze swego świata. Tamsin pomyślała, że powinna być z tego zadowolona, a czuła się tylko bardzo zagubiona. Usiłowała przekonać samą siebie, że taką cenę trzeba płacić za wolność i brak zobowiązań, i że zapłaci ją chętnie. Zupełnie jak Ivo.

Musiała jednak przyznać, że nie była tak silna jak on. Bolało ją, że mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Tamsin nie chciała się czuć odrzucona. Poza tym, byli przecież dorośli! Zdecydowali, że nie będą kochankami, ale czy ma to znaczyć, że nie mogą być przyjaciółmi?

Wiedziona impulsem, położyła dłoń na ramieniu Iva.

- Posłuchaj... - zaczęła. Głos załamał się jej jednak, gdy mężczyzna strząsnął jej rękę, jakby Tamsin go użądliła.

- Trzymaj ręce przy sobie - warknął. - Jeśli znowu będziemy się dotykać, skończymy tarzając się w trawie, tak jak przed chwilą na sianie. I jeśli to się stanie, to przez ciebie, bo przecież wyraźnie cię ostrzegałem.

Tamsin nie była na to przygotowana, wciąż czuła się bardzo bezbronna. Ivo tak szorstko odpowiedział na jej przyjazny gest, że przez chwilę walczyła z palącymi oczami łzami.

- Dobrze, jak chcesz - powiedziała w końcu. - Ale nie musisz być od razu taki ostry!

- Właśnie, że muszę! - krzyknął Ivo z goryczą. Widać jednak zauważył, jak bardzo dotknęło Tamsin to, co powiedział. - Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? - spytał z niedowierzaniem.

- Czego nie rozumiem?

- Jesteśmy o krok od tego, żeby się ze sobą związać, a to by się po prostu nie mogło udać. Wolę to skończyć, zanim jeszcze się zaczęło. Nie chcę, żeby poniosły mnie uczucia, ty też chyba nie chcesz, prawda?

Tamsin wcale nie była tego pewna, ale automatycznie przytaknęła.

- Dobrze, razem jakoś sobie z tym poradzimy - odparł Ivo z ponurym zadowoleniem. - Na początek trzymajmy się od siebie z daleka. Przy odrobinie szczęścia tak sobie obrzydymy życie przez te parę dni, że cała sprawa umrze śmiercią naturalną. - Po tych słowach, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Tamsin szła za nim w stronę domu. Była zupełnie dezorientowana. Wszystko, co wydarzyło się od wczoraj, działo się w tak szaleńczym tempie, że potrzebowała teraz czasu, by pobyć sama. Chciała zebrać myśli, odpocząć. Nie miała jednak szczęścia, po wczorajszej wicherze na farmie trzeba było jeszcze zrobić mnóstwo rzeczy. O odpoczynku nie było nawet mowy.

Tamsin pomyślała o roślinach pani Durand, które wciąż stały w uszkodzonej oranżerii. Postanowiła, że poszuka im nowego miejsca, gdy tylko zmieni ubranie.

Iwa nie było nigdzie widać, ale jego kurtka wisiała w sieni. Wbrew sobie, Tamsin przesunęła po niej dłonią. Po chwili opanowała się jednak, zdjęła kurtkę i kalosze i weszła do domu. Na pewno nie przyłapałabym Iva na głaskaniu moich rzeczy, zganiła się ostro. On nie jest taki sentymentalny!

Sprawdziła lodówkę i poszła do siebie na górę. Biorąc prysznic, starała się nie myśleć o Iwie, niestety, niezbyt dobrze jej to wychodziło. Ciało Tamsin pamiętało dotyk jego dłoni, domagało się go...

Nie będzie żadnego „więcej”. Raz już miała szansę spróbować i szansę tę straciła. Ivo zresztą też. A poza tym, żadne z nich nie ponosiło winy za to, co się stało. Miało to raczej związek z przeszłością, z Simeonem i z czymś, co wydarzyło się dawno w życiu Iva.

Dosyć! Tamsin była na siebie zła. Zakręciła kran i wyszła z łazienki. Dosyć tego rozdrapywania ran! Nie ma co myśleć o zranionych uczuciach. W ogóle, o żadnych uczuciach nie ma mowy! Gdyby to tylko tak nie bolało, pomyślała niewesoło.

Kilka minut później zeszła na dół. Jej wilgotne włosy były rozpuszczone, miała na sobie obszerny marynarski kombinezon. Jej talię otaczał czerwony szyfonowy szal. Była znowu sobą - spokojną, przytomną dziewczyną, której nikt nie podejrzewałby o to, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę.

Mimo to poczuła ukłucie niepokoju, kiedy usłyszała, że Ivo jest w oranżerii. Sądząc po odgłosach, zamiatał potłuczone szkło. Tamsin nie miała wyboru, wiedziała, że musi tam wejść. To prawda, dom jest duży, nie mogą jednak unikać się w nieskończoność. Gdyby odwlekała spotkanie, czułaby się potem jeszcze gorzej.

Cała jadalnia zastawiona była roślinami. Tamsin przeszła przez pokój i stanęła w otwartych drzwiach oranżerii. Ivo zmiotł już szkło na środek pomieszczenia. Klęczał teraz z szufelką i szczotką w rękach, zbierając szkło do dużego tekturowego pudła.

Tamsin spojrzała na jego mocną szyję, szerokie plecy... Miał nawet jeszcze źdźbło trawy na swetrze. Dziewczyna pomyślała, że chętnie sięgnęłaby po nie, nie miała jednak odwagi. Kiedy kolejna szufelka szkła znalazła się na dnie pudła, Tamsin odezwała się wreszcie:

- Ja powinnam to zrobić. Ja, Piętaszek, pamiętasz?

Ivo odwrócił się i spojrzał na nią. Jego spojrzenie mówiło wszystko: ogarnęło jej długie włosy, zsunęło się wzdłuż ciała, by

spocząć na jej obutych w trampki stopach.

- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś trzymała się od tego z daleka.

Ubodło to Tamsin do żywego. Ivo najwyraźniej nie tylko nie chciał być dotykany. Nie chciał nawet widzieć jej blisko siebie.

- Za często zdarzają ci się wypadki - ciągnął Ivo, wstając i podchodząc do dziewczyny. - Ze szkłem sobie poradzę. Ze skaleczeniami byłoby gorzej.

Tamsin poczuła się trochę lepiej, Ivo nie powiedział tego z niechęcią. Po prostu nie chciał, żeby coś jej się stało. Nie miała nawet do siebie pretensji o to, że ucieszyły ją te słowa. Rozejrzała się po oranżerii ze zdumieniem. Szkody były znacznie mniejsze, niż można się było spodziewać.

- Niesamowite! - powiedziała. - Teraz, kiedy sprzątnąłeś szkło, prawie nie widać szkód. A ja myślałam, że będziemy mieli szczęście, jeśli znajdziemy tu choć jedną żywą roślinę!

Zająknęła się lekko przy słowie „znajdziemy”, tak łatwo przyjęła, że pewne rzeczy robią razem... Ivo spojrzał na nią uważnie, ale nic nie powiedział.

- Gdyby ta oranżeria była ze szklanych tafli, to co innego. Wybudowano ją jednak jakieś sto lat temu, i spójrz - jest cała z małych szybek, więc szkody są mniejsze. No, i na szczęście wiatr był na tyle silny, że większość dachówek upadła znacznie dalej, na podwórze, a tam nie ma czego rozbijać.

- Naprawdę mogę to posprzątać - zaproponowała znowu dziewczyna. Nie chciała stać bezczynnie.

- Myślę, że będziesz miała mnóstwo roboty w kuchni. Tamsin skrzywiła się.

- Nie bardzo lubię siedzieć w kuchni - powiedziała. - A poza tym nic nie rozmraża się tak szybko, żebym musiała tam iść natychmiast. Zajrzałam do lodówki, kiedy wróciłam ze stajni.

Po co mówiła o stajni? Była na siebie wściekła. Przez chwilę udało im się rozmawiać normalnie, a teraz znowu głupio się poczuła.

- Nie jestem twoim szefem, Tamsin, rób, co chcesz. Tylko nie rób sobie krzywdy.

Czy miało to znaczyć, że Ivo się o nią troszczy, czy też nie chciał być za nią odpowiedzialny? Gdyby tak mogła go zapytać... Pomyślała, że w najbliższych dniach przyjdzie jej do głowy jeszcze niejedno pytanie, na które nie znajdzie odpowiedzi, z tego prostego powodu, że nie będzie mogła go zadać.

Stała jeszcze przez chwilę, patrząc, jak Ivo kończy sprzątać szkło. Życie byłoby o wiele prostsze, myślała, gdybym nie spędzała tyle czasu, marząc o idealnych związkach. Powinnam raczej uczyć się, jak dawać sobie radę w prawdziwych sytuacjach. Tamsin westchnęła ciężko, zdała sobie bowiem sprawę, że przynajmniej w przypadku Iva wszystko było stracone,

- Coś się stało? - zapytał.

- Zawsze chodziłam z głową w chmurach - wyznała szczerze. - Zawsze marzyłam o doskonałym świecie i nigdy nie udało mi się go znaleźć.

- Dobrze wiem, o czym mówisz - powiedział nagle. Tamsin była zaskoczona. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Och! - zawołała. - A już myślałam, że uznasz mnie za kompletną wariatkę... I jak sobie z tym radzisz?

- Szukam dalej, tak jak ty.

- No tak - odparła Tamsin z wahaniem. - Widzisz, nikt tego dotąd nie rozumiał. Szkoda, że my... - urwała, onieśmielona.

- Że spotkaliśmy się, zanim byliśmy do tego gotowi? - Jak zwykle, trafnie odgadł jej myśli. - Tak, szkoda, ale to tylko jeszcze jeden powód, żeby uważać. Na początku byłoby wspaniale, ale jeszcze nigdy nie słyszałem o udanym związku, z którego obie strony chcą się wyrwać. W końcu mielibyśmy siebie dosyć, zaczęłyby się pretensje... Komu to potrzebne? Na pewno nie mnie.

- Mnie też nie - zgodziła się Tamsin. Przyszedł jej do głowy Simeon. Na samą myśl przebiegł ją dreszcz.

Ivo zauważył to, ale nic nie powiedział.

- No, wracajmy do pracy - zaproponował po chwili.

- W październiku dni są krótkie, a jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

- Tak, jasne. - Tamsin była wdzięczna za zmianę tematu.
- Są tu jakieś pudła? Pomogę ci zbierać resztki dachówek.
- Poszukaj w szopie. Tylko uważaj, tam są pająki. Jeśli się boisz, mogę ci coś przynieść. Nie chcę, żebyś je zabijała.
- Wcale nie chcę niczego zabijać - powiedziała, idąc w stronę drzwi. - Żyj i daj pożyć, oto moja zasada.
- Tamsin, jesteś niezwykła - mruknął Ivo pod nosem. Było w jego głosie coś, co sprawiło, że Tamsin obejrzała się przez ramię. Zobaczyła wpatrzone w nią oczy mężczyzny.
- Zapomnij, że powiedziałem coś takiego, a ja zapomnę, że w ogóle tak myślałem.

Tamsin wyszła do ogrodu z kompletnym zamętem w głowie. Była tak pochłonięta swoimi myślami, że dopiero po chwili zauważyła, jak zrobiło się ciepło. Wysoki mur ogrodu stanowił doskonałą osłonę przed wiatrem.

Dom Durandów był wspaniały. Tamsin pomyślała, że można się było w nim zakochać. Były tu stajnie, ogród, wybieg dla koni, był też pachnący ziołami ogród, pełen jesiennych kwiatów, a wokół - pola.

Jaki właściwie był mężczyzna, który się tu wychował? - zastanawiała się. Czy w nim także mogłabym się zakochać? Nie! Tamsin miała dość tych rozmyślań. Weszła do szopy i zaczęła rozglądać się za odpowiednim kartonem.

W tym, który wybrała, siedział tylko jeden pająk. Tamsin szybko go stamtąd uwolniła i wróciła do domu. Iwa nie było już w oranżerii. Cóż, trudno, pomyślała, zabierając się do sprzątania potłuczonych dachówek. Kończyła właśnie pracę, kiedy Ivo pojawił się znowu. Zadarł głowę do góry i spojrzał na sufit.

- Mamy szczęście - powiedział. - Sprawdziłem cały dach, odpadło tylko kilka dachówek przy kominie. Zakryję dziurę kawałkiem papy. Powinno starczyć do przyjazdu kogoś, kto to naprawi.

- Przydam się na coś? - zapytała Tamsin. - Może chcesz, żeby potrzymać drabinę, czy coś takiego?

- Nie, poradzę sobie. Może raczej zobacz, co się dzieje w pokoju gościnnym, tym od strony ogrodu. Deszcz mógł zrobić niezły

bałagan. Pokoje po drugiej stronie korytarza powinny być w porządku, ale zajrzyj tam na wszelki wypadek.

Znowu na nic się nie przydam, pomyślała. Miała jednak trochę lepszy humor, bo wyglądało no to, że Ivo odzyskał dobry nastrój. A najważniejsze, że zniknęło napięcie, które utrzymywało się między nimi od dłuższego czasu. Może uda im się zachować taki stan rzeczy, i przetrwają jakoś te kilka dni?

Deszcz zmoczył co prawda szafę i komodę w jednym z pokoi gościnnych, ale szkody nie były duże, stare meble nie miały politory, którą woda mogłaby zniszczyć, nie było w nich też żadnych ubrań. Tamsin przesunęła komodę pod okno, żeby przyspieszyć schnięcie. Kiedy zajęła się zwijaniem przemoczonego dywanu, w drzwiach stanął Ivo.

- Nie przesuwaj sama żadnych mebli - powiedział - zawołaj mnie, to ci pomogę.

Tamsin nie zauważyła, kiedy się pojawił, toteż drgnęła spłoszona na dźwięk jego głosu. Już chciała powiedzieć, że daje sobie świetnie radę, kiedy spojrzała na jego zagniewaną twarz. Ivo najwyraźniej uznał ją za słabą kobietkę, wiecznie potrzebującą opieki.

- Dzięki - powiedziała - będę o tym pamiętać.

Twarz Iva rozpogodziła się. Skinął głową. Tamsin spojrzała na sufit, na którym widniała duża wilgotna plama. Ivo podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- To jedyna duża szkoda - powiedziała dziewczyna. - Za jakiś czas trzeba to będzie zreperować, ale poza tym nic się nie stało. Co prawda, duży dywan jest trochę mokry, ale najbardziej ucierpiał mały chodnik. Właśnie chciałam go wynieść do ogrodu.

- Dobrze, że mama nie dała ci tego pokoju - zauważył Ivo. - Wtedy dopiero miałabyś ciężką noc!

Tamsin drgnęła na wzmiankę o zeszłej nocy, ale zdobyła się na lekki ton:

- To tylko dowodzi, że zawsze może być gorzej. Ivo zmarszczył brwi.

- Zawsze jesteś taka wesoła? - zapytał podejrzliwie.

- Zapytaj mnie, kiedy będę trzaskała garami w kuchni - odparła z uśmiechem.

W odpowiedzi Ivo uśmiechnął się szeroko.

- A byłeś już w pokoju obok? - zapytał.

- Nie, jeszcze nie.

- To chodźmy. Nie chcę, żebyś mi tu przesuwała meble, kiedy tylko spuszczę cię z oka.

Ciekawe, pomyślała Tamsin, jak ja sobie miałam radzić w stajni, jeśli jestem aż tak delikatna... Mimo to, przyjemnie, że ktoś tak się o mnie troszczy. Na przyszłość będę musiała pamiętać, żeby wszystkie cięższe prace robić z daleka od Iva.

Pośpiesznie dokończyła zwijanie chodnika, a potem poszła za Iwem. Stał na korytarzu i patrzył ponuro na kolejną mokrą plamę na suficie. Kiedy weszli do pokoju, odetchnął z ulgą.

- Nic się nie stało - powiedział. - Chyba zejść na dół i zadzwonię do matki. Na pewno mówili coś o huraganie w telewizji. Będzie się denerwowała, bo przecież nie może zadzwonić.

- Będzie się martwić o swoje rośliny - powiedziała Tamsin.

- Co my z nimi zrobimy, jeśli będzie przymrozek? Może lepiej wstawić je do kuchni i trzymać zapalony ogień w piecu?

- Tak, a potem będziemy się przedzierać do zlewu z maczetą w dłoni. - Ivo uśmiechnął się tak, że Tamsin żywiej zabiło serce. - Chyba lepiej będzie trzymać je w szopie w ogrodzie. Jest tam grzejnik olejowy, można go włączyć, gdyby było zimno.

- Ivo - powiedziała nagle Tamsin. - Wiesz, teraz przyszło mi do głowy... Dobrze, że tu jesteś. Gdybym tu była sama, nie dałabym sobie z tym wszystkim rady, choćbym stanęła na głowie...

- Gdybyś miała na sobie spódnicę, warto by było popatrzeć - zażartował Ivo.

Usta Tamsin drgnęły, ale udało jej się powstrzymać uśmiech.

- Udam, że tego nie słyszałam - powiedziała.

- A ja udam, że tego nie mówiłem - odparł, krzywiąc się nieznacznie. - Tamsin, czuję, że to będą trudne dni.

- Wcale nie - zaprzeczyła miękko. - Całkiem nieźle nam idzie.

- W takim razie jedno z nas radzi sobie lepiej niż drugie - rzucił Ivo cierpko i wyszedł.

Nie musiał tego robić! Teraz nie pozostało Tamsin nic innego, jak westchnąć ciężko i wrócić do pracy. Wzięła mokry dywanik z sąsiedniego pokoju i zeszła na dół. Wiedziała, że Ivo miał rację.

Problem polega na tym, że chciałabym mieć wszystko naraz, pomyślała w nagłym olśnieniu. Chcę Iva i chcę być wolna. On myśli na tyle trzeźwo, by wiedzieć, że to niemożliwe, a ja udaję, że jestem mądrzejsza... Zamiast myśleć o tym, co będzie za parę dni, zaczęłam żyć chwilą. Tak nie można! Inaczej wszystko skończy się tak jak z Simeonem.

Simeon nie pojawiał się jednak ostatnio w myślach Tamsin... W jego miejsce zjawił się ktoś daleko bardziej interesujący i nieosiągalny, Ivo Durand.

Tamsin poczuła, że znowu jest przygnębiona. Szybko uporowała się z pracą w ogrodzie, a potem zajęła się roślinami pani Durand. Trzeba było sprawdzić, czy w doniczkach nie zostały odłamki szkła.

- Dodzwoniłem się do matki. Nie słyszała jeszcze o huraganie, więc uspokoiłem ją, zanim zaczęła się martwić. - Ivo wszedł do jadalni, jak zwykle, niespodziewanie.

- Świetnie. - Tamsin próbowała ukryć zaskoczenie. - Teraz możesz uspokoić mnie.

- Przecież przed chwilą mówiłaś, że wszystko idzie dobrze.

- Tak, a ty najwyraźniej się z tym nie zgadzasz, skoro obracasz się na pięcie i wychodzisz! - zawołała. Odwróciła się od Iva, zła na siebie za ten wybuch. Robiła, co mogła, a jednak nie umiała zapanować nad uczuciami. Zupełnie to do niej niepodobne.

Co się, u licha, z nią dzieje?

Zakochałaś się, podpowiadało jej serce.

Tamsin prawie w to uwierzyła, ale... Nie, nie mogła przecież zakochać się w takim podrywaczu! To prawda, pociągał ją fizycznie, nie zmienia to jednak faktu, że reprezentował sobą wszystko, czego Tamsin nie znosiła. Nie, to niemożliwe. Za bardzo przejęła się swoimi odkryciami na temat związków między Bliźniętami a

Wodnikiem. To wszystko.

Musi tylko znowu być sobą. Znacznie bezpieczniej będzie być chłodną i opanowaną. Nie można tak się przejmować wszystkim, co Ivo mówi czy robi.

Wcale nie poczuła się lepiej, gdy Ivo, chcąc ją pocieszyć, położył jej dłonie na ramionach. Jak to dobrze, że była do niego odwrócona plecami i nie mógł widzieć jej twarzy. Mogła zamknąć oczy w niemej walce ze sobą. Byle tylko nie odwrócić się, nie przytulić do jego szerokiej piersi... Jeszcze chwila, zaraz... zaraz sobie z tym poradzi...

Nie było to łatwe.

- Mielśmy się nie dotykać, pamiętasz? - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Ivo natychmiast zdjął dłonie z jej ramion, ale Tamsin poczuła, że sprawia jej to jeszcze większą przykrość. Jak zresztą miałoby jej to pomóc, skoro sami odmawiali sobie przyjemności? Tamsin nie była zresztą pewna, czy umiała w ogóle przeżywać przyjemność...

Nie udało jej się powstrzymać westchnienia. Świadczyło ono dobitnie o wewnętrznej walce, jaką ze sobą toczyła.

- Nie chcę cię ranić, a ciągle to robię - powiedział Ivo, zmartwiony. Tamsin ze zdumieniem zauważyła, że mówienie przychodziło mu z trudem, zupełnie jak jej. - Obawiam się, że nie umiem uważać na uczucia innych. Kiedy zaczynam się starać, jest za późno...

„Inni” ... Więc tylko tyle dla niego znaczy. A przecież powiedział, że grozi im romans... „Zagrożenie” nie mogło więc być poważne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiele wysiłku kosztowało Tamsin odwrócenie się i spojrzenie Ivowi w oczy. Chciała, by uwierzył, że jest równie twarda i odporna jak on.

- Nic się nie stało - powiedziała. - Mówiono, że ja też nie zawsze zwracam uwagę na cudze uczucia - dodała niepotrzebnie.

Ivo zmarszczył brwi.

- Myślę, że ktoś cię zranił, i to niedawno.

- Nie było to tak niedawno... A poza tym, nie ja jedna czułam się zraniona - zaprzeczyła. Nie chciała wdawać się w rozmowę na temat przyczyn, dla których rozstała się z Si-meonem. - Nic się nie stało roślinom twojej matki, straciły może kilka liści...

- Zmiana tematu? Nadal nie chcesz, bym się do ciebie zbliżył, prawda?

- Sam przecież tego nie chcesz, taka była umowa.

- Oczywiście. - Ivo zeszywniał. - Przepraszam, zapomniałem.

- Ciesz się, że nie dostałeś po głowie, jak ja, kiedy zapomniałam. - Tamsin uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Jestem aż taki wredny? - Ivo spojrzał na nią z niepokojem.

- Nawet jeszcze gorszy. Nie zwracam na to uwagi, kiedy mam coś do roboty.

Miała nadzieję, że Ivo odpowie jej uśmiechem. Stało się inaczej.

- W takim razie nie będę ci dłużej przeszkadzał - powiedział gniewnie, odwracając się.

Tamsin wyciągnęła rękę, chciała złapać go za ramię, powiedzieć, że tylko żartowała... Za późno. Iva nie było już w pokoju.

Z ciężkim westchnieniem wróciła do oglądania roślin. Wyniosła je do ogrodu i załadowała na taczki. Kiedy miała zawieźć do szopy drugi ładunek, zauważyła, że Ivo wspina się po drabinie na dach. Miała wielką ochotę zatrzymać się i patrzeć, jak będzie łatał dziurę przy kominie, nie mogła jednak stać i patrzeć na niego rozmodlonym wzrokiem. Pozostało jej dalej zajmować się roślinami.

Po skończonej pracy w ogrodzie, wróciła do domu i poszła do kuchni. Założyła duży fartuch w biało-czerwone paski i zajęła się lodówką. Chwilę później pojawił się Ivo, który najwyraźniej skończył już łatanie dachu.

- Jak poszło? - Tamsin starała się, by jej głos brzmiał naturalnie.

- Przymocowałem papę. Powinna wytrzymać wszystko, z wyjątkiem dużej wichury, a nie sądzę, żeby znowu wiało.

- Dzięki Bogu - westchnęła dziewczyna. Oby miał rację! Dorastał tu przecież, powinien się znać na tutejszej pogodzie.

- Nie ma ciepłej wody, ale nastawiłam czajnik, jeśli chcesz się umyć.

- Szybko się uczysz. - Ivo skierował się w stronę kuchni.

- Mam nadzieję, że nie spalę czajnika! Dawniej pewnie nikt nie miał tu lekkiego życia. - Tamsin zawahała się, dodając: - Chyba... Chyba zapomnieliśmy o śniadaniu.

- Masz na myśli to, że mieliśmy inne rzeczy do roboty - poprawił Ivo. - A jest szansa na śniadanie?

- Raczej ryzyko - odparła Tamsin, patrząc znacząco w stronę pieca.

- Niech będzie ryzyko. Umieram z głodu. - Ivo uśmiechnął się pogodnie.

Tamsin także się rozpogodziła. Czuła, że teraz wie, jak radzić sobie ze zmiennością jego nastrojów. Nie wiedziała tylko, co robić, kiedy Ivo starał się być neutralny. Zupełnie to do niego nie pasowało.

- Ja też jestem strasznie głodna - przyznała. - Zmieszam, co się da i spróbuję zrobić śniadanie-obiad.

- Świetnie - zgodził się Ivo. Wziął czajnik z wrzątkiem i poszedł się umyć.

Tamsin zajęła się wreszcie gotowaniem. Pokroiła cebulę, wsadziła ją razem z posiekanym drobno mięsem do żaroodpornego naczynia i wpakowała do pieca. Zajęta była właśnie krojeniem bekonu i pomidorów, kiedy w kuchni zjawił się Ivo. W jednej dłoni trzymał pusty już czajnik, w drugiej ciepły brązowy sweter.

Ivo nie tylko się wykąpał, zmienił także ubranie. Miał na sobie

koszulę i jasnobrązowe spodnie. Był tak przystojny, że Tamsin poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

- Wyglądasz, jakbyś wybierał się na safari - powiedziała. - Może powinnam rozpalić ognisko i upiec coś w ogrodzie?

- Po zapachu sądząc, świetnie sobie radzisz. Kiedy będziemy jeść?
- zainteresował się.

Tamsin spojrzała na kilka kosmyków włosów, które opadły mu na czoło, gdy zakładał sweter. Miała wielką ochotę je poprawić i walczyła z tą pokusą tak bardzo, że w pierwszej chwili nie zrozumiała, o co pytał.

- Jeść? - powtórzyła bezwiednie. - Ach, jeść. Jak tylko zrobię herbatę. A może wolisz kawę?

- Może być herbata, ale ja się tym zajmę.

Gdyby szczęście składało się z drobnych chwil, właśnie ta należałaby do nich. Tamsin podała do stołu, Ivo zrobił herbatę i po chwili jedli już spóźnione śniadanie.

Jedzenie pachniało i wyglądało zachęcająco, nawet jeśli mięso było odrobinę za twarde, a bekon cokolwiek za chrupki, oboje jedli z apetytem. Napięcie, które panowało między nimi od rana, zniknęło.

- Czy twoja matka pytała, jak dajemy sobie radę? - zainteresowała się Tamsin.

- Tak, powiedziałem, że wszystko w porządku.

- Aha.

- Przecież tak jest, przynajmniej teraz. Powiedziałem jej też, że roślinom i zwierzakom nic się nie stało.

- A jak się ma twoja siostra i dzieci?

- Margaret czuje się chyba lepiej, odkąd jest tam mama, a dzieciaki pewnie niedługo wstaną z łóżek.

- To dobrze. - Tamsin zawahała się przez chwilę, a potem dodała: - Skorzystałam z twojego telefonu i zadzwoniłam do siostry. Powiedziałam jej, że jesteśmy uwięzieni.

- I co powiedziała, kiedy się dowiedziała, że tu jestem? - zapytał Ivo kwaśno. Tamsin lekko się zaczerwieniła.

- Myślałam, że lepiej będzie, jeśli nic o tobie nie powiem. Gemma

wie, że w tej chwili staram się unikać mężczyzn, nie chcę, żeby myślała, że zrobiła mi kłopot. Dziewczyna, która ma przyjechać na moje miejsce, ma rodziców w Ipswich, więc pomieszka na razie u nich. Będzie blisko i zjawi się, kiedy tylko most stanie się przejezdny.

- To dobrze - powiedział Ivo bez przekonania. - Jedzenie jest świetne.

- Dziękuję. Walczyłam z tym piecem jak oszalała. Mam nadzieję, że z czasem pójdzie mi lepiej.

- Naprawdę, świetne. - Ivo odłożył na chwilę nóż i widelec. - Bardzo potrzebowałam czegoś do zjedzenia.

- Ja też - odparła Tamsin. Nie spodziewała się, że tak ją ucieszy pochwała Iva. - No, nic, posprzątam, a potem wezmę się do pracy. Ten domowy nastrój zaczyna mnie męczyć. Ivo uśmiechnął się.

- Sprzątanie może poczekać - powiedział. - Odpocznijmy przy ogniu, a potem posprządamy razem.

Bardzo kusząca perspektywa...

- Nie sądzę, żebym dobrze się czuła z tym bałaganem na stole - powiedziała jednak Tamsin. - Możemy odłożyć zmywanie, jeśli wpakujemy wszystko do zlewu.

- Prawdziwy angielski kompromis - mruknął Ivo. - No dobra, bierzmy się za to.

Tamsin czuła się trochę dziwnie, kiedy razem z Iwem zbierali naczynia. Nie tylko dlatego, że było to tak, jakby mieli wspólną kuchnię. Wspólne sprzątanie odbiegało zupełnie od tego, co wyobrażała sobie na temat Iva. Ciepła domowa atmosfera pogłębiła się jeszcze, kiedy usiedli w fotelach po obu stronach pieca.

- Wygodnie ci? - zapytał. Wyciągnął długie nogi w stronę ognia i przypadkowo trącił jej stopy. Tamsin przezornie się odsunęła.

- Uhm... - mruknęła zadowolona. - Nie uda ci się mnie stąd ruszyć co najmniej przez pół godziny.

- Nawet nie będę próbował. Mało dziś spałaś, a rano miałaś dużo pracy.

- Ty też - dodała ziewając. Przymknęła oczy. Uśmiechnęła się jeszcze do Iva, bo znów wymknęło jej się ziewnięcie, a po chwili

smacznie spała. Kiedy się obudziła, miała wrażenie, że zdrzemnęła się tylko przez chwilę... Śniła dziwny sen: Ivo okrył ją kocem i odgarnął jej włosy z twarzy. Jego dłoń dotknęła przelotnie jej policzka, a wtedy Tamsin odwróciła głowę i przycisnęła usta do dłoni mężczyzny. Zobaczyła, że na twarzy Iva pojawia się pełen czułości uśmiech, mężczyzna pochylił się i leciutko pocałował ją w czoło.

Tamsin oprzytomniała i - poruszona uczuciami, jakie obudził w niej sen - spojrzała w stronę, gdzie siedział Ivo. Nie było go tam. Dziewczyna tkwiła przez chwilę bez ruchu, myśląc o swoim śnie i o uczuciu ciepła, które zostawił. W pewnym momencie spojrzała na zegar stojący na kominku i zeszywniała z przerażenia.

Spała ponad godzinę, Tyle miała jeszcze do zrobienia! Zerwała się na równe nogi i zaplątała się w koc, którym była okryta.

Ivo! A więc przynajmniej część jej snu była prawdziwa... A reszta? Tamsin zarumieniła się na samą myśl... Czy to możliwe, że go pocałowała, i że on odpowiedział pełnym czułości pocałunkiem?

Oczywiście że nie, Tamsin surowo zabroniła sobie nawet tak myśleć. No dobrze, Ivo był na tyle miły, że przykrył ją kocem. Ale cała reszta - pocałunki, czułość - to po prostu fantazja, która przerodziła się w rozkoszny sen.

Musiał to być sen bardzo przekonujący, skoro nawet po przebudzeniu czuła się tak... jakby była kochana...

Tamsin westchnęła i zaczęła się zastanawiać, gdzie jest Ivo. Chciała znów być blisko niego, nie mogła jednak szukać go bez powodu. Zwłaszcza że w planach miała rozmrażanie lodówki, po co miałyby wychodzić z domu?

Kręciła się bez celu po kuchni, próbując coś wymyślić. Spojrzała na zlew, no tak, zapomniała o zmywaniu. Oczywiście, nie było ciepłej wody. Tamsin przypomniała sobie o tym dopiero, kiedy odkręciła kran. Trzeba zagrzać wodę. Wzrok dziewczyny padł na czajnik i wtedy przyszedł jej do głowy świetny pomysł: cóż bardziej naturalnego, niż zrobić herbaty? Ivo na pewno będzie miał ochotę się napić.

Postawiła czajnik na palniku i wyszła z kuchni. Po drodze zerknęła w lustro, żeby sprawdzić, jak wygląda. Zawsze wyglądała na rozmarzoną, teraz jednak sprawiała wrażenie, jakby wyszła ze swojego doskonałego świata, którego dotąd tak usilnie szukała.

To śmieszne! Tamsin patrzyła na swoje odbicie. Przecież jestem dorosła, pomyślała. Nie mogę krążyć po domu rozpromieniona, tylko dlatego, że mam powód, by znaleźć się blisko Iva. Gotów sobie pomyśleć, że zupełnie mnie zdobył!

Poza tym, kiedy go zobaczę, na pewno znów się rozczaruję. Okaze się, że mężczyzna, do którego tęskniłam, istnieje tylko w mojej wyobraźni.

Pomimo to Tamsin ruszyła na poszukiwania. Wołała Iva kilkakrotnie, bez odpowiedzi. Doszła wreszcie do drzwi jego sypialni. Zapukała cicho, a kiedy nikt się nie odezwał, zajrzała ostrożnie do środka. Pokój był pusty.

Ivo musiał być gdzieś w pobliżu. Tamsin zeszła na dół i zajrzała do sieni. Kurtki Iva nie było. Dziewczyna ubrała się i wyszła na dwór.

Pogoda była zupełnie inna niż rano. Słońce zniknęło, ciężkie chmury zdawały się wisieć tuż nad ziemią. Wiał silny wiatr. Tamsin przeszła przez podwórze, a kiedy minęła stodołę, zobaczyła Iva.

Siedział na ogrodzeniu padoka i patrzył w stronę wezbranej rzeki. Na szyi miał aparat. Kiedy zobaczył Tamsin, przekręcił się w jej stronę, żeby ją lepiej widzieć. Dziewczyna szła w jego kierunku, trzymając ręce w kieszeniach kurtki, a wiatr rozwiewał jej długie jasne włosy. Ivo wycelował aparat w stronę Tamsin i robił jej zdjęcia aż do chwili, kiedy stanęła przed nim.

- Nie jestem modelką - zaprotestowała ze śmiechem.

- Wiem, nigdy nie pozujesz. To jest jedna z tych rzeczy, które wydają mi się w tobie takie... świeże - odparł. Widać było, że zastanawia się nad każdym słowem.

- Och... - Tamsin nie wiedziała, co powiedzieć. Korciło ją, żeby zapytać, co dokładnie miał na myśli, ale postanowiła odłożyć to na później. Teraz, kiedy była przy Ivie, czuła się znacznie spokojniejsza, prawie szczęśliwa. Przysunęła się bliżej, oparła o płot i spojrzała w

stronę rzeki.

- Woda nie jest już tak wzburzona jak rano - zauważyła.

- I trochę opadła.

- Czy to znaczy, że będziemy mogli się stąd ruszyć wcześniej, niż myślałeś? - Tamsin z trudem zadała to pytanie.

- Jeśli woda będzie opadać w tym tempie, to może nawet jutro... - Ivo przerwał, by spojrzeć w niebo. - To znaczy, jeśli te chmury pójdą dalej. Jeśli spadnie deszcz, poziom wody znowu się podniesie.

Tamsin nie odpowiedziała. Nie była w stanie. Wiedziała już, czemu było jej tak smutno. Po prostu, mimo wszystkich rzeczy, które o nim słyszała, nie mogła znieść myśli o tym, że Ivo odjedzie. Nie mogła pozwolić mu odejść! Po następnej kłótni - może, ale nie teraz, jeszcze nie teraz!

- Musisz się z tego cieszyć - powiedziała. Wiele ją to kosztowało.

- Tak.

Nie musiał być aż tak szczery... Dlaczego nie mógłby choć przez chwilę udawać, że nie spieszy mu się z wyjazdem?

- Po co robiłeś mi te zdjęcia? - spytała. Miała nadzieję, że Ivo chce mieć jakąś pamiątkę po chwilach, które spędzili tu razem.

- Nudzi mi się tak strasznie, że fotografuję wszystko, co się rusza, a ty akurat się ruszałaś.

- Bardzo miło to słyszeć - odparła Tamsin, zraniona i obrażona. - To cudowne, że jestem aż tak interesująca.

Ivo ujął jej twarz w dłonie i zaniepokojony spojrzał jej w oczy.

- Znowu powiedziałem coś nie tak - mruknął.

- Ależ skąd! - rzuciła sarkastycznie. - Przychodzę, żeby ci podziękować za przykrycie mnie kocem, a tu się okazuje, że wolałbyś mnie udusić.

- Nie chciałem cię udusić, Tamsin, raczej pocałować. Nie jestem z kamienia. A zresztą, jak myślisz, czemu tu siedzę w takim podłym nastroju, co?

- Och! - Tamsin poczuła, że robi się czerwona. Nie przyszło jej do głowy nic innego, więc powiedziała: - To może napiłbyś się herbaty? Właśnie nastawiłam wodę...

- Dlaczego ty się wiecznie zachowujesz, jakbyśmy byli na pikniku?
- huknął Ivo, zeskakując z ogrodzenia. - Czemu obojgu nam tego nie ułatwisz i nie będziesz taką pretensjonalną cholera, jak większość kobiet, które znam?!

Ivo, wściekły, ruszył w stronę domu. Tamsin bardzo zabołał ten niesłuszny atak.

- Nie znam się na pretensjonalnych cholera, Ivo, ale wiem coś o pretensjonalnych draniach! Jesteś jednym z nich! - krzyknęła.

Ivo szedł przed siebie. Tamsin patrzyła za nim, wściekła. Jak to możliwe, że choć przez chwilę chciała być blisko tego człowieka? I jak się poniżyła, chcąc nawiązać dobre stosunki, kiedy on wyraźnie dał jej do zrozumienia, że wcale mu na tym nie zależy!

Była tak rozdrażniona, że musiała się przejść. Minęła płot i zeszła na brzeg rzeki. Patrzyła na wodę ponuro, dokładnie tak samo jak Ivo, kiedy go zdenerwowała. Zdenerwowała, dobre sobie! Jeśli ktoś tu był zdenerwowany, to raczej ona. Odczuwała ciągły niepokój, odkąd go spotkała...

Wojowniczy nastrój szybko jej przeszedł, ale Tamsin nie chciała jeszcze wracać. Czuła, że jest teraz tak bezbronna, nie chciała ryzykować kolejnej awantury. Dopiero chłodny wiatr zawrócił ją z drogi. Szła powoli, noga za nogą, myśląc o powodach, dla których w ogóle wyszła z domu. O dojmującej potrzebie, żeby być blisko Iva... Cóż, Ivo w swój własny wyjątkowy sposób poradził sobie z tą jej potrzebą. Tamsin czuła teraz tylko tępy ból, gdzieś głęboko, na dnie serca.

Postanowiła jednak wziąć się w garść, kiedy zobaczyła, że mężczyzna jest w kuchni. Wyprostowała się dumnie.

- Jeśli liczysz na kolejną rundę - powiedziała sucho - to powiem ci od razu, że mam lepsze rzeczy do roboty, niż wdawanie się w głupie sprzeczki.

- My się nie sprzeczamy - odparł Ivo. - My się od razu rzucamy na siebie z pięściami.

To dlaczego tylko ja czuję się zraniona, przemknęło Tamsin przez głowę. Ivo mówił dalej:

- Woda się zagotowała, kiedy wróciłem, więc jest świeża herbata. Ja się napiję u siebie. Muszę jeszcze dziś poczytać.

Tamsin patrzyła, jak wychodzi z kuchni. Zastanawiała się, czy Ivo w ogóle pamięta o swojej propozycji wspólnego zmywania. Kiedy jednak podeszła do zlewu, okazało się, że naczynia są pozmywane, a na stole stoi przygotowana dla niej filiżanka, w razie, gdyby chciała się napić.

Tamsin wypijała herbatę, a potem założyła fartuch i zabrała się za rozmrażanie lodówki. Była tak zajęta myśleniem o sytuacji, w jakiej się znalazła, że praca poszła jej szybciej, niż mogłaby się spodziewać. Dowodziło to tylko, do jakiego stopnia Ivo zdołał opanować jej myśli. Zaczynała powoli rozumieć, dlaczego tyle kobiet było nim zafascynowanych. A ona uważała je wszystkie za głupie...

No i proszę, przemknęło jej przez głowę, za chwilę ja też będę taką „głupią”. Z tym że Ivo od samego początku odrzucał ją tak, jak ona odrzucała jego. Właściwie można powiedzieć, że miała szczęście...

Tak, mam szczęście, powiedziała sobie z mocą. Ivo byłby nieobliczalny, chyba że zdecydowałby się na związek z kobietą, która fascynowałaby go tak, jak on fascynował ją. Tamsin pomyślała, że to nie ona jest tą kobietą... Gdyby była, Ivo nie traktowałby jej tak szorstko. Byłby czuły, tak czuły, jak we snach...

Tamsin zrobiło się smutno. Ogarnęła ją złość. Przez kogoś takiego jak on, żadna kobieta nie powinna być nieszczęśliwa! Nagle w jej ponure rozmyślenia wdarł się dziwnie znajomy dźwięk... Tak, na dworze padał deszcz. I to coraz większy!

Tamsin wyszła z domu. Aż się zachłysnęła, kiedy poczuła zimne krople, ale nie zważając na deszcz pobiegła w stronę padoka, na którym stały konie. Pani Durand prosiła o to wyraźnie, oba konie były stare, miały reumatyzm i nie mogły długo stać na deszczu.

Tamsin nie poszła nawet po kantary. Otworzyła bramę padoka, wołając głośno zwierzęta. Miała nadzieję, że może zaufać ich instynktowi. Pobiegła otworzyć drzwi do stajni i oślepiona strugami deszczu wpadłaby na Iva, gdyby ten nie złapał jej za ramiona.

- Co ty tu, do diabła, robisz? Cemu nie założyłaś kurtki? - Ivo był

wyraźnie zły.

Tamsin spojrzała na niego zaskoczona. Mrugała szybko oczami, bo woda spływała jej po twarzy.

- Nie było czasu - odparła. - Muszę zabrać konie pod dach. Twoja matka mówiła...

- Na pewno nie mówiła, że masz się nabawić zapalenia płuc. Konie nie są z cukru, mogą przez chwilę stać na deszczu.

- Ja też nie jestem z cukru, a poza tym nie mam reumatyzmu!

- To będziesz miała, jeśli jeszcze trochę tu postoisz. Właż! - Ivo otworzył drzwi do stajni i wepchnął Tamsin do środka, nie zważając na jej protesty. Tamsin naprawdę miała ochotę się kłócić, ale stara klacz wbiegła właśnie do stajni. Była tak mokra, że dziewczyna postanowiła pobiec po derkę, żeby móc ją wytrzeć. Wskoczyła ze stajni i chciała przebiec obok Iva, niestety, biegła za wolno. Ivo wyciągnął rękę i złapał dziewczynę za sweter.

- Puszczaj! - wrzasnęła. - Puszczaj natychmiast! Konie są kompletnie mokre, muszę je czymś wytrzeć!

- Musisz się nauczyć robić to, co ci każą! - krzyknął ostro Ivo. - I to ja cię tego nauczę!

Przyciągnął ją do siebie i mocno gwałtownie pocałował. Ulewa, szok, złość, Tamsin zdawała sobie sprawę, że wszystko to jest gdzieś blisko niej, najważniejszy był jednak Ivo i jego pocałunki. Przez chwilę wydało jej się, że świat przestał istnieć, kolana ugięły się pod nią, gdy wtem Ivo odsunął ją od siebie i wepchnął z powrotem do stajni.

- A teraz rób, co ci mówię - powiedział. Oddychał szybko, nierówno. - Albo... Wiesz, co cię czeka.

Wyszedł, a Tamsin oparła się o ścianę i starała się uspokoić. Gdyby nie to, że raz po raz przebiegało ją drżenie, nie uwierzyłaby chyba, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nie zdążyła jeszcze dojść do siebie, kiedy Ivo wrócił do stajni. Podał jej derkę.

- Jak tylko wytrzesz klacz, idź do domu i wysusz się porządnie. Ja zajmę się resztą.

- Zwierzę- szepnęła Tamsin. - Brutalne, dzikie zwierzę. Ivo skrzywił się nieprzyjemnie.

- Ja nie biję kobiet - rzekł chłodno. - Ja je całuję.

Odwrócił się i odszedł. Tamsin próbowała o nim nie myśleć, nie umiała. Drżała tak bardzo, że wycieranie klaczy przychodziło jej z trudem. Była wyczerpana, marzyła tylko o tym, by wrócić do domu i ukryć się gdzieś przed Ivem. Zmusiła się jednak, by zostać w stajni. Wycierała klacz do sucha trawą i mówiła do niej po cichu, żeby ją uspokoić. Gdyby tak mieć blisko kogoś, kto szepnąłby jej parę ciepłych słów...

Na przykład Iva? Tamsin zacisnęła usta na samą myśl..

- Co ty tu jeszcze robisz? Powinnaś dawno być w domu! - Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia, Tamsin drgnęła i wróciła do przerwanej pracy. Parę ciepłych słów, pomyślała. Zachciało jej się śmiać. Opanowała się jednak.

- Wiedziałam, że mogę liczyć na to, że powiesz coś miłego. - Chciała, by usłyszał w jej głosie drwinę, ale, o zgrozo, zdała sobie sprawę, że powiedziała to z rozpaczą. Odwróciła się w stronę Iva. Była bardzo blada.

Mężczyzna zaklął cicho i wziął ją na ręce. Wyszedł ze stajni i skierował się w stronę domu. Szedł pewnie w strumieniach deszczu.

Kiedy znaleźli się w kuchni, postawił Tamsin przy gorącym piecu i wyszedł. Dziewczyna stała, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, zmrożona zachowaniem Iva i przemarznięta do kości.

Ivo wrócił do kuchni, niosąc dwa duże prześcieradła kąpielowe, a Tamsin ciągle stała, zapatrzona w ogień.

- Wyskakuj z tych przemoczonych ciuchów - powiedział.

- Odwróć się - odparła. Dziwne, że powiedziała to tak przytomnie.

- Nie bądź taka wstydliva. - Ivo zdjął jej fartuch i zaczął odpinąć przemoczony sweter. - Jesteś mokra i zmarznięta. Jeśli myślisz, że znowu chcę cię pocałować, nic z tego. Wyglądasz jak zmokła kura.

- N-nie obcho-chodzi mnie, jak wyglądam - wyjąkała Tamsin. - Ważniejsze, j-jak się czuję.

Nie umiała powstrzymać drżenia, szczękała głośno zębami. Ivo

znowu zaklął i całkiem na serio zabrał się do rozbierania dziewczyny.

- J-jak śmiesz? - Tamsin próbowała się bronić, kiedy ściągnął z niej sweter i uklęknął, by zdjąć jej buty i skarpetki. Później przyszła kolej na spodnie. Kiedy Ivo wstał i sięgnął do ramiączek jej stanika, Tamsin odruchowo uniosła ramiona. Ivo zmierzył ją chłodnym wzrokiem.

- Myślisz, że czymś się różnisz od reszty kobiet? - zapytał. - Odkąd widziałem nagą kobietę po raz pierwszy, wiem, jak wyglądają wszystkie. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że widziałem niejedną.

Tamsin była oburzona, że Ivo bez skrępowania mówi o swoich wyczynach. Powiedział to tak beznamiętnie, że Tamsin poczuła się niewyraźnie. Tak, a przy tym była skrępowana. Zacięła usta i pozwoliła swoim ramionom opaść. Ze wszystkich sił starała się nie myśleć o swojej nagości, kiedy jej stanik dołączył do stosu przemoczonych rzeczy na podłodze.

Mimo to złapała Iva za ręce, kiedy sięgnął po jej figi.

- Nie! - powiedziała zdesperowana. Stała przed nim prawie naga, czuła się bezbronna i odsłonięta. Czuła, że jej piersi, nabrzmiące pod wpływem wzroku i dotyku Iva, zdradzają, w jakim jest stanie.

Ivo patrzył na nią przez chwilę, jakby zamierzał się kłócić, ale, ku ogromnej uldze Tamsin, wzruszył ramionami i podniósł jeden z ręczników. Dziewczyna nie cieszyła się długo spokojem - Ivo zaczął wycierać ją energicznie. Tamsin wydawało się, że nawet zbyt energicznie.

Wrażliwą skórę dziewczyny dzielił tylko ręcznik od gorących rąk Iva. Tamsin pamiętała dobrze uczucia, jakie wzbudził w niej Ivo zeszłej nocy. Czy on też to pamiętał? Przygryzła wargę. Ivo zaczął wycierać jej włosy.

Robił to tak mocno, że nagie piersi Tamsin kołysały się nieznacznie. Czuła, że nabrzmiewają pożądaniem, że umrze, jeśli Ivo nie dotknie ich, nie pocałuje... Mocniej przygryzła wargę. Zastanawiała się, ile jeszcze będzie musiała znieść, kiedy nagle Ivo przestał ją wycierać.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Na szyi Iva zadrgał niewielki nerw. Tamsin pomyślała, że takie samo drżenie czuje sama, gdzieś nisko, w brzuchu... Ivo rzucił mokry ręcznik na podłogę i zawinął Tamsin w suche prześcieradło.

- Nigdzie się nie ruszaj, a ja przyniosę ci coś do ubrania - powiedział. Jak mógł być wobec niej taki szorstki? Czy to możliwe, że nie czuł jej dzikiego pożądania? Potrzeby, by zostać zmiażdżoną naciskiem jego ciała, by... A może po prostu lepiej dawał sobie radę z panowaniem nad uczuciami?

- I zdejmij te mokre majtki, kiedy wyjdę - rzucił przez ramię.

Tamsin patrzyła na zamykające się za nim drzwi, potem szybko ściągnęła figi i zaciskając wokół siebie ręcznik, zebrała wszystkie mokre rzeczy. Przebiegła przez kuchnię i wrzuciła je do kosza z brudną bielizną.

Ivo zabronił jej ruszać się z miejsca, Tamsin nie była jednak w stanie stać nieruchomo. Powiesiła kurtkę Iva w sieni i zaczęła chodzić niespokojnie po kuchni. Ze wszelkich sił starała się zapomnieć o scenie, która rozegrała się przed chwilą przy ogniu. O zagniewanej twarzy mężczyzny, o jego skupionym spojrzeniu, o pożądaniu, jakie budził w niej dotyk jego silnych dłoni...

Usłyszała kroki Iva, wróciła więc pospiesznie na swoje dawne miejsce przy piecu. Kiedy wszedł do kuchni, stała jakby nigdy nic na dywaniku. Odgarnęła splątane włosy z czoła i rzuciła mu szybkie spojrzenie.

Ivo zdążył się przebrać, ale nastrój mu się nie zmienił.

- Co się stało z rzeczami? - spytał, wskazując mokre ślady na podłodze.

- Nie chciałam, żeby dywan nasiąkał wodą... - zaczęła Tamsin, drżąc nieznacznie na widok jego gniewu.

Nic nie powiedział, rzucił jej tylko suche rzeczy.

- Masz, ubierz się. I jeśli nie chcesz więcej kłopotów, to przestań mnie wreszcie denerwować - warknął.

Ona, denerwować jego? Co za niesprawiedliwość! Przecież on był i tak wiecznie zdenerwowany! Prawdziwa bomba z opóźnionym

zapłonem... Zmieszana i przestraszona Tamsin nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała na rzeczy, przyniesione przez Iva. Nie było tego wiele.

- I co ja mam z tym zrobić? - spytała. Miała w rękach szlafrok, majtki i parę kapci. - Potrzebuję czegoś bardziej praktycznego, jakichś dżinsów i trampek. Muszę nakarmić koty i zająć się końmi, zanim zapadnie noc. I zapomniałeś o staniku.

- Spędzisz resztę dnia w domu, nie możesz znowu wychodzić na deszcz. Zwierzętami mogę zająć się sam, a jeśli chodzi o biustonosz, to po co tracić czas na coś, czego wcale nie potrzebujesz?

Ciemny rumieniec pokrył policzki Tamsin, ale nie zdążyła odpowiedzieć.

- Mówię ci po raz drugi i ostatni, ubierz się - dodał Ivo. - Chyba, że podnieca cię paradowanie tu przede mną na golasa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tamsin była wściekła. Zapinała drżącymi palcami guziki szlafroka i zastanawiała się, czemu Ivo wybrał dla niej właśnie taki strój.

Była to najbardziej kobieca rzecz, jaką Tamsin wzięła tu ze sobą. Szlafrok uszyty był z miękkiej błękitnej wełny, której kolor podkreślał błękit oczu dziewczyny. Jego wewnętrzna strona była z jedwabiu, który szeleścił cicho przy każdym ruchu.

Co Ivo chciał w ten sposób osiągnąć? Sprawić, by była pociągająca, a potem pokazać jej, jak silną ma wolę? Nieważne, nie będzie go „denerwować” i nie przebierze się w nic innego. Nie będzie sobie zawracać głowy wytrzymałością Iva!

Poszła do swojego pokoju, żeby się uczesać. Musiała związać sobie włosy, bo przecież miała jeszcze dużo pracy. Miło było znaleźć się znów w kuchni, jedynym ciepłym miejscu w domu, zwłaszcza że na dworze ciągle padał deszcz.

Deszcz! Dopiero teraz dotarło do Tamsin, co to znaczy. Wyjrzała przez okno. Na dworze zapadał zmierzch, ale nawet w gęstniejącym mroku było widać, że podwórze spływa strumieniami wody. Poziom wody w rzece na pewno nie opadnie do jutra na tyle, żeby można było ruszyć się z farmy. Nic dziwnego, że Ivo był w tak podłym nastroju.

Zły humor Iva nie martwił Tamsin tak bardzo, jak to, że Ivo mógłby jutro wyjechać. Coś mówiło jej, że rozłąka niczego by nie zmieniła. Tamsin wiedziała, że nie będzie miała spokoju, dokąd nie uwolni się spod jego magnetycznego wpływu, wpływu, który Ivo wywierał na nią niemal od pierwszej chwili.

Dziewczyna nie wiedziała jeszcze, jak to zrobić, była jednak przekonana, że wkrótce zdarzy się coś, co zerwie wiążące ją zaklęcie.

Na razie pora wracać do pracy, zganiła samą siebie. Zaczęła przetrząsać szuflady w poszukiwaniu fartucha. Znalazła malutki, kompletnie niepraktyczny fartuszek, ale założyła go w przekonaniu, że lepszy taki niż żaden. Zastanawiała się właśnie, jak rozpaść ogień,

kiedy do kuchni wszedł Ivo. Jego kurtka, jak poprzednio, ociekała wodą. Wniósł do kuchni pudło z drewnem na opał i wiadro węgla. Z trudem postawił wszystko na podłodze.

- To powinno wystarczyć do rana - powiedział.

Jego spojrzenie padło na smukłą sylwetkę Tamsin, na jej błękitny szlafrok i malutki fartuszek. Nie zdając sobie z tego sprawy, uczynił krok w kierunku dziewczyny. Tamsin wstrzymała oddech, ale Ivo zdążył się już cofnąć. Wszystko stało się tak szybko, że Tamsin nie była pewna, czy to nie jej wyobraźnia.

- Ivo, przykro mi z powodu deszczu - rzekła. - Nie możesz stąd wyjechać, musisz tu ze mną siedzieć... Rozumiem, że masz nie najlepszy humor.

Twarz Iva rozpogodziła się nieco.

- Nie wiem, czy naprawdę to rozumiesz, ale miła z ciebie dziewczyna, Tamsin - powiedział ciepło.

- Dzięki. Słuchaj, muszę rozpalić ogień, a nie bardzo wiem, jak to zrobić...

- Ja się tym zajmę. - Ivo sięgnął po pogrzebacz, wiszący na haku przy piecu i podniósł nim klapę paleniska. Dorzucił trochę węgla. - Nic więcej nie trzeba robić, ale zawołaj mnie, gdybyś znowu chciała rozpalać. Co chcesz ugotować?

- Wszystko, co może się zepsuć po rozmrożeniu. Jeśli my tego nie zjemy, dam trochę kotom. Zobaczysz, jak im się spodoba.

Ivo uśmiechnął się.

- Poradzisz sobie - rzekł krótko i wyszedł. Tamsin poczuła się trochę rozczarowana, miała nadzieję, że Ivo posiedzi z nią w kuchni, może pomoże jej w różnych drobnych sprawach ... Nie było jednak czasu na podobne rozważania: Tamsin musiała uporać się z filetami rybnymi, pierożkami z mięsem, ciastem i zapiekanką oraz ugotować kilka paczek mrożonych warzyw. Opanowała technikę gotowania na starej kuchni, ale kiedy praca dobiegła końca, czuła, że nie zostałyby w kuchni ani chwili dłużej.

Wyszła więc i zaczęła szukać Iva. Znalazła go w małym pokoju, który zajęła zaraz po przyjeździe. Jej maszyna do pisania stała na

stole, obok leżały książki, z których korzystała przy pisaniu opowiadania. Ivo rozpałił ogień na kominku i siedział teraz wyciągnięty wygodnie w fotelu.

- Coś podobnego! - zawołała Tamsin. - Mam nadzieję, że zajrzałeś chociaż do zwierząt, kiedy ja zabijałam się w kuchni!

- Nie gderaj, kobieto - mruknął Ivo. - Koty są nakarmione, konie stoją w boksach, a poza tym włączyłem grzejnik w szopie, żeby rośliny miały ciepło. Przyszedłem rozpałić tu ogień, wieczorem będzie można posiedzieć tutaj, nie w kuchni. No, i zaczytałem się w tym... hokus-pokus. - Podniósł z kolan jedną z książek o astrologii, które Tamsin przywiozła ze sobą.

- Jeśli to dla ciebie takie czary-mary, to nie trać na to czasu.

- Naprawdę w to wierzysz? - Ivo patrzył na nią uważnie.

- Jestem otwarta na różne rzeczy.

- Oprócz mnie - dodał cierpko. Tamsin zignorowała zaczepkę.

- Wiem tylko - powiedziała - że niektóre informacje dotyczące

Wodnika świetnie pasują do mnie...

- A o Bliźniętach, do mnie? - zapytał sceptycznie.

- Tak mi się wydaje - odparła Tamsin z godnością.

- Przecież mnie prawie nie znasz. Czytałaś tylko trochę o skandalach...

- Nie zrobiłeś nic, by mnie przekonać, że jesteś inny.

- A co, powinienem?

- Rzeczywiście, powinienem? - odpowiedziała pytaniem Tamsin.

Wiedziała dobrze, że gdyby mu na niej zależało, robiłby wszystko, by wyrzeć na niej dobre wrażenie. - Nie przyszłam tu, żeby cię wypytywać, tylko po to, by powiedzieć, że kolacja będzie za pół godziny. - Odwróciła się i zamierzała wyjść z pokoju, ale Ivo zatrzymał ją.

- Tamsin... - powiedział.

- Tak? - Spojrzała za siebie.

- Twój szlafrok szeleści, kiedy chodzisz. Podoba mi się to. To jedwab, prawda?

Serce zabiło jej szybko, gwałtownie.

- Tak - odpowiedziała krótko, niepewna swego głosu.

- Tak myślałem. Dlatego to wybrałem, lubię, kiedy kobieta jest w każdym calu kobieca. A właśnie, w tej książce jest napisane, że najlepszy sposób na zdobycie kobiety-Wodnika, to po prostu postarać się, by szybko się zakochała.

Żartował, czy mówił poważnie?

- Ale nie masz zamiaru tego robić?

Ivo milczał przez chwilę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie - rzekł w końcu, zatrzasnąwszy książkę. - Nie, z całą pewnością nie mam.

Kolacja była bardzo dziwna. Nie dlatego, że składała się na nią mieszanina rzeczy, znalezionych przez Tamsin w spiżarni, ale dlatego, że Ivo starał się nie zachowywać prowokująco.

Zupełnie to do niego nie pasowało. Byli wobec siebie tak wyszukanie uprzejmi, że sytuacja stawała się nie do zniesienia. Wczoraj takie zachowanie byłoby naturalne, byli przecież sobie obcy i w dodatku znaleźli się w dość krępującej sytuacji, ale dziś, po tym, co się między nimi stało...

Na długo przed końcem kolacji, Tamsin doszła do wniosku, że w tej wersji Ivo jest jeszcze trudniejszy do zniesienia niż wtedy, kiedy jest wściekły.

Jadła szparagową zupę z puszki, walczyła z twardym kurczakiem, poradziła sobie nawet z ciastem truskawkowym i przez cały czas zadawała sobie jedno pytanie: co się stało, że Ivo postanowił być wobec niej tak szarmancki?

Jeszcze bardziej zdumiewało ją to, że tęskniła do dawnego Iva, który całował ją, pieścił, to znów jej ubliżał i który nic sobie nie robił z tego, co inni o nim myślą. Przynajmniej byłam blisko prawdziwego Iva, myślała. Czuła, że jej uczucia, które dopiero zaczęły budzić się do życia, umierają teraz, kiedy Ivo zachowywał się tak nienaturalnie.

Tamsin odzywała się coraz rzadziej i starała się nie myśleć o romantycznej kolacji ze świecami i szampanem, o której Ivo wspomniał rano. Zwłaszcza, że nie zatroszczył się nawet o butelkę wina.

Miała wrażenie, że Ivo nie interesuje się już nią tak, jak ona nim. Uczucie to pogłębiło się jeszcze, kiedy po kolacji usiedli razem przy ogniu. Oboje czytali książki i wyglądało na to, że Ivo całkiem zapomniał o jej obecności. Tamsin nie pozostało nic innego, jak tylko udawać, że Ivo też przestał dla niej istnieć. Bardzo się starała, nie umiała jednak powstrzymać chęci zerkania w jego stronę.

Musiała patrzeć na jego ciemne włosy, na męską przystojną twarz, podziwiać szerokość jego ramion... Dużo wysiłku kosztowało ją udawanie, że jest pochłonięta lekturą. Najchętniej usiadłaby i otworzyłaby mu się przyglądała.

Czasami wydawało jej się, że Ivo także na nią patrzy, ale ilekroć podnosiła głowę, okazywało się, że jest zajęty czytaniem. Raz czy dwa ich oczy spotkały się, ale oboje odwracali natychmiast wzrok.

Siedzieli tak w ciszy godzinę, może dłużej. Milczenie stało się tak uciążliwe, że kiedy Ivo wreszcie się odezwał, Tamsin omal nie wypuściła książki z rąk.

- Powiedziałaś wczoraj, że w ogóle nie jesteś zainteresowana „zmysłowymi emocjami”. Co miałaś na myśli?

Zadał to pytanie z wyraźnym trudem. Tamsin sama była zaskoczona swą szczerością.

- To, że w tych sprawach jestem do niczego.

Miała do siebie pretensję, że to powiedziała. Właśnie w tych sprawach Ivo był... ekspertem, na pewno jej nie zrozumie.

- Nie wierzę- odparł ostro.

Tamsin była zdziwiona przekonaniem, z jakim Ivo to powiedział. Znalazła się w niezręcznej sytuacji, musiała bronić czegoś, o czym wolałaby w ogóle nie wspominać.

- Uwierzyłbyś, gdyby... gdybyśmy posunęli się dalej... dziś, w stajni - rzekła z wahaniem.

- Przecież to ja przerwałem.

- Tak, ale ja już wtedy wiedziałam, że nic z tego nie wyjdzie. Nigdy mi to nie wychodzi. - Tamsin odwróciła wzrok od jego spojrzenia i zapatrzyła się w ogień. - Zawsze jest coś, co sprawia, że nie reaguję tak, jak powinnam. Simeon mówił, że to dlatego, że jestem oziębła.

- A któż to, do diabła, jest Simeon?

Zadanie tego pytania także niełatwo mu przyszło. Do tego stopnia, że Tamsin pomyślała, iż przemawia przez niego zazdrość. Och, wiedziała, że to niemożliwe. Po prostu trudno się z nią rozmawiało.

- Mój... mój... były partner - powiedziała w końcu.

- To znaczy, kochanek?

Tamsin skinęła głową. Zastanawiała się, czy w pokoju jest dostatecznie gorąco, żeby Ivo nie domyślił się przyczyny rumieńca na jej policzkach. Czuła się niemądrze skrepowana, nigdy dotąd nie mówiła z nikim o sprawach seksu... Zwłaszcza z mężczyzną, którego zdanie nabrało dla niej dużego znaczenia.

Ivo nie zamierzał dać jej spokoju.

- A co takiego nie odpowiadało ci w Simeonie? - pytał dalej.

- Nie wiem. Wszystko powinno być w porządku - odparła powoli. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że marszczy gniewnie czoło, ani z tego, że nerwowo splata i rozplata palce. - Nigdy nie chciałam angażować się fizycznie, bo nie czułam nic głębszego. Z Simeonem było inaczej.

- Kochałaś go? - spytał Ivo, a Tamsin wydało się, że zbladł pod opalenizną. Nie, musiało jej się wydawać... W tym drgającym świetle...

Była mu wdzięczna za to, że zadawał te pytania w tak bezpośredni sposób. Pomagało jej to uporządkować rzeczy, których się bała, o których starła się zapomnieć. Dopiero Ivo uświadomił jej, że nie jest to sposób na radzenie sobie ze strachem.

- Kochałaś go? - powtórzył.

- Jeśli nawet, to widać niewystarczająco - odparła smutno. - Zanim ktoś zainteresował mnie fizycznie, musiałam dobrze się z tym kimś rozumieć. Znałam Simeona od dawna, świetnie się dogadywaliśmy i byłam przekonana, że nie będziemy mieli żadnych problemów. Chciałam, żeby było nam dobrze. Nie chciałam go rozczarować, naprawdę...

- To on cię musiał rozczarować jako pierwszy. - Trafność tego stwierdzenia zaparła Tamsin dech w piersi.

- Tak, tak było - powiedziała, kiedy mogła wreszcie wydobyć głos - ale może nie trzeba było być tak szczerą... Może powinnam była udawać, że czuję więcej, niż czułam... Wiele kobiet pewnie by tak zrobiło, ale ja po prostu nie chciałam niczego udawać. Przecież to i tak wyszłoby na jaw, i po dłuższym czasie tylko bardziej bym go zraniła. Tylko że on tak nie uważał. Próbowałam mu tłumaczyć, że nie warto zabiegać o nieszczerzy związek, na co on powiedział, że za dużo myślę, a za mało czuję...

Tamsin przerwała i zamyśliła się. Rzeczywistość jej związku z Simeonem jaskrawo różniła się od marzeń. Dziewczyna zaczęła mieć wątpliwości, czy jej marzenia w ogóle się spełnią.

- Ja po prostu nie umiem machnąć ręką na wiele spraw. - Ocknęła się z zamyślenia i dodała pośpiesznie: - Chyba jestem perfekcjonistką, nie wiem... Zawsze jest coś, co nie pozwala mi się cieszyć...

- Zapominasz o tym, co działo się dziś rano - rzucił Ivo sceptycznie.

- Nie, nie zapominam. Ale gdybyś ty się nie odsunął, zrobiłabym to ja. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wtedy, kiedy znowu zacząłeś odgrywać moje opowiadanie, tak jak wczoraj w nocy. Czułam się, jakbyś ze mnie drwił, jakbyś śmiał się z czegoś, co mogło być... - przerwała.

- Wyjątkowe - dokończył za nią Ivo, krzywiąc się niechętnie. - Jak myślisz, czemu musiałem zadrwić z ciebie... z nas?

- Nie wiem - odparła Tamsin, zupełnie zbita z tropu.

- Bo tylko w ten sposób mogłem to przerwać - powiedział ponuro. - Gdybyśmy się kochali, któreś z nas znalazłoby się w sytuacji, z której nie mogłoby potem wyjść.

Myślisz o mnie, pomyślała Tamsin. Wiedziała dobrze, że nie potrafi zadurzyć się i szybko odejść. Hasło „kochaj i rzuć” mogło zdawać egzamin w przypadku Iva. Dla niej miłość wyglądała inaczej, szła zawsze w parze z lojalnością.

Tak, to cała ja, myślała dalej. Chcę kochać i być wolna, i nie umiem z niczego zrezygnować. Odrzucenie pewnych zasad, oznaczałoby

śmierć marzeń. Gdyby tak można mu to było wytłumaczyć... Nie, ha pewno śmiałyby się tylko. Tamsin wbiła paznokcie w dłonie, bo Ivo nie zamierzał rezygnować z dalszych pytań.

- Umiąłabyś odejść, Tamsin, gdybyśmy się dziś kochali? Tamsin wiedziała, że jeśli chce zachować twarz, musi skłamać. Wzięła głęboki oddech.

- Na pewno nie chciałabym, żebyś czuł się winny - powiedziała. - Ciągłe jeszcze nie mogę sobie poradzić z poczuciem winy, które wzbudził we mnie Simeon. Wiem, jakie to okropne i nie zrobiłabym tego nikomu.

Ciemne oczy Iva zdawały się sięgać jej duszy.

- Czy umiałabyś odejść od kogoś - zapytał gwałtownie - kto udowodniłby ci, że wcale nie jesteś oziębła?

Wielkie nieba, jęknęła Tamsin w duchu, on chce wiedzieć, czy może się ze mną kochać bez wplątywania się w kolejny męczący romans. Poruszyła się niespokojnie w fotelu. Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, zwłaszcza że Ivo pytał o rzeczy, których sama nie chciała wiedzieć na swój temat.

Najgorsze zaś było to, że tak - chciała, by Ivo się z nią kochał. Jej marzenia o związku doskonałym, jej uprzedzenie do pełnego skandali życia, które prowadził, niechęć do błahych miłostek, nawet niepewność własnej kobiecości - wszystko to bladło wobec palącej potrzeby, by znaleźć się w jego ramionach.

Zdawała sobie sprawę z tego, że jest to możliwe tylko na jego warunkach. Trudno było się z tym pogodzić, zdobyła się jednak na powiedzenie tego, co Ivo chyba chciał usłyszeć:

- Po tym, co zaszło między mną a Simeonem, odejście od kogoś sprawiłoby mi chyba przyjemność. Widzisz, właśnie to było w tym wszystkim najgorsze. On chciał, żebyśmy byli razem, żebyśmy spróbowali poradzić sobie z problemami, a ja nie widziałam sensu w przedłużaniu czegoś, co dla mnie straciło znaczenie. Odeszłam, bo czułam, że muszę, ale czułam się potem tak bardzo winna...

Nauczyłam się wysoko cenić swoją wolność. - Była to prawda, w każdym razie do niedawna, zanim spotkała Iva. Musiała wziąć

głęboki oddech, zanim mogła mówić dalej. - Nie chcę się nigdy więcej znaleźć w takiej sytuacji, więc pewnie miną lata, zanim się zdecyduję, jeśli w ogóle to zrobię, na kolejny trwały związek.

No, udało się, dała mu w ten sposób do zrozumienia, że mogą to zrobić bez żadnych zobowiązań. Udało jej się przy tym zachować spokojną twarz, ale wewnątrz wszystko w niej drżało w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

A Ivo nie odpowiadał bardzo długo. Tak długo, że Tamsin z niepokojem zajrzała mu w oczy. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu.

- Rozumiem - powiedział po chwili beznamiętnym głosem.

Tylko „rozumiem”. Tamsin spodziewała się czegoś więcej i była wściekła, kiedy Ivo wrócił do czytania. Zupełnie, jakby rozmawiali o pogodzie.

Powoli zaczynało do niej docierać, że źle oceniła sytuację. Pragnęła Iva, przypuszczała więc niesłusznie, że i on jej pożądał. Zrozumiała więcej, niż Ivo chciał powiedzieć. Za pytaniami nie kryło się nic, prócz ciekawości, a ona - naiwna marzycielka - musiała natychmiast zacząć się wywnętrzać. Cóż za upokorzenie! Właściwie to zrobiła mu propozycję, a teraz sama nie wiedziała, co było gorsze - jego obojętność, czy poczucie upokorzenia.

Nieważne, mogła mieć pretensje tylko do siebie, że była taką idiotką i tak marzyła o miłości. O miłości! Kolejna fala udręki pogrążyła Tamsin. Dziewczyna zdała sobie nagle sprawę, że właśnie o to jej chodziło. Tylko miłość, prawdziwa miłość mogła sprawić, że tak się odsoniła.

Czuła się tak zawstydzona, że miała ochotę zerwać się z fotela i wybiec z pokoju. Wiedziała jednak dobrze, że nie wolno jej tego zrobić. Będzie tu siedzieć i udawać, że jest tak samo obojętna jak Ivo. Tylko w ten sposób może ocalić to, co jej zostało - własną godność.

Zmusiła się do otworzenia książki. Przewracała co jakiś czas kartki, zupełnie jakby słowa, które migały jej przed oczyma, miały jakieś znaczenie. Było to coś w rodzaju kary, którą sama sobie wyznaczyła. Po pół godzinie nie była w stanie znieść więcej,

zamknęła książkę i podniosła się z miejsca.

- Chyba pójde trochę popisać - powiedziała, zastanawiając się, czy brzmiało to naturalnie. Czy widać, co się z nią dzieje? Na szczęście, Ivo niczego nie zauważył. Tylko dlaczego musiał przyglądać jej się, jakby miało dla niego znaczenie, co Tamsin mówi lub robi? Przecież dał jej już jasno do zrozumienia, że nic go to nie obchodzi.

- Wolisz pisać w nocy? - zapytał.

- To zależy. Dopiero teraz mogłam przestać myśleć o wszystkich pracach i mam nadzieję, że przyjdzie mi coś do głowy.

- Nadal nie chcesz dokończyć historii, którą zaczęłaś?

- Brak jej prawdziwości...

- Może czegoś jej brakuje, ale na pewno nie tego - zauważył kwaśno Ivo. - Udowodniliśmy to sobie niejedyn raz.

Tamsin poczuła, że ogarnia ją złość. Co za tupet! Powiedziała mu o sobie wszystko, co chciał wiedzieć, a teraz on to wykorzystuje. Jak tak można! Odwróciła się od Iva z niechęcią, zgarnęła swoje książki i skierowała się w stronę drzwi.

Skóra ścierpła jej na karku, kiedy usłyszała, że Ivo także wstaje z fotela.

- A ty, gdzie idziesz? - spytała, odwracając się i rzucając mu gniewne spojrzenie.

- Z tobą, oczywiście - odparł, biorąc ze stołu lampę naftową. - Będę niósł lampę, zapomniałaś, że nie ma prądu?

Oczywiście, że zapomniała. Chciała jak najszybciej znaleźć się sama w pokoju.

- Poradzę sobie - rzekła, wyciągając rękę po lampę. Przy okazji upuściła parę książek. Ivo podniósł je z podłogi.

- Nie ma mowy, żebym pozwolił ci kręcić się po domu z tą lampą - powiedział. - A może zapomniałaś też, że nie ma jak wezwać straży pożarnej?

- Na pewno jej nie upuszczę. - Tamsin próbowała się kłócić, ale Ivo wziął ją pod rękę i wyprowadził z pokoju. I chociaż nie trzymał jej mocno, dziewczyna czuła palący dotyk jego dłoni. „Zadnego dotykania”, powiedział, ale jego, oczywiście, ta zasada nie

obowiązywała. Cały Ivo! Tamsin nie chciała mu jednak nic mówić, bała się, że w ten sposób okaże, jak silnie reaguje na jego dotyk. Niech widzi, że poradziła sobie ze swoimi uczuciami, tak jak on ze swoimi.

Szli razem po schodach. Lampa oświetlała wąski pas przestrzeni wokół nich, mimo to korytarz pogrążony był w mroku. Tamsin miała wrażenie, że czas cofnął się o sto lat. To tędy panowie Durand odprowadzali swoje żony do sypialni. Na pewno były to żony, a nie samotne kobiety. Chyba że to właśnie po swoich przodkach Ivo odziedziczył skłonność do wywoływania skandali.

- O czym myślisz?

Tamsin, wyrwana z zamyślenia, omal znów nie upuściła książek. Przycisnęła je mocno do siebie.

- Udziela mi się nastrój tego domu - powiedziała. - Zastanawiałam się właśnie, czy twoi przodkowie lubili skandale, tak jak ty.

Ivo zatrzymał się na podeście. W dalszym ciągu prowadził Tamsin, więc i ona musiała stanąć.

- Ja nie lubię skandali, i to nie ja je robię - powiedział. - Skandale to specjalność kobiet, z którymi się zadaję.

- A ty jesteś niewinnym aniołkiem - zadrwiła, zastanawiając się, czemu Ivo jest taki przystojny w świetle naftowej lampy. Nawet teraz, kiedy starał się zachowywać jak najlepiej, było w nim coś... dzikiego. Drażnił zmysły Tamsin, budził w niej pożądanie, sprawiał, że czuła się przy nim kobietą...

Ivo stanowił wielkie wyzwanie! Nic dziwnego, że tak łatwo przełamał opory, jakie miała wobec niego. Ale jak mógł winić za wszystko, co się działo, kobiety, z którymi miał romanse?

- To one załatwiają wszystko na zasadzie „pocałuj i powiedz”, nie ja.

Tamsin wciągnęła głęboko powietrze. Była naprawdę zła.

- I to wszystko wyjaśnia, prawda? - wycodziła powoli. Na Ivie nie zrobiło to wrażenia.

- Nie jestem święty, ale nigdy niczego nie obiecuję. Jeśli ktoś nie może tego zaakceptować, kiedy przychodzi koniec, to już nie mój

problem. Powinnaś to dobrze rozumieć. Przecież nie tak dawno mówiłaś, jak strasznie jest tkwić w związku, który jest zupełnie martwy, zwłaszcza jeśli się nie umie udawać. Czemu mnie winisz, skoro sama zdecydowałaś, że musisz odejść?

Powinnam była raczej uciekać, pomyślała Tamsin, ale jednocześnie poczuła, że dobrze Iva rozumie. Wcale tego nie chciała.

- Nie możesz nas porównywać! - zawołała. - Ja skończyłam na jednym złym doświadczeniu, a tobie stale się to zdarza!

- Nie jestem mnichem - warknął i ruszył w głąb korytarza.

- No dobrze, skoro nigdy żadnej z nich nie oszukałeś, to skąd się biorą te wszystkie historie w gazetach?

- Pieniądze, sława, złość, skąd ja to mam wiedzieć?

- Albo zemsta za obietnice, których nie dotrzymałeś? Ivo odstawił lampę na stolik i złapał Tamsin za ramiona.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Gdybyśmy byli ze sobą, ale coś by nam nie wyszło, poszłabyś opowiedzieć o tym dziennikarzom? - spytał.

- Wiesz, że nie. - Sam pomysł wydawał się Tamsin obrzydliwy.

- Właśnie, wiem, że nie. I wiem też, że nie zrobiłabyś tak, bo nie jesteś taka, jak kobiety, z którymi zwykle się spotykam - mówił rozzłoszczony nie na żarty. - To modelki, kobiety z towarzystwa, wszystkie chore na punkcie sławy. Romans ze mną gwarantuje im popularność. To bez tego nie mogą żyć, nie chodzi im o mnie. Ja nie łamię kobietom serc, tworzę im tylko opinię, o jaką im chodzi.

W pierwszej chwili Tamsin była oszołomiona, zarówno jego cynizmem, jak i opinią na temat kobiet. A potem nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie próbowała spojrzeć na to z jego punktu widzenia. Była kobietą, uznała więc, że racja stoi po stronie kobiet.

- A-ale musiałeś przecież spotkać kogoś uczciwego - powiedziała niepewnie.

- Nauczyłem się trzymać od kobiet z daleka. - Ivo zacisnął usta.. - Zawsze oczekują, że uda im się zmienić niezobowiązujący flirt w stały związek. Robią się złośliwe, albo płaczą, albo... strasznie trudno się ich pozbyć, kiedy coś nie wyjdzie. Nie znoszę, kiedy kobiety się

we mnie zakochują. To takie niepotrzebne i tak wszystko komplikuje. W sumie wychodzi na to, że lepsze są te, które kochają, a potem robią skandale. Lepiej się rozumiemy.

- I nigdy nie spotkałeś kobiety, z którą chciałbyś być dłużej? - Tamsin pamiętała dobrze Iva, kiedy nie był zły. To niemożliwe, żeby był całkiem obojętny...

Ivo przyjrzał jej się uważnie, a potem - równie nagle, jak ją złapał - puścił jej rękę.

- Jak widać, nie - odparł, wziął ze stolika lampę i ruszył naprzód. Dziewczyna musiała pójść za nim. Weszli do pokoju Tamsin, Ivo postawił lampę na stole i widać było, że nie chce dłużej rozmawiać. W progu odwrócił się do niej.

- Położyłem wcześniej latarkę na stoliku przy twoim łóżku, żebyś mogła trafić do łazienki - powiedział. - Zapalę tam światło, zanim zejdziesz na dół, musisz tylko pamiętać, żeby je zgasić przed pójściem spać.

- Dzięki, miło, że o tym pamiętałeś - odparła automatycznie. - A jak ty trafisz na dół?

- Nie potrzebuję światła, znam tu każdy kąt. Ivo zamierzał wyjść, ale Tamsin zatrzymała go.

- Ivo...?

- Tak? - odwrócił się w jej stronę. Jego cień, nienaturalnie wielki, drgał na ścianie w świetle lampy.

- To taki piękny, stary dom... Myślałeś o tym, żeby tu kiedyś osiaść na stałe?

Nie widziała tego wyraźnie, ale czuła, że twarz Iva tężeje.

- Ten dom jest świetny dla dzieci, a one potrzebują czegoś stałego. Raczej trudno tego oczekiwać po mnie, z moim, jak to nazwałaś, skandalizującym trybem życia, prawda?

Tamsin miała ochotę nakrzyczeć na niego za tę gorycz, powiedzieć mu, że teraz, kiedy usłyszała jego wersję, nie potępia go tak, jak przedtem. Nie zrobiła tego jednak, bo Ivo wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Została sama ze swoimi myślami i uczuciami.

Umyła się, położyła do łóżka i zaczęła rozmyślać o swojej obecnej

sytuacji. Co za ironia losu! Myślała, że Simeon, którego znała tyle lat, będzie dla niej idealnym partnerem, ale bardzo się pomyliła. A Ivo, którego nie znała prawie wcale i który uosabiał wszystko, czym gardziła, pokazał jej, że myli się także w wielu innych sprawach.

Miała wrażenie, że wie teraz o miłości mniej niż kiedykolwiek...

Teraz, przy Ivie, dostrzegła przez chwilę, jak głębokie i pełne może być to uczucie. Dostrzegła je tylko, stanęła u jego progu, a potem wszystko straciła.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tamsin obudziła się, podobnie jak poprzedniego ranka, przepełniona potrzebą, by być blisko Iva. On jednak robił wszystko, by utwierdzić ją w przekonaniu, że nic do niej nie czuje. Wyraźnie jej unikał, a Tamsin, bojąc się, że Ivo zauważy, jak bardzo czuje się zraniona, także nie szukała kontaktu.

Przez cały dzień spotykali się tylko w czasie posiłków. Tamsin co jakiś czas wychodziła na brzeg rzeki. Poziom wody opadał gwałtownie i choć dziewczyna z nadzieją patrzyła w niebo, wszystko wskazywało na to, że most wkrótce będzie przejezdny. Wieczorem było go już widać i Tamsin straciła wszelką nadzieję.

Jutro Ivo pojedzie w swoją stronę i nic nie można na to poradzić. Nic, choć Tamsin wiedziała, że jej życie nigdy nie będzie takie jak przedtem.

Pokochała stary dom, wiedziała jednak, że nie może tu zostać sama. Nie zniosłaby tęsknoty za Ivem, tęsknoty, którą czuła już teraz...

Kiedy tylko kolacja dobiegła końca, Tamsin wzięła telefon Iva i zadzwoniła do siostry.

- Gemma? Cześć! - robiła, co mogła, by jej głos brzmiał normalnie.

- Mam dobrą nowinę, woda opada. Wygląda na to, że jutro będę mogła się stąd ruszyć, jeśli, oczywiście, masz kogoś na moje miejsce.

- Zaraz do niej zadzwonię - odparła Gemma. - Nazywa się Sara Lawley, powiem jej, żeby przyjechała rano.

- Na pewno umie się obchodzić ze zwierzętami? - spytała Tamsin. Nie, wcale nie podobało jej się, że musi tu tkwić. Wiedziała jednak, że nie umie być obojętna na sprawy Durandów. Na to, co dzieje się z ich końmi, kotami... Z Ivem...

- Z pewnością poradzi sobie. - Gemma była absolutnie spokojna. - Wychowała się na małej farmie w Dorset. A co poza tym? Żadnych problemów? To znaczy, oprócz powodzi.

- Nie - Tamsin pogratulowała sobie, że nie powiedziała Gemmie o

przyjeździe Iva. Nie chciałyby o nim rozmawiać, nawet z siostrą.

- No nic, w takim razie dzięki za pomoc. A jak ci idzie pisanie?

- Jakoś nie mogłam się skoncentrować, ale poradzę sobie ze wszystkim, jak tylko wrócę do domu. Jutro się pewnie zobaczymy, wszystko ci opowiem. Cześć!

Właśnie odkładała słuchawkę, kiedy do kuchni wszedł Ivo.

- Zauważyłaś, że woda już prawie opadła? - spytała Tamsin najspokojniejszym głosem, na jaki było ją stać.

- Tak.

Nie wydawał się być zachwycony, ale Tamsin wcale się mu nie dziwiła. Na pewno nie chciał zostawiać jej tu samej. Nic dziwnego, odkąd się pojawił, stale robiła coś nie tak...

- Dzwoniłam do siostry - powiedziała. - Jeśli most będzie przejezdny, dziewczyna z agencji będzie tu jutro rano. Chyba pójdę się pakować.

- Spieszysz się, co? Zabrzmiało to nieprzyjemnie.

- A ty nie? - Tamsin sama była zaskoczona swoją odpowiedzią.

I właśnie wtedy zrobiła błąd - spojrzała mu w oczy... A przecież unikała tego przez cały dzień! To, co w nich ujrzała, sprawiło, że serce boleśnie uderzyło jej w piersi.

Czy to możliwe, że w oczach Iva pojawiło się to samo pragnienie, z którym Tamsin walczyła od tylu godzin? Nie, na pewno jej się wydawało... Tamsin odwróciła głowę. Nie wolno dawać się ponieść wyobraźni. Nie udało jej się jednak powstrzymać drżenia głosu.

- Chciałam przez to powiedzieć, że nie żyło nam się razem. .. bardzo dobrze, prawda?

- Tak - powiedział krótko i zwrócił się w stronę ognia. - Zaparzę kawy. Napijesz się?

Po raz pierwszy od rana chciał jej towarzystwa... Tamsin miała wielką ochotę skorzystać z zaproszenia, ale bała się, że nie zdoła ukryć swych uczuć. Potrząsnęła przecząco głową.

- Może później. Pójdę się spakować, póki jestem w odpowiednim nastroju. Nie chcę przyjechać do Londynu i odkryć, że zostawiłam książkę albo coś innego.

Udało jej się zmusić do uśmiechu i wyjść z kuchni swobodnym krokiem. W swoim pokoju zapaliła światło i zajęła się pakowaniem. Rozpaczliwie usiłowała znaleźć sobie jakieś zajęcie, wiedziała jednak, że nawet generalne sprzątanie nie mogłoby jej powstrzymać od myślenia o Ivie.

Zamknęła walizkę i zastanawiała się niespokojnie, co robić z resztą wieczoru. Było za wcześnie, by kłaść się spać, Tamsin uznała jednak, że lepiej się położyć, niż zejść na dół i zachowywać się, jakby Ivo nic dla niej nie znaczył.

Wzięła piżamę, szlafrok i latarkę i poszła do łazienki. Szczekała głośno zębami pod lodowatym prysznicem, nie chciała jednak iść do kuchni po gorącą wodę. Wszystko, byle nie widzieć Iva! Wycierała się mocno i przeklinała w myślach swoją cieniutką piżamę. Ciepła flanelowa koszula byłaby znacznie bardziej odpowiednia w tych warunkach! Trudno, będę spać w szlafroku, zdecydowała i ruszyła w stronę swojego pokoju. Przystanąła jednak w pół drogi, bo w drzwiach swojej sypialni ujrzała Iva.

- Zastanawiałem się właśnie, co się z tobą dzieje - powiedział. - Myślałem, że może przyszła ci ochota na kawę. Szkoda byłoby zmarnować świeżo zaparzoną... - przerwał i zaczął uważnie przypatrywać się Tamsin.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że strój, który miała na sobie, raczej podkreślał, niż ukrywał jej drzenie. Mimo to nie spodziewała się, że Ivo zapyta ją aż tak ostrym tonem:

- Czemu tak dygoczesz? Chyba się mnie nie boisz?

- N-nie, jasne, że nie - wyjąkała. - W-wzięłam zimny prysznic, to wszystko.

- Głuptasie - westchnął Ivo, biorąc ją pod rękę. - Przecież przyniosłbym ci ciepłej wody, gdybyś mi powiedziała. Chodźmy na dół, zanim umrzesz tu z zimna.

- Rozgrzeję się, jak tylko wejdę pod kołdrę - Tamsin próbowała protestować.

- Rozgrzejesz się, zanim wejdiesz pod kołdrę - oznajmił Ivo i pociągnął ją w stronę schodów. - Napijesz się tej kawy, a ja przyniosę

ci termofor.

- Ale... - Dziewczyna próbowała się jeszcze opierać, lecz Ivo szybko sobie z nią poradził: wziął ją po prostu na ręce i bez większego wysiłku zniósł na dół. Tamsin poczuła jego ciało blisko swojego. Nie umiała dłużej kryć swych uczuć, przestała drżeć, rozluźniła się... W ostatniej chwili zdołała się powstrzymać od przytulenia się do jego szerokiej piersi...

- Wiesz, robisz wiele hałasu o nic. - Ivo wszedł do małego pokoju z kominkiem i posadził Tamsin w fotelu przy ogniu. Ponieważ nie było odpowiedzi, zaryzykował: - Nie nazwiesz mnie teraz zwierzęciem? Mówisz tak, ilekroć chcę cię powstrzymać od robienia głupstw.

Tamsin nie chciała odpowiadać, bo wciąż nie ufała swojemu głosowi. Chciała nadal być w jego ramionach, chciało jej się płakać... Odwróciła głowę i zapatrzyła się w ogień.

Ivo brał ją w ramiona tylko wtedy, kiedy był na nią zły, albo kiedy chciał jej coś udowodnić, a ona chciałaby, żeby... Po co się nad tym w ogóle zastanawiać? Ivo patrzył na nią uważnie.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- N-nie - wyszeptała spłoszona.

Ku przerażeniu Tamsin, Ivo przyklęknął przy jej fotelu, uniósł jej twarz i zmusił, by na niego spojrzała. Patrzył jej długo w oczy.

- Jesteś czymś zmartwiona... - zauważył.

- Nie, wcale nie - odparła, udając jednocześnie, że nie pociąga nosem, tylko zamierza kichnąć. Ivo nie dał się oszukać.

- Jesteś - powiedział - i to wszystko moja wina. Masz rację, zachowuję się jak bydlę.

Tamsin umiała sobie radzić z jego arogancją, nie potrafiła jednak bronić się przed jego troską... Nie chciała, żeby Ivo był dla niej miły, nie teraz, kiedy było już za późno. Wiedziała dobrze, że nie uda jej się dłużej kryć ze swoimi uczuciami, próbowała więc zbagatelizować całą sprawę:

- Powiedzmy, że w stosunku do mnie nie byłeś specjalnie czarujący.

- Nie chciałaś, żebym był - przypomniał jej Ivo. - Powiedziałaś,

żebym nie traktował cię, jakbyś była którąś z moich dziewczyn.

- Tak, tak mówiłam - odparła Tamsin, śmiejąc się cicho. Musiałam oszaleć, pomyślała. Nie, wcale nie, po prostu zachowała jeszcze wtedy zdolność trzeźwego myślenia. To teraz, kiedy się zakochała, postępuje jak niespełna rozumu.

Ivo podniósł się nagle.

- Przyniosę ci coś ciepłego do picia - powiedział. - Kto wie, może przestaniesz myśleć, że zachowuję się jak zwierzę.

Mówił zupełnie inaczej, niż zwykle, z trudem... Tamsin wydało się to okropne. Złapała go za rękę.

- Ja wcale tak o tobie nie myślę - powiedziała impulsywnie. -
Wcale nie!

Ivo zmarszczył brwi.

- Nie bądź uprzejma - powiedział szorstko.

- Uprzejma? - Tamsin potrząsnęła głową. - Ja nie próbuję być uprzejma, chcę być uczciwa. Myślę, że nie zachowujemy się normalnie, bo jesteśmy w nienormalnych warunkach. Ani Wodnik, ani Bliźnięta nie czują się dobrze w przymusowym zamknięciu, a my tu...

- Na litość boską, nie zaczynaj teraz z tymi Bliźniętami i Wodnikami! - przerwał jej Ivo. - Przypomniałaś mi początek swojego opowiadania... Myślałem, że oszaleję, pamiętając o tym, jak je z tobą odgrywałem.

Tamsin poczuła dziwny ucisk w gardle. Ivo, arogancki, nieprzyjemny Ivo, mówił, jakby był tak samo udręczony jak ona

- Ale to było tylko... udawanie - powiedziała.

- Tak? - zapytał gniewnie. - Jeśli naprawdę tak myślisz, to mogę ci coś pokazać...

Chwycił Tamsin za rękę i przyciągnął do siebie. Zanim zdążyła się zorientować, co robi, znalazła się w jego objęciach. .. Poczuła usta Iva na swoich...

Poddała się zupełnie sile tego pocałunku. Przytuliła się do Iva, uniosła ramiona, by zarzucić mu je na szyję... Nie myślała o niczym, tylko... tylko czuła.

Otaczały ją silne ręce Iva, czuła jego gorący oddech na twarzy...

- Tamsin, moja najdroższa Tamsin - szepnął Ivo - gdybyś ty wiedziała, jak bardzo pragnąłem móc cię tak całować...

Chciała mu powiedzieć, że czuła to samo, ale nie znajdowała słów. Nie liczyły się słowa, ważne było to, co zaczynało się między nimi budzić, żarliwość Iva i nieskrępowana swoboda, z jaką odpowiadała na jego pieszczoty...

Wszystko, co zwykle jej przeszkadzało, jej wątpliwości, lęki, nieszczęśliwe doświadczenia, wszystko poszło w zapomnienie, gdy Ivo zabrał ją w świat, w którym liczyły się tylko zmysły... Gdyby dotąd go nie kochała, zakochałaby się w nim teraz, przepełniona radością... Wiedziała już, że umie poddać się swoim zmysłom...

- Ivo - szeptała. - Ivo...

Mężczyzna spojrział na nią oczami pełnymi pożądania... Wyglądał dokładnie tak, jak Tamsin wyobrażała sobie doskonałego kochanka...

- Boże, jaka ty jesteś bezbronna... - powiedział półgłosem, przytulając Tamsin do siebie. Dziewczyna złożyła głowę w zagłębieniu jego ramienia, Ivo stał bez ruchu, zupełnie jakby starał się odzyskać panowanie nad sobą.

- Musiałbym naprawdę być zwierzęciem, gdybym teraz ci to zrobił...

Jakie to dziwne, że to on ma teraz wątpliwości, pomyślała. Ona sama była absolutnie pewna tego, co robi. Poczwała się bardzo kobieca, w pełny, wspaniały sposób kobieca.

- Nie, Ivo, nie jestem bezbronna - powiedziała miękko - byłam, ale już nie jestem. Pragnę cię tak, jak ty pragniesz mnie.

- Jesteś pewna? - Ivo chwycił ją delikatnie za włosy i zajrzał jej w oczy.

- Jeśli nie, to mnie przekonaj...

Ivo podniósł do ust dłoń Tamsin i wycisnął na niej gorący pocałunek. Dziewczyna poczuła, jak jej ramię ogarnia ciepło... Przepełniona miłością, ucałowała dłoń Iva. Spojrzała na niego spod rzęs i wstrzymała oddech - w oczach mężczyzny ujrzała wyraz niezwyklej czułości...

Takiego Iva nie znała. Serce Tamsin przepelniła miłość... Na ile sposobów można kochać? Każda minuta przynosi coś nowego... A może to tylko jedno wspaniałe uczucie? Rozkwita, rozwija się wciąż na nowo, wypełnia każdy zakątek serca, ciała i duszy.

Ivo dotykał ustami jej twarzy, szyi, ramion... Składał lekkie, kuszące pocałunki na jej wrażliwej skórze, potem ruszał dalej, w niespieszną podróż, w której mieli dopiero się spotkać...

Tamsin oddawała pocałunki, kiedy tylko mogła, przytulała twarz do jego twarzy, cieszyła się każdym jego gestem, każdą chwilą... Potrzebowała miłości... Chciała być kochana, cała, zanim bez reszty odda się namiętności...

Dłonie Iva przesunęły się niżej, dotknęły jej piersi, a Tamsin bezwiednie wyprężyła się, by ułatwić mu pieszczoty... Czuła, że jej szlafrok, potem koszulka pizamy, zsuwają się na podłogę... Westchnęła, kiedy silne dłonie mężczyzny dotknęły jej rozpalonej skóry, jej nabrzmiątych piersi...

Ciało Tamsin płonęło. Rozchylonymi ustami szukała pocałunków Iva, tylko one mogły ugasić jej ogień... Rozpięła mu koszulę i otarła się rozpaloną skórą o jego skórę, o szorstkie czarne włosy na jego piersi. Tak, to przyniosło jej ulgę... na chwilę... Ivo jęknął cicho...

Zdjął pośpiesznie koszulę i omal nie zmiądzzył Tamsin w swych ramionach. Dziewczyna czuła, jak jego dłonie przesuwają się wzdłuż jej pleców, dotykają jej bioder, pośladków... Czuła twardą męskość Iva tuż przy sobie...

Otarła się o niego, przywarła biodrami do jego bioder.... Niewiarygodne, to ona była tym dzikim rozpalonym stworzeniem? To jej udało się zmienić tego wyrafinowanego, aroganckiego mężczyznę w... zwierzę, tak pożądliwe jak ona?

Nieopanowany, pomyślała. I mój! Nieważne, co będzie później, tu i teraz jest mój!

To była jej ostatnia myśl, zanim Ivo pociągnął ją na miękki dywan przed kominkiem. Tamsin poczuła, jak obnaża jej ciało, całując każdy centymetr skóry...

Odnalazła klamrę jego paska, rozpięła ją drżącymi palcami... Ivo

pomógł jej i po chwili oboje byli nadzy. Ivo całował piękne ciało Tamsin, rozpalał ją na nowo... Tamsin odrzuciła głowę do tyłu, jej długie włosy rozsypały się na podłodze. Usta Iva wędrowały coraz niżej, odkrywając tajemnice jej ciała, aż wyprężyła się w cudownej męce. I kiedy zaczęła czuć, że więcej nie znieśie, Ivo wziął ją...

Tamsin płynęła razem z nim, przywarła do niego mocno, kąsała jego ramiona... Kiedy przyszło spełnienie, nie umiała powstrzymać krzyku rozkoszy... Podobnie jak Ivo, który chwilę później opadł bez ruchu... Z oczu Tamsin popłynęły łzy, łzy radości z prawdziwego spełnienia. Była wyczerpana, lecz także odrodzona, a miłość, którą czuła do leżącego teraz przy niej mężczyzny, była tak wspaniała i pełna jak ich związek.

Gładziła go po włosach i znowu czuła radość, kiedy Ivo scałowywał łzy wciąż płynące z jej oczu. Jeszcze, jeszcze ciągle należał do niej.

To wystarczy... Zamknęła oczy i uśmiechnęła się sennie. Ivo sięgnął po koc, leżący na jednym z foteli i nakrył nim siebie i Tamsin. Dziewczyna chciała teraz tylko jednego, być blisko niego... i Ivo to zrozumiał. Przytulił ją do siebie, objął czule ramieniem i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Tamsin... - powiedział miękko, a dziewczynie wydało się, że słyszy w jego głosie nutkę niepokoju. Nie chciała o niczym słyszeć, nie, nie teraz, kiedy wszystko było takie wspaniałe.

- Cii... - szepnęła. - Cicho...

Jutro powie mu, że nic się nie stało, że nie musi się martwić. Nie będzie utrudniać mu życia, robić kłopotów. Za bardzo go kocha, by móc uczynić go nieszczęśliwym.

Nie zdążyła mu jednak tego powiedzieć. Zasnęła, a chwilę później westchnęła cicho przez sen. Ivo spojrzał na jej twarz i zmarszczył brwi. Twarz Tamsin nabierała spokoju, a Ivo czuł, jak wszystko w nim tężeje... Minęło wiele godzin, zanim zasnął.

Tamsin obudziła się w łóżku Iva. Leżała w jego objęciach, przytulona do niego całym ciałem. Twarz Iva pełna była spokoju. Tamsin nie pamiętała, kiedy Ivo ją tu przyniósł, ale poczuła

wzruszenie na myśl, że przyniósł ją tutaj, a nie do jej sypialni.

Samotne przebudzenie, nie, to byłoby zbyt okrutne... Będzie miała czas na smutne ciche pożegnanie. Potem będzie musiała odejść. Zniknąć z jego życia na zawsze.

Jeszcze tylko chwilę, myślała, jeszcze przez chwilę popatrzę na jego uśmiechniętą twarz... Te wspomnienia muszą mi starczyć na bardzo, bardzo długo...

Patrzyła na Iva... Boże, jak ona go kocha! Tamsin wiedziała jednak dobrze, że o tej miłości można było mówić tylko przez jedną noc... A ta noc dobiegła właśnie końca. Teraz musi się postarać, żeby Ivo mógł ją opuścić bez wyrzutów sumienia, których tak nie znosił.

Tak, to będzie prawdziwy dowód miłości.

Tamsin westchnęła. Im dłużej będzie tu leżeć, tym trudniej będzie jej odejść. Jeszcze chwila... A potem wstanie i oboje będą się zachowywać, jakby nic się nie wydarzyło. Będzie to dobry sposób na rozstanie. Ivo nie będzie musiał się silić na mówienie jej miłych rzeczy, nie będzie musiał udawać, że ma ochotę jeszcze się z nią spotkać. Tak zwykle rozstają się cywilizowani ludzie... Tamsin nie wyobrażała sobie, jak będzie umiała to znieść. Rozstanie będzie szybkie i ostateczne, czyli takie jak chciał.

Tylko jakie to będzie trudne! Tamsin próbowała ułatwić sobie sytuację przywołując w pamięci niektóre rzeczy, które Ivo jej powiedział, słowa, które ją raniły i które teraz stały się wprost nie do zniesienia. „Odkąd widziałem nagą kobietę po raz pierwszy, wiem, jak wyglądają wszystkie”.

Tamsin jęknęła. Nie można tak o tym myśleć. To, co dla niej było jedynym w swoim rodzaju doświadczeniem, dla Iva znaczyło bardzo niewiele. Po prostu, kolejna noc spędzona z kolejną dziewczyną. Kiedy Tamsin zasnęła w jego ramionach, wiedziała o tym dobrze. Czemu rano coś miałyby się zmienić?

Wczoraj podjęła wszystkie decyzje. Od dziś zacznie się uczyć, jak z nimi żyć. Nie za chwilę - teraz! Ostrożnie przysunęła się do Iva i pocałowała go w czoło.

- Kocham cię, moje kochanie - powiedziała. - Zawsze będę cię

kochać.

Musiała to powiedzieć, sama nie wiedziała czemu. Poczła się trochę lepiej. Przeraziła się jednak nie na żarty, bo Ivo poruszył się, czyżby ją usłyszał? Powiedział przecież: „To okropne, kiedy ktoś się we mnie zakochuje. To wszystko komplikuje, to takie niepotrzebne”. Tamsin pogodziła się z myślą, że Ivo jej nie pokocha, nie chciała jednak, by ją znienawidził.

Na szczęście Ivo odwrócił się i spał dalej. Wypuścił ją z objęć, a Tamsin poczuła, jakby już się rozstali. Ostrożnie podniosła się z łóżka, i nie pozwalając sobie na rzucanie pożegnalnych spojrzeń wyszła z pokoju.

Pół godziny później nakarmiła koty i konie. Źle, że kazała im czekać, kiedy zeszła do kuchni, zorientowała się, że spała bardzo długo. Było już po dziesiątej. Martwiło ją, że Ivo jeszcze nie wstał. Zawsze wstawał przed nią, widać ostatnia noc zmęczyła go jeszcze bardziej niż Tamsin.

Zabawne, martwiła się o człowieka, który pewnie zajmie się teraz unikaniem jej na wszelkie możliwe sposoby. Co za ironia losu, myślała, bezskutecznie próbując uśmiechnąć się na wspomnienie o tym, co się między nimi działo.

O nie, dziś rano nic jej nie bawiło. Może dlatego, że pierwsze, co zobaczyła, to most. Wynurzył się już zupełnie, jeździły po nim nawet samochody. Siły, dzięki którym znaleźli się tu razem z Ivem, sprzysięły się teraz, by ich rozdzielić.

Tamsin przymknęła oczy. Było jej smutno, to prawda, na pewno jednak nie żałowała godzin, spędzonych w ramionach Iva. To, co się stało, było takie naturalne, wspaniałe... Trzeba to zachować, nie można psuć wszystkiego żalem i pretensjami. Tamsin postanowiła, że rozstanie się z Ivem z uśmiechem na ustach. Pytanie tylko, skąd weźmie siły, by się uśmiechnąć...

W jej niewesołe myśli wdarł się nagle odgłos silnika. Tamsin chwyciła się za serce, to musi być Sara Lawson. A więc jej pobyt tutaj naprawdę się skończył... Tamsin szła przywitać swoją zmienniczkę, a jednocześnie zastanawiała się, czy nie pobiec do sypialni i nie

spojrzeć jeszcze raz na śpiącego Iva. Nie, teraz już za późno.

Wyszła przed dom i ujrzała Sarę, która wysiadała właśnie ze starego fiata. Miała miłą piegowatą buzię i uśmiechała się z daleka do Tamsin.

- Hej! - zawołała wesoło. - Nie musisz mi mówić, że jesteś siostrą Gemmy, strasznie jesteście do siebie podobne. Przykro mi, że musiałaś tu siedzieć. Pewnie czujesz się teraz, jak księżniczka uwolniona z wieży.

Przyjazd Sary oznaczał dla Tamsin prawie koniec świata, lecz udało jej się odpowiedzieć z uśmiechem:

- Nie było tak źle. Chodź, zrobię ci herbaty.

- Nie trzeba. Pokaż mi tylko wszystko, a ja dam sobie radę. Będziesz mogła wcześniej ruszyć do domu. Gemma mówiła mi, że piszesz jakieś opowiadanie i że to strasznie ważne. Miałaś tu być tylko przez dobę, prawda? Boże, musiałaś siedzieć jak na szpilkach!

- Nie, mam tylko niewielkie opóźnienie - odparła Tamsin, prowadząc Sarę w stronę stajni.

- Musiałaś siedzieć tu sama, dawać sobie ze wszystkim radę... Pewnie nie jesteś przyzwyczajona do takiej pracy.

- Cóż, radzę sobie ze zwierzętami i nie byłam tu całkiem sama - wyjaśniła Tamsin. - Syn pani Durand przyjechał tuż przed powodzią. Pomagał mi bardzo, bez niego nie poradziłabym sobie ze szkodami...

No, brzmi to prawdopodobnie, pomyślała. Nie wygląda na to, że działo się tu coś niezwykłego.

- Gemma mówiła, że jesteś sama!

- Pewnie zapomniałam jej powiedzieć. Miałam pełne ręce roboty - odparła Tamsin wesoło. - Zresztą on i tak dziś wyjeżdża, chce odwiedzić matkę w Cumberland, zanim wyjedzie za granicę. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że będziesz tu sama?

- Nie, bardzo mi to odpowiada - odparła Sara. - Będę miała tyle czasu na malowanie! Widzisz, studiowałam na Akademii Sztuk Pięknych, ale nie mogłam znaleźć pracy po studiach. Dzięki pracy u Gemmy mam pieniądze na malowanie. Wierz lub nie, udało mi się już sprzedać parę obrazków.

- To świetnie. - Tamsin była zadowolona, że nie musi już rozmawiać o Iwie. Przeszły z Sarą przez stajnię, Tamsin pokazała jej zwierzęta i wszystko, co trzeba było przy nich robić.

Niewiele później Sara udała się do kuchni, a Tamsin zajęła się ostatnimi przygotowaniami do wyjazdu. Wzięła swoje rzeczy z pokoju z kominkiem i poszła do siebie skończyć pakowanie. Sprzątała swój pokój, zastanawiając się, czemu Ivo jest jeszcze w łóżku, aż nagle przyszła jej do głowy odpowiedź: nie chciał nawet się z nią pożegnać... Cóż, dla Wodnika-idealisty, jak ona, było to tchórzostwo, ale może dla Bliźniąt było to lepsze, łatwiejsze rozwiązanie.

Tamsin z trudem powstrzymywała się od łez. Wzięła swoje rzeczy i zeszła na dół. Sara robiła właśnie herbatę.

- Napijesz się przed odjazdem? - spytała.

- Nie, dzięki, mam sporo spraw do załatwienia, nie chcę tracić czasu. Nie gniewasz się, że nie przedstawię ci Iva?

- Nie, skąd. Ivo, rzadkie imię... - powiedziała Sara. - Hej, Ivo Durand! Czy to nie...

- Tak. Ten znany fotograf.

- Rany! Miałaś szczęście, że tu z nim siedziałaś... A ja mam koty do towarzystwa. Jaki on jest?

- Sama zobaczysz, kiedy się poznacie - odparła Tamsin, starannie unikając oczu Sary. - Kiedy zabieram się do pisania, nie widzę świata wokół siebie. No nic, teraz naprawdę muszę lecieć. Dasz sobie radę?

- Jasne. Szerokiej drogi.

- Dziękuję. - Tamsin rzuciła ostatnie spojrzenie na kuchnię. Widziała to, czego Sara nie mogła zobaczyć, siebie i Iva... Głównie Iva Jego uśmiech, zmarszczenie brwi, wilgotne włosy... Ciemny rumieniec pożądanego na jego policzkach...

Ivo był wszędzie, gdziekolwiek spojrzała. Tamsin zrozumiała, że tak będzie zawsze.

On o niej zapomni, a ona... Na zawsze będzie z nim związana. Nić miłości... tak, jak w jej opowiadaniu. Ta nić będzie dla niej karą i nagrodą za niemądrą miłość, za pierwszą prawdziwą miłość w jej

życiu...

- Tamsin, nic ci nie jest?

Zaniepokojony głos Sary sprawił, że Tamsin spojrzała na nią nieprzytomnym wzrokiem. Minęła dłuższa chwila, zanim była w stanie odpowiedzieć.

- Nie, wszystko w porządku. Patrzę tylko, czy niczego nie zostawiłam.

Nic, z wyjątkiem serca, pomyślała ze smutkiem. Serce zostawię tu na zawsze. Z Ivem.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tamsin napisała swoje opowiadanie bardzo szybko. Opowiedziała historię zamkniętej w sobie dziewczyny Wodnika, która znalazła się pod jednym dachem z fotografem spod znaku Bliźniąt. Jego poglądy na miłość zupełnie różniły się od tego, co myślała o miłości bohaterka.

Historia jej i Iva.

Czemu nie? Przecież on nie czyta damskich pism, a Tamsin miała nadzieję, że w ten sposób uwolni się od wspomnień.

Napisała prawdę, o wszystkim, nawet o swoim cichym wyjeździe, o tym, że nie chciała, by mężczyzna dowiedział się, jak bardzo go kocha. Bo prawdziwa miłość oznacza, że pozwala się odejść...

Tamsin płakała nad swoją historią, miała nadzieję, że łyzy uwolnią ją od bólu... Zatytułowała swe opowiadanie „Miłość przychodzi nagle”.

Wydawca nie był zachwycony nieszczęśliwym zakończeniem i dopytywał się, czy nie dałoby się go zmienić. Nie ma nadziei na to, że bohaterowie jakoś się spotkają? - pytał.

Tamsin kłóciła się zażarcie: co może lepiej świadczyć o prawdziwej miłości niż fakt, że szczęście drugiej osoby stawia się na pierwszym miejscu? Wydawca był nieubłagany i zakończenie musiało zostać zmienione.

Tamsin wzięła opowiadanie do domu, zmieniła tytuł na „Nić miłości” i rozpłakała się na myśl, że Ivo uznał to określenie za poetyczne.

Ocierając łyzy, dopisała zakończenie - o tym, że bohaterów łączyła nić miłości, dzięki której będą mogli zawsze do siebie wrócić, choćby minęło dużo czasu od ich rozstania.

Wydawca tym razem był zadowolony, ale Tamsin pograżyła się w rozpacz. Czuła, że wspomnianie o łączącej ich nici było fałszywe. Przecież to sama miłość sprawiała, że nie szukała kontaktu z Iwem. Tym bardziej, że Ivo także nie szukał kontaktu z nią...

Tamsin nie płakała już więcej. Nie mogła. Czuła się zmrożona, wróciła do świata swoich marzeń, zaczęła unikać przyjaciół... Nie umiała nikomu wytłumaczyć, czemu co jakiś czas przestaje mówić, czemu patrzy gdzieś w przestrzeń nieruchomym wzrokiem. Powoli traciła kontakt z otaczającym ją światem.

Gemma wiedziała od Sary, że Ivo był w domu w czasie powodzi, ale nie domyślała się niczego. Nie domyślała się, dokąd „Nici miłości” nie ukazała się na rynku.

- To wszystko prawda! - powiedziała ze zdumieniem. - Tak, nigdy nie pisałaś tak świetnie, z takim przekonaniem!

Patrzyła na Tamsin ze współczuciem. Tamsin czuła, że rozpłakałaby się, gdyby jeszcze mogła płakać. Udało jej się jednak ukryć uczucia. Powiedziała Gemmie, że to prawda, historia rzeczywiście się zdarzyła, ale nie ma powodu do żalu. Spotkała Iva w dobrym momencie, kiedy nie miała tematu do opowiadania.

- Nic lepszego, niż nowe doświadczenie - rzekła. - Spotkam kogoś takiego jak Ivo raz czy dwa razy na rok i zostanę międzynarodową sławą.

Fałszywa wesołość Tamsin martwiła Gemmę tak bardzo, że postanowiła o nic więcej nie pytać. Tamsin czuła jednak często, że siostra przygląda jej się zatroskanym wzrokiem. Robiła, co mogła, żeby tych spojrzeń unikać.

Wiedziała, że nikt nie zastąpi jej Iva, uczyła się jednak żyć ze swoją tęsknotą.

Żyć... Nie było to najlepsze słowo. Uczyła się egzystować. Mówiła sobie, że przynajmniej wie, co znaczy naprawdę kochać. Więcej nie trzeba... Tamsin prawie w to uwierzyła.

Straciła na wadze, a kiedy Gemma zaniepokojona pytała o przyczyny, odrzekła, że to z powodu nadmiaru pracy. Pisanie „Nici miłości” nie pomogło jej przestać myśleć o Iwie, na pewno jednak przyczyniło się do polepszenia jej sytuacji zawodowej.

Zamówienia przychodziły tak często i w takich ilościach, że Tamsin rzadko miała czas dla siebie. W wieku dwudziestu trzech lat, jak sądziła, nacierpiała się tyle i tyle doświadczyła miłości, że miała

się czym dzielić z czytelnikami.

Jakby wygrała los na loterii... Główna wygrana należała jednak do kobiety, z którą Ivo był teraz. Na pewno wrócił już do Anglii... Minęło pół roku, odkąd była w jego ramionach.

Tamsin przeglądała gazety i pisma ilustrowane w nadziei, że dowie się czegoś o jego losach, ale nie było o nim nawet wzmianki. Może spotkał wreszcie kobietę, którą kochał na tyle, by chronić ją od reporterów... Okropna myśl! Tamsin zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mogła spokojnie myśleć o Iwie.

Aż pewnego ranka...

Gemma przeglądała gazety w trakcie śniadania.

- Wiesz - powiedziała - w Galerii Duleigh-Granville otwierają w poniedziałek nową wystawę.

- I co? - zapytała Tamsin, nie odrywając wzroku od kolumny towarzyskiej w innej gazecie.

- To wystawa zdjęć dzikich zwierząt. Fotografie Iva Duranda.

Tamsin poczuła, że czas zatrzymał się na chwilę. Potem zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy: po pierwsze, serce waliło jej tak, jak nie biło już od pół roku. Po drugie - Gemma wpatrywała się w nią badawczym wzrokiem.

- Możemy się wybrać - powiedziała Tamsin z udaną obojętnością.
- To świetny fotograf.

- Dziwię się, że nie przysłał ci zaproszenia na wernisaż. Mógł je wysłać na mój adres. Przecież jego matka zna adres agencji.

Tamsin nie od dziś zdawała sobie sprawę, że gdyby Ivo chciał, mógłby się z nią skontaktować.

- Chyba ci mówiłam... To była taka krótka, nic nie znacząca przygoda - powiedziała. - Żadne z nas nie chciało tego ciągnąć.

- Mówiłaś mi, a ja nadal uważam, że to wcale nie brzmi przekonywająco. Zawsze potrzebowałaś czasu, żeby się zaangażować. Nie pasuje do ciebie wdawanie się w „krótkie, nic nie znaczące przygody”.

- Każdemu zdarza się zachowywać inaczej. Właśnie dlatego życie jest takie zabawne.

- Rzeczywiście, bardzo zabawne. Chodzisz blada jak duch, chudniesz...

- To przez pracę. Poza tym, jeśli się nie pospieszysz, spóźnisz się z otwarciem agencji - odparła Tamsin cicho.

- Nigdy nie było łatwo zrozumieć, o co ci chodzi, ale teraz naprawdę cię nie poznaję. - Gemma uniosła bezradnie rękę. - Zmieniłaś się, Tamsin, i mów co chcesz, jestem pewna, że pan Durand ma z tym coś wspólnego.

Tamsin nie odpowiedziała. Gemma, na szczęście, spojrzała na zegarek i wstała od stołu.

- Kiedyś o tym pogadamy, zobaczysz, ale teraz masz rację, za chwilę będę spóźniona.

Kiedy Gemma zbierała się do wyjścia, Tamsin siedziała przy stole i smarowała dżemem grzanek. Wyglądała, jakby nic jej nie interesowało. Ledwo jednak usłyszała trzaśnięcie drzwi, rzuciła się do gazety, którą Gemma zostawiła na stole.

Musi, musi pójść na tę wystawę! Tylko nie na wernisaż, nie w poniedziałek... Tamsin nie chciała się tam pojawiać jak jakiś upiór z przeszłości. Jakby się czuła, gdyby na jednym z jej wieczorów autorskich pojawił się nagle Simeon?

Lepiej będzie poczekać, aż wystawa straci posmak nowości i pójść... powiedzmy w przyszły piątek. Tak, tak będzie dobrze.

Tamsin nie przeżyła dotąd dłuższego weekendu. W poniedziałek siłą zmuszała się do siedzenia przy biurku. Miała ochotę zerwać się, wskoczyć w samochód i popędzić do galerii. Przyzwyczała się, że Ivo jest ciągle obecny w jej myślach, teraz jednak miała w zasięgu ręki coś, co łączyło się z nim w bezpośredni sposób.

We wtorkowych gazetach ukazało się kilka recenzji z otwarcia wystawy. Zdjęcia - a na nich niemal wszystkie znaczące postacie życia artystycznego i Ivo... Tamsin wpatrywała się zachłannie w jego twarz. Musiał ostatnio dużo pracować, bo wyglądał na bardziej zmęczonego i starszego, niż w jej wspomnieniach.

Nie sposób było jednak nie zauważyć, że bije od niego siła, energia, zupełnie jak pierwszej nocy, kiedy Tamsin go ujrzała.

Dziewczyna wiała się z tęsknoty... Nie, nie mogła czekać do piątku! W środę po południu załamała się i poszła do galerii. Był już kwiecień... Kiedy rozstali się z Ivem, stary rok dobiegał końca.

Pogoda była jednak podobna - trochę słońca, trochę deszczu, wiatr zimny, to znów ciepły i łagodny. Tamsin ubrała się w dzinsową kurtkę i spodnie, związała włosy. Nie chciała zwracać na siebie uwagi.

W galerii było sporo osób, więcej niż Tamsin mogła się spodziewać o tej porze. Z początku była niezadowolona, ale później uznała, że tak jest lepiej, chodziło jej przecież o anonimowość.

Szła powoli od zdjęcia do zdjęcia i czuła, że jest blisko Iva, prawie tak blisko jak we snach. Tak, jakby po sześciu miesiącach zamykania się w sobie mogła nareszcie się otworzyć, odżyć.

Ukradkiem dotknęła jednego ze zdjęć. Znalazła się w świetle, gdzie istniała miłość - nie niepokój, nadzieja - nie rozpacz.

Nie wiedziała, jak długo trwała w zmyśleniu, kiedy nagle usłyszała tak drogi, długo oczekiwany głos:

- Nadal zajmują cię tylko wzniosłe sprawy, Tamsin? Odwróciła się powoli. Bardzo powoli. Ujrzała przed sobą

Iva... Oczy, które widziała w tyłu snach, twarz, przez którą przepłakała tyle nocy...

- Czy powiedziałaś kiedyś coś takiego? - zapytała, starając się ukryć drżenie głosu. - Nie pamiętam. To było tak dawno...

Kłamała. Pamiętała każdą chwilę, którą spędzili razem, każde słowo, dotknięcie... Jeśli czegoś nie pamiętała, to ostatnich sześciu miesięcy. Nie miała pojęcia, co się z nią działo przez ten czas.

- Strasznie wyglądasz - powiedział Ivo, nie próbując nawet ukryć złości, która zraniła Tamsin tak bardzo, że dziewczyna prawie się rozplakała. Udało jej się jednak opanować.

- Ty też jesteś blady i bardzo chudy - odparła z trudem. To co powiedział Ivo, zabrzmiało jak oskarżenie, Tamsin przeraziła się jednak, tak bardzo nie chciała, by Ivo domyślił się, czemu cierpi... Udało jej się zmusić do uśmiechu.

- Wyglądam okropnie? - powiedziała. - Dzięki! Jeśli będę kiedyś

chciała poprawić sobie nastrój, zgłoszę się do ciebie. Mam tyle pracy, że jestem trochę przemęczona. Wiesz, same sukcesy.

- Wiesz już, że możesz odnosić sukcesy, prawda? - wycedził Ivo przez zęby. - Cieszę się, że się na coś przydałem.

Tamsin wstrzymała oddech. Była pewna, że Ivo ma na myśli wątpliwości, jakie miała w sprawach intymnych, a nie spodziewała się, że o tym wspomni. Przecież nie dała mu powodów do żalu. Chyba, żeby miał do niej pretensje o to, że to ona odeszła i że nie dała mu szans, by sam ją porzucił... Bzdura! Nie mógł być aż tak egocentryczny.

Tamsin zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Nie chciała, by Ivo myślał, że zastanawia się nad odpowiedzią. Wzruszyła ramionami.

- Nie powiesz chyba, że na nic się nie przydałem? - dodał Ivo z goryczą, która zabrzmiała prawie jak nienawiść. Tamsin nie umiała dłużej się bronić przed jego złością. Nie rozumiała jej przyczyn. Odwróciła się.

Właśnie wtedy kilka osób zauważyło Iva. Pośpieszyli w jego stronę, machając przyjaźnie katalogami i prosząc o autografy.

- Cholera - zaklął Ivo. - Tamsin, zostań tu. Nie waż się stąd ruszyć!,

Kiedy tylko zaczął rozmawiać ze swoimi wielbicielami, Tamsin uciekła. Nie wiedziała, czemu Ivo jest na nią zły. Zachowała się przecież tak, jak tego oczekiwał.

Wszystko to było takie niesprawiedliwe, okropne! Tamsin pochłonięta niewesołymi myślami nie spojrzała nawet na swój samochód. Minęła go po prostu i szła dalej. Zderzała się z ludźmi, którzy pewnie śpieszyli się do domów, przedzierała się przez tłum. I prawie nic nie widziała...

Miała nadzieję... Wyobrażała sobie, że jeśli się kiedyś spotkają, będą mogli rozmawiać jak przyjaciele. Jak ludzie, którzy spotkali się, spędzili razem trochę czasu, rozstali się w przyjaźni... Że znajdą coś wspólnego, łączącą nić, wspólne doświadczenie, cokolwiek, skoro nie mogła łączyć ich miłość.

To marzenie było wszystkim, na co pozwalała sobie Tamsin,

ostatnią rzeczą, jaka jej pozostała, a teraz nawet ono się nie spełniło... Tak, przecież zawsze wiedziała, że nie ma o czym marzyć. Nie łączy ich nic, nigdy ich nic nie łączyło. Robiła sobie tylko nadzieję, usiłowała się w ten sposób bronić przed bólem... Nie chciała się przyznać, nawet przed sobą, że sama zakończyła tę znajomość, kiedy wyszła ze wspólnej sypialni. A przecież chciała mu tylko oszczędzić przykrych pożegnań!

To jasne, myślała gorzko, Ivo poczuł się oszukany. Nie ją należało jednak winić za to, że został w łóżku zamiast się z nią pożegnać. Jak on śmiał mieć do niej o to pretensje?

To straszne, zdać sobie sprawę, że rozumieli się tak jak wtedy, kiedy zobaczyli się po raz pierwszy. Tamsin myślała, że coś się zmieniło, że kłótnie mieli już za sobą, ale Ivo pokazał jej właśnie, jak się myliła. Dziewczyna nie była w stanie znieść tej myśli.

Sama o tym nie wiedząc, skierowała się w stronę domu. Musiała się znaleźć w jakimś bezpiecznym miejscu... Zamknąć się w swoim mieszkaniu, dać swobodnie upust żalowi, rozpaczy...

Kiedy znalazła się wreszcie przed domem, w Kensington, zauważyła, że Gemma zamknęła już agencję. Tego mogła się spodziewać, ale ze zdziwieniem spostrzegła światło na drugim piętrze. Ktoś musiał przyjść z wizytą, Gemma przyjmowała tam zawsze gości.

Tamsin zerknęła na zegarek i odkryła, że nie było jej w domu przez kilka godzin. Było już dobrze po siódmej. A przecież Gemma miała iść dzisiaj na jakieś spotkanie...

Było w tym coś dziwnego. Tamsin weszła do domu. Zastanawiała się, czy będzie umiała udawać, że nic się nie stało. Jej siostra była niewątpliwie inteligentna...

Tamsin z trudem wchodziła po schodach. Pomimo to, kiedy znalazła się przed drzwiami salonu, przywołała na twarz uśmiech i wyprostowała się rażno. Uśmiech zamarł jednak na jej ustach, gdy ujrzała, że z fotela podnosi się nie jej siostra, a Ivo.

- Gdzieś ty, do diabła, była? - zapytał ostro.

Tamsin stała i patrzyła na niego bez słowa. Cóż innego mogłaby

zrobić? Usta jej drżały, straciła zupełnie hart ducha.

- Ty... - wyszeptała powoli. - C-co ty tu robisz?

- A jak myślisz? - spytał, kierując się w jej stronę.

Tamsin wiedziała, że nie potrafi znieść dalszych rozczarowań, nie zdążyła się jednak odwrócić i uciec, bo Ivo schwycił ją za ramiona.

- Powinienem ci kark skręcić! - krzyknął, potrząsając nią z całej siły. - Boże, naprawdę ci się to należy!

- N-nie rób tego - wyjąkała Tamsin. - Ivo, proszę, nie złość się już na mnie... Ja tylko... ja próbowałam robić to, czego chciałeś...

- Ty mały głuptasie - zawołał Ivo, biorąc ją w ramiona.

- Czy ty wiesz, co się ze mną działo? I to przez ciebie! Pół roku piekła!

Tulił ją do siebie mocno, z całych sił... Tamsin brakowało oddechu, czuła, że nic z tego nie rozumie...

- Nie waż się mnie więcej zostawiać! - powiedział Ivo.

- Nigdy więcej, rozumiesz?

- T-tak. - Tamsin była zupełnie bez tchu. - Ale ty mnie przecież... nie chciałeś... Nie na dłużej... Ja ci to tylko chciałam ułatwić...

- I właśnie dlatego jesteś takim głuptasem. Zachowałeś się prawie tak głupio jak ja... - mówił dalej, takim tonem, jakby gardził sam sobą. Tamsin spojrzała na niego i w milczeniu potrząsnęła głową.

Ivo patrzył w jej zmęczone, pełne rozpaczycy oczy. Widać było, że i jemu trudno jest mówić.

- Z początku myślałem, że użyłaś mnie, żeby sobie coś udowodnić. I że kiedy dostałaś, czego chciałaś, odeszłaś ode mnie, bo nie byłem ci już potrzebny. Boże, jak ja ciebie wtedy nienawidziłem! Nie wiesz, jak ja się męczyłem... Ile razy mało brakowało, bym się złamał i pobiegł do ciebie błagać, byś do mnie wróciła...

Tamsin patrzyła na Iva. Nie docierał jeszcze do niej sens jego słów.

- Nie chciałeś się angażować - rzekła w końcu. - Tak mówiłeś. Chciałam ci tego oszczędzić.

- Ty mi też tak powiedziałaś. I ja też próbowałem ci tego oszczędzić... - odparł ze złością. - Straciliśmy całe sześć miesięcy i

teraz, przysięgam, przez resztę życia będziesz się starała to odrobić.

Tamsin bała się wierzyć w to, co słyszy, ale gdzieś, na dnie serca, budziła się nadzieja...

- Tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy... Pamiętasz? - spytała.

- Czy pamiętam? - zawołał Ivo. - Odchodziłem od zmysłów, próbując o tym zapomnieć! Czy ty sobie wyobrażasz, jak się poczułem, kiedy obudziłem się bez ciebie? Nie, nie możesz sobie tego wyobrazić. Więc ci powiem: czułem się, jakbyś mnie wykorzystała i odrzuciła. Nie było jeszcze tak źle, kiedy cię nienawidziłem, ale nienawiść szybko mi przeszła, a ból pozostał...

- Ivo... - wyszeptała Tamsin, wstrząśnięta. - Myślałam, że tylko ja cierpię... Myślałam, że nie będziesz chciał widzieć mnie jeszcze... no i... no i odeszłam.

- Łamiąc mi serce.

- Nie przypuszczałam, że w ogóle masz serce - odparła Tamsin w przebiegu poczucia humoru. - Zachowywałeś się, jakbyś był zupełnie bez serca.

- Nawet, kiedy się kochaliśmy? - spytał gniewnie.

- Myślałam, że to było tylko... fizyczne - odparła.

- Tamsin, ludzie się tak nie zachowują, jeśli nie są naprawdę zaangażowani!

Zaangażowani... Tamsin nie była w stanie wydobyć głosu.

- Myślę, że chyba naprawdę cię zabiję... - powiedział Ivo. - Albo... - Tamsin poczuła, że serce jej staje - albo pocaluję...

- Nie waż się - powiedziała szybko. - Dziś w galerii zachowywałeś się, jakbyś mną gardził. Nie wiedziałam, co robić. To było takie niesprawiedliwe...

- I uciekłaś po raz drugi. A teraz, moja miła, masz ostatnią szansę. Siedziałem w galerii jak głupi, myślałem o tobie, o tym, że może masz już dość tej swojej wolności, że ta cała „nić miłości”, o której tyle było gadania, jakoś cię do mnie przywiedzie... - Ivo zawahał się. Dokończył dziwnie łamiącym się głosem: - Poniedziałek, wtorek, środa... Siedziałem, siedziałem i czekałem. I kiedy cię w końcu zobaczyłem, nie powiedziałem niczego, co chciałem ci powiedzieć...

Same rzeczy, o których nie powinienem był nawet wspominać. To przez ten mój charakter. Tak mi przykro, moje kochanie, tak strasznie przykro... Ale to... to wszystko dlatego, że byłaś taka oschła, że sprawiałaś wrażenie, jakby ci nie zależało...

- Nie zależało...? - Tamsin próbowała coś powiedzieć. Ivo potrząsnął głową.

- Cicho... - rzekł. - Jeszcze nie skończyłem. Tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy, chciałem ci powiedzieć, jak bardzo cię Kocham, ale zasnąłaś. Nie spałem przez wiele godzin, zastanawiałem się, jak mam cię przekonać, że pomimo swojej przeszłości naprawdę cię Kocham. Nie obudziłem się rano, bo byłem wykończony, nie dlatego, że chciałem uniknąć spotkania z tobą. Nie miałem w ogóle szansy powiedzieć ci, jak bardzo cię pokochałem. Myślałem, że może się domyśliłaś i że odeszłaś, bo mnie nie kochałaś. Myślałem, że chciałaś tylko sobie udowodnić, że nie jesteś oziębła. Że sprawdziłaś, co chciałaś i nie miałaś zamiaru się angażować. - Urwał. - I zostałem sam, z fotografiami, które ci zrobiłem...

- Zrobiłeś je tylko dlatego, że się nudziłeś! - zawołała Tamsin.

- Zrobiłem je, bo już wtedy byłem zakochany. W dziewczynie, która nie miała dla mnie nic, prócz pogardy, której bałem się nawet dotknąć, żeby nie znalazła potwierdzenia wszystkiego, co o mnie myślała... Nie wiedziałem nawet, jak mam cię zdobyć, bo bałem się, że cię stracę... Ciebie, moje kochanie.

Tamsin nie mogła uwierzyć w to, co słyszy, ale jej serce wierzyło. Łzy, którym tak długo nie pozwalała płynąć, odbierały jej teraz głos.

- Ivo... - zaczęła.

- Będziesz ty cicho? - uciszył ją tak czule, że Tamsin przytuliła się do niego i zamknęła oczy, by powstrzymać płacz. Nie chciała teraz płakać. - Tak lepiej - ciągnął Ivo. - Jeszcze nie skończyłem. Wiem, że powinienem cię błagać, byś zapomniała o mojej przeszłości i oceniała mnie według tego, jaki jestem teraz i jaki będę w przyszłości, ale nie chcę znowu cię stracić. Więc proszę, Kochaj mnie dalej, jeśli tylko możesz, kochanie.

- D-dalej? - wyjąkała Tamsin. - A skąd wiesz, że ja w ogóle cię

kocham?

- Kiedy zobaczyłem, że nie ma cię w galerii, przyjechałem tutaj. Twoja siostra mnie wpuściła. Ona o wszystkim wie, prawda?

- Jak to, wie?

- Wie wszystko, co trzeba. Rozmawiałem z nią i udało mi się ją przekonać, że nie szukam tylko... kolejnej nocy. Dała mi kopię twojego opowiadania, tego o dziewczynie-Wodniku i mężczyźnie spod znaku Bliźniąt. Nie o Davidzie i Marii -o nas. Wtedy wszystko zrozumiałem... Zrozumiałem, w jak cudownej dziewczynie się zakochałem. Długo to trwało, ale czekałem na najbardziej odpowiednią osobę...

Usta Tamsin zadrżały.

- Czemu więc trzymałeś się ode mnie z daleka? - spytała z trudem.

- Bo myślałem, że jeśli cię znajdę, będę się starał cię zatrzymać. I że będziesz ze mną tak nieszczęśliwa, jak z Si-meonem. Kocham cię, więc nie mogłem ci tego zrobić. Zawsze będę cię kochał.

- Ivo - szepnęła Tamsin - ty... ty chyba nie próbowałeś być szlachetny?

- Właśnie tak! - zawołał. - I daję ci słowo, że już nigdy się szlachetnie nie zachowam, nie po tym, jak omal cię przez to nie straciłem.

- Och, Ivo! - Tamsin aż zachłysnęła się łzami. Nie mogła już powstrzymać płaczu. - Nie, proszę, nie bądź już nigdy szlachetny! To się nadaje do marzeń, a ja... ja ich teraz nie potrzebuję.

Nie, nie potrzebowała już marzeń, naprawdę. Potrzebowała tylko Iva, dużego, brutalnego, czułego, kochającego, cudownego Iva.

- Płaczesz - powiedział, unosząc jej twarz i patrząc jej w oczy z niepokojem. - Nie płacz, kochanie.

- Nie, już nie będę - odparła. - Wiem, że mężczyźni spod Bliźniąt nie radzą sobie ze łzami.

- Mężczyźni spod Bliźniąt nie radzą sobie przede wszystkim z dziewczynami spod Wodnika, które się przed nimi skrzętnie ukrywają, a potem piszą historie, w których całemu światu obwieszczają o swej miłości - odrzekł Ivo, ocierając jej łzy.

- To nie było tak - zaprzeczyła Tamsin. - Nie chcę, żebyś myślał...
- Wcale tak nie myślę - przerwał jej Ivo. - To było love story, a ponieważ wkrótce będzie wiadomo, że chodzi o nas, czy uratujesz moją reputację i wyjdiesz za mnie?

- Chyba będę musiała. - Tamsin uśmiechnęła się do niego. - Tylko ktoś taki jak ja może się pakować w taką kabałę.

- Nie będziesz tego żałowała - obiecał Ivo. - Nigdy, przysięgam.

- Wiem - szepnęła Tamsin. - A gdyby kiedyś przyszło ci do głowy, że czegoś żałuję, pociągnij za nitkę miłości, która nas łączy. Będę na jej końcu.

- Na żadnym końcu. Zawsze będziesz tuż przy mnie. Pobierzemy się i zamieszkamy w Suffolk, w domu, który świetnie się nadaje dla dzieci. Nigdy nie przypuszczałem, że się na nie zdecyduję, bo nie wierzyłem, że naprawdę się zakocham. Pamiętasz, Tamsin, jak mówiłem, że dzieci potrzebują stabilnego życia?

- Uhm - mruknęła dziewczyna. Przypomniała sobie, z jaką goryczą Ivo mówił o swoim ojcu, który opuścił rodzinę, gdy Ivo był małym chłopcem. Ta gorycz, uświadomiła sobie nagle Tamsin, zaważyła na całym jego życiu.

- Myślisz, że potrafimy im to zapewnić? Ja potrafię, z tobą.

- A ja z tobą - odparła.

Ivo trzymał Tamsin mocno w objęciach.

- Kocham cię, najdroższa - szepnął, całując ją czule.

- Ja ciebie też - przyznała.

Ivo uniósł głowę i zajrzał Tamsin w oczy.

- Więc jak to było? - spytał z uśmiechem. - To o „leciutkich pocałunkach Davida”?

- Zapomniałam - skłamała. W jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. - Będziesz musiał improwizować...

Ivo nie dał się długo prosić.